

MIESIĘCZNIK ARCHIDIECEZJI BIAŁOSTOCKIEJ

drogi

MIŁOSIERDZIA

Nr 6 (166)

czerwiec 2024

cena 5,00 zł
(w tym 8% VAT)



ŚWIATŁO MIŁOŚCI W SERCU BOGA

Wierzę w Boga,
czyli w Kogo?

s. 8

Odnaleźć
ze św. Antonim

s. 10

Miłosierdzie
potrzebne
każdemu

s. 12

Pierwsza
Komunia
i co dalej...

s. 14

TVP3 BIAŁYSTOK

MAGAZYN KATOLICKI

ŻYJĄCY KOŚCIÓŁ

niedziela – 19.00, powtórka poniedziałek 8.00 i 19.30

POLSKIE RADIO BIAŁYSTOK

w każdą niedzielę o godz. 6.15

EWANGELIA I ŻYCIE

audycje są dostępne jako podcasty na
www.radio.bialystok.pl

MOJA Parafia

radi

Białystok 103,3FM | Mońki 90,9FM

W KAŻDĄ SOBOTĘ | GODZ. 14.00
POWTÓRKA W NIEDZIELĘ | GODZ. 12.00

BIURO PIELGRZYMKOWE

ul. ks. Adama Abramowicza 1 (obok kościoła św. Rocha), Białystok
czynne: pn-pt 10.00-14.00
tel.: +48 85 674 59 24, +48 888 17 96 17, e-mail: bppax@tlen.pl, www.bppax.pl



PIELGRZYMKI 2024

SIERPIEŃ 20-24.08 SZLAKIEM PAPIESKIM – Kraków, Zakopane, Wadowice, Kalwaria Zebrzydowska,

Łagiewniki (5 dni) – 1390 zł

WRZESIEŃ 18-22.09 BIESZCZADY (5 dni) – 1550 zł, **18-27.09 GRECJA** Śladami Św. Pawła i plażowanie (10 dni)

– 4400 zł; **21-28.09 MAROKO** Perły tego Kraju (8 dni) – 2100 zł + 1000 euro

PAŹDZIERNIK 03-10.10 SYCYLIA (8 dni, samolot) – 4600 zł; **04-12.10 LIBAN** – Śladami Św. Charbela (9 dni,

samolot) – 2300 zł + 980 USD **16-26.10 ZIEMIA ŚWIĘTA i JORDANIA** (11 dni) – 2500 zł + 1320 USD

Od redakcji

Nadzieja i miłość w czasach próby

Czerwiec, jak co roku, wita nas nie tylko pięknem rozkwitającej przyrody, ale i bogactwem wydarzeń religijnych. Tradycyjnie w piątek, po zakończeniu oktawy Bożego Ciała, oddawać będziemy cześć Najświętszemu Sercu Pana Jezusa, w którym wciąż odkrywamy miłość Boga do człowieka, która nie zna granic, a która wyraziła się najpełniej w ofierze krzyża.

Czasy, w których żyjemy, są szczególnie wymagające dla naszego kraju i dla całego Kościoła katolickiego. Zmagamy się z wyzwaniami zarówno natury społecznej, jak i duchowej. W Polsce, podobnie jak w wielu innych krajach, dostrzegamy narastające podziały społeczne i polityczne, które często przenikają również do wnętrza wspólnoty Kościoła. Dlatego też ważne jest, abyśmy w miesiącu poświęconym Najświętszemu Sercu Pana Jezusa, który jest symbolem Bożej miłości i miłosierdzia, zwrócili nasze serca ku jedności i pojednaniu.

Papież Franciszek w swoich słowach do Polaków często podkreśla wagę troski o Kościół i wspólnotę narodową. Przypomina, że Kościół to nie tylko instytucja, ale przede wszystkim wspólnota ludzi zjednoczonych wiarą i miłością. Zachęca do budowania jedności i wzajemnego szacunku, do dialogu i słuchania głosu Ducha Świętego – sprawcy jedności uczniów Chrystusa.

W obliczu wyzwań, z jakimi mierzy się dziś Kościół w Polsce, słowa papieża Franciszka stają się szczególnie aktualne. Potrzeba nam odnowy wiary, powrotu do źródeł Ewangelii i budowania wspólnoty opartej na miłości, trosce i szacunku. Musimy stawać się po prostu coraz bardziej świadkami Chrystusa w dzisiejszym świecie, niosąc Jego miłość i nadzieję tym, którzy jej potrzebują.

Przypomnijmy jeszcze inne słowa Franciszka: „Kościół w Polsce ma wielką moc i może wiele zdziałać dobrego w Europie i na świecie. Ale musi się jednoczyć i odnawiać, musi być wierny Ewangelii i otwarty na Ducha Świętego”. Zaś nadzieja i siła płynące z Serca Jezusowego mogą stać się dla nas fundamentem do budowania lepszej przyszłości – zarówno w wymiarze osobistym, jak i społecznym. Czerwiec, poświęcony Najświętszemu Sercu Pana Jezusa, jest doskonałym momentem, aby pogłębić swoją relację z Bogiem i bliźnimi. Rozważając tajemnicę miłości miłosiernej Chrystusa, otwierajmy swoje serca na Jego łaskę i czerpmy z niej siłę do codziennego życia.

Szczególnym czasem będzie w naszej Archidiecezji peregrynacja relikwii bł. Rodziny Ulmów. Od 8 do 15 czerwca relikwie, wyniesionych w zeszłym roku na ołtarze Męczenników z Markowej do trą do parafii, duszpasterstw i wspólnot oraz szkół i szpitali. Rodzina Ulmów to wyjątkowy przykład codziennej wiary i miłości bliźniego w czasach nienawiści i zagrożenia życia. Peregrynacja ich relikwii to niepowtarzalna okazja do modlitwy za nasze wspólnoty rodzinne oraz za młode pokolenie Polaków. To także czas promowania wartości rodziny, ukazywania jej roli i znaczenia, nadto – czas pokazywania wartości życia w prawdzie, troski o wiarę i bezinteresownego poświęcanie się z miłości do Chrystusa i drugiego człowieka.

Niech czerwiec stanie się dla nas miesiącem odnowy wiary oraz troski o Kościół i Polskę. Czerpiąc z łask płynących z Najświętszego Serca Pana Jezusa, budujemy wspólnotę opartą na wierze, nadziei i miłości.

ks. JAROSŁAW JABŁOŃSKI

Drogi Miłosierdzia – Miesięcznik Archidiecezji Białostockiej

Redaktor naczelny: ks. Jarosław JABŁOŃSKI

z-ca redaktora naczelnego: Teresa MARGAŃSKA

sekretarz redakcji: Zbigniew ŁASZCZ

Zespół redakcyjny: Katarzyna KAKOWSKA,

Elżbieta KOZŁOWSKA-ŚWIĄTKOWSKA (redakcja i korekta),

Zbigniew ŁASZCZ (red. techniczna), Teresa MARGAŃSKA (serwis foto),

Robert OSTROWSKI (oprac. graficzne)

Wydawca: Wydawnictwo św. Jerzego w Białymstoku Z.H.P.U. Dynamis,
ul. Kościelna 1A, 15-087 Białystok

Druk: LIBRA-PRINT Daniel Puławski, ul. Poznańska 36, 18-400 Łomża

Adres redakcji: ul. Kościelna 1A, 15-087 Białystok, tel. 85 665 24 05,
e-mail: dm@archibial.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do skracania, zmiany tytułów oraz redakcyjnego opracowania tekstów.
Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada.

W numerze



Wierzę w Boga,
czyli w Kogo?

8



Odnaleźć
ze św. Antonim

10



Miłosierdzie
potrzebne
każdemu

12



Pierwsza Komunia
i co dalej...

14



Kapłańskie
jubileusze

16



Szalik Jagiellonii
wręczony
Papieżowi

20



Udana starość

25



Helenka Kmiec

26



UROCZYSTOŚCI PATRIOTYCZNE 3 MAJA

Arcybiskup Józef Guzek przewodniczył Mszy św. w białostockiej archikatedrze w intencji Ojczyzny w uroczystość Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski i Święto Narodowe 3 Maja. „W trosce o bezpieczeństwo Rzeczypospolitej musimy mówić jednym głosem i podejmować zdecydowane działania. Niech więc prywatne zawisłe ustąpią przed interesem publicznym, a potrzeba zgody i współdziałania ostudzą wzajemne oskarżenia” – mówił w homilii, apelując o odpowiedzialność za dobro wspólne, jakim jest Polska. Świątynie licznie wypełnili wierni, wśród których nie zabrakło najwyższych przedstawicieli administracji rządowej i samorządowej, żołnierzy Wojska Polskiego, a także innych służb mundurowych i harcerzy wraz z pocztami sztandarowymi. Po Mszy św. główne uroczystości rocznicowo-patriotyczne odbyły się tradycyjnie na Rynku Kościuszki.

XIX PAPIESKIE FORUM MŁODYCH

16 maja w Centrum Wystawienniczo-Konferencyjnym Archidiecezji Białostockiej w 19. edycji Papieskiego Forum Młodych wzięło udział ponad 200 uczestników. Coroczne wydarzenie organizowane w Białymstoku przez katechetów i młodzież szkół średnich w rocznicę urodzin św. Jana Pawła II objął swoim patronatem metropolita białostocki abp Józef Guzek. „Nie padajcie na kolana przed fałszywymi przewodnikami, przed pseudowartościami, ale z wyprostowaną głową odważnie idźcie jako chrześcijanie przez świat” – zachęcał młodych. Tegoroczne Forum przebiegało pod hasłem: „Nie lękajcie się iść pod prąd” – w nawiązaniu do XIX Światowego Dnia Młodzieży, który miał miejsce 20 lat temu w Rzymie. Podsumowaniem i uwieńczeniem Forum była Msza św. w archikatedrze, a na zakończenie uczestnicy spotkania zaśpiewali Janowi Pawłowi II urodzinową *Barękę*.



UROCZYSTOŚCI ŚW. IZYDORA ORACZA

„Z wdzięcznością patrzymy dziś na waszą pracę. Jesteście ludźmi dobrymi, o szlachetnych sercach, bo przecież to z waszej ręki otrzymujemy chleb. Ale dla wielu jesteście też niewygodni, bo mówicie o problemach, które same się nie rozwiążą: potrzeba wysiłku i współpracy, bo bezpieczeństwo żywnościowe jest dzisiaj jedną z najważniejszych kwestii” – mówił abp Józef Guzek do rolników, przedsiębiorców rolnych i innych osób związanych z rolnictwem zgromadzonych 19 maja w kościele pw. Ducha Świętego w Białymstoku na dorocznej uroczystości wręczenia Medali św. Izydora Oracza. Medalami za szczególne zasługi w rolnictwie uhonorowano 20 osób i instytucji, 4 medale przyznano za szerzenie kultu Świętego. W roku bieżącym uroczystości z okazji wspomnienia św. Izydora Oracza połączone zostały z obchodami 20-lecia istnienia Stowarzyszenia w Białymstoku.

PIELGRZYMKA KOBIET DO ŚWIĘTEJ WODY

Tradycyjnie, w sobotę poprzedzającą Dzień Matki, z białostockiej archikatedry wyruszyła Archidiecezjalna Pielgrzymka Kobiet do Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej w Świętej Wodzie. Wzięło w niej udział ok. 400 pątniczek z Białegostoku i okolic. Pielgrzymowanie rozpoczęło spotkanie przed obrazem Matki Bożej Miłosierdzia, a modlitwę na rozpoczęcie wędrówki odmówił proboszcz bazyliki, ks. Jarosław Grzegorzycz. Podczas pokonywania kilkunastokilometrowej trasy duchową opiekę nad wiernymi sprawował ks. Aleksander Dobroński, archidiecezjalny duszpasterz kobiet. Ostatecznie na Mszy św. w Świętej Wodzie, której przewodniczył proboszcz parafii ks. Alfred Butwiłowski, zgromadziło się ok. tysiąc kobiet z terenu Archidiecezji. Po Mszy św. uczestniczki pielgrzymki odmówiły część bolesną Różańca, a o 21.00 pielgrzymkę zakończył Apel Maryjny.



KONSEKRACJA KOŚCIOŁA PW. ŚW. ANNY W BIAŁYMSTOKU

26 maja abp Józef Guzek konsekrował kościół pw. św. Anny na białostockim os. Tysiąclecia. „Parafia św. Anny, którą dziś poświęcimy, to wasz Wieczernik. To miejsce sprawowania Eucharystii i udzielania sakramentów. To wasza szkoła miłości, wrażliwości i służby. To miejsce mówienia o grzechu, ludzkiej słabości, ale i o Bogu bogatym w miłosierdzie. Ta wasza świątynia jest szkołą miłości i braterstwa. Od chrztu św. wszyscy tu jesteśmy równi, siostry i bracia” – zaznaczał metropolita w homilii. Przypominając historię erygowania parafii podkreślił, że kościół pw. św. Anny jest świadectwem żywej wiary tych wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do powstania tej świątyni. Na uroczystość przybyli proboszczowie sąsiednich parafii, kapłani niegdyś w niej posługujący oraz liczni wierni.

Więcej informacji, zdjęcia i materiały filmowe w serwisie internetowym ArchiBial.pl oraz na Twitterze @BialArchi

RADA STAŁA KEP OBRADOWAŁA NA JASNEJ GÓRZE

O aktualnym stanie przygotowań do wdrożenia standardów ochrony małoletnich przed przemocą w placówkach kościelnych w związku z tzw. ustawą Kamilka, lekcjach religii w szkołach, ochronie życia ludzkiego rozmawiano podczas spotkania Rady Stałej Konferencji Episkopatu Polski na Jasnej Górze. Biskupi spotkali się przy okazji uroczystości Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski, 3 maja. „Kościół jest przygotowany do wprowadzenia standardów ochrony małoletnich związanych z tzw. ustawą Kamilka – powiedział o. Adam Żak. Koordynator KEP ds. ochrony dzieci i młodzieży oraz dyrektor Centrum Ochrony Dziecka przedstawił podczas obrad aktualny stan przygotowania standardów ochrony małoletnich i osób bezbronnych w placówkach prowadzonych przez Kościół katolicki w Polsce. Oceniono, że wymagania związane z tzw. ustawą Kamilka wpisują się w obowiązujące w Kościele standardy i w zaktualizowanej wersji są już praktycznie gotowe. Zapowiedziano, że wkrótce rozpoczną się szkolenia dla osób odpowiedzialnych za te kwestie w prowadzonych przez Kościół instytucjach.

ROZPOCZĘCIE PROCESU BEATYFIKACYJNEGO HELENY KMIEĆ

10 maja w kaplicy Domu Arcybiskupów Krakowskich rozpoczął się diecezjalny etap procesu beatyfikacyjnego Sługi Bożej Heleny Kmiec, wolontariuszki misyjnej pochodzącej z Libiąża, zamordowanej w 2017 r. w Cochabambie w Boliwii. „Postać Sługi Bożej Heleny Kmiec może być dla Kościoła, a przede wszystkim dla młodzieży inspiracją, jak w młodym życiu człowiek z wielką pasją i zaangażowaniem może realizować swoje powołanie do świętości poprzez działalność wolontariacką i misyjną w świeckim życiu. Ponadto może być przykładem tego, że trwałe kroczenie drogą życia sakramentalnego jest pewnym sposobem osiągnięcia doskonałości, a powołanie misyjne można realizować nie tylko poprzez wyjazdy zagraniczne, ale także poprzez głoszenie Chrystusa w swoim środowisku” – mówił ks. Paweł Wróbel SDS, postulator sprawy.

PREZYDENT ANDRZEJ DUDA ODZNACZYŁ G. WEIGELA

14 maja Prezydent Andrzej Duda odznaczył Krzyżem Komandorskim Orderu Zasługi RP katolickiego pisarza, teologa i działacza społecznego George'a Weigela. Odznaczenie państwowe „za wybitne zasługi w działalności na rzecz kreowania pozytywnego wizerunku Polski w świecie” wręczone zostało podczas uroczystego spotkania w Pałacu Prezydenckim. George Weigel to katolicki teolog, pisarz, działacz społeczny. Laureat dziewiętnastu doktoratów honoris causa, autor ponad trzydziestu książek i kilkuset artykułów o tematyce dotyczącej Kościoła katolickiego, prawa, teologii i nauk społecznych, stały komentator i analityk stacji telewizyjnej NBC w sprawach watykańskich. Autor bestsellera „New York Timesa” *Świadek nadziei*, będącego biografią św. Jana Pawła II oraz jej kontynuacji *Kres i początek*, w której wykazał kluczową rolę polskiego Papieża w obaleniu komunizmu.

XVII ŚWIĘTO DZIĘKCZYNIENIA

Wprowadzenie relikwii św. Jadwigi Królowej do Świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie będzie głównym punktem obchodów XVII Święta Dziękczynienia. W tym roku przypada ono 2 czerwca i będzie obchodzone pod hasłem „Dziękujemy za służbę człowiekowi”. Przypomniane zostaną także postacie bł. Edmunda Bojanowskiego i bł. ks. Jerzego Popiełuszki. „To osoby, które pomagając bliźniemu, inspirację czerpały z głębokiej duchowości” – podkreśla kard. Kazimierz Nycz. Święto Dziękczynienia będzie dniem modlitwy, ale także koncertów i zabaw.

ŚWIATOWY DZIEŃ DZIECI

Na Stadionie Olimpijskim w Rzymie rozpoczęło się w sobotę po południu, 25 maja, spotkanie papieża Franciszka z kilkudziesięcioma tysiącami dzieci. Wydarzenie to otworzyło pierwszy Światowy Dzień Dzieci, ustanowiony przez Ojca Świętego. Na wydarzenie przybyli najmłodsi z ponad 100 krajów, w tym z państw, w których trwają zbrojne konflikty. Były m.in. dzieci palestyńskie i ukraińskie, które rano spotkały się z Papieżem na specjalnej audyencji w Watykanie. Po południu na rzymskim stadionie upływało pod znakiem muzyki, sportu, a także duchowości. Na początku zabrzmiała piosenka *We are the world* w wykonaniu znanego chóru Piccolo Coro dell'Antoniano z Bolonii. Franciszkowi towarzyszył m.in. były bramkarz reprezentacji Włoch Gianluigi Buffon. Światowy Dzień Dzieci zakończył się w niedzielę poranną Mszą św. na Placu św. Piotra, a następnie monologiem aktora, zdobywcy Oscara, Roberto Benigniego.

DROGA DO KANONIZACJI BŁ. CARLA ACUTISA OTWARTA

Papież Franciszek zatwierdził dziś dekret o uznaniu cudu za wstawiennictwem bł. Carlo Acutisa. To otwiera drogę do kanonizacji tego błogosławionego włoskiego nastolatka, beatyfikowanego w 2020 r. Podczas audyencji udzielonej 23 maja kard. Marcello Semeraro, prefektowi Dykasterii ds. Kanonizacyjnych, Franciszek upoważnił tę Dykasterię do promulgowania dekretów – poinformowało Biuro Prasowe Stolicy Apostolskiej. Trzy z nich dotyczą cudów, w tym dwa do kanonizacji, a jeden do beatyfikacji, dwa męczeństwa (do beatyfikacji) oraz trzy heroiczności cnót. Wśród dekretów dotyczących cudów jest także ten przypisywany bł. Carlo Acutisowi.

NADZWYCZAJNA MODLITWA WŁOSKICH BISKUPÓW O POKÓJ

„Shalom, pokój, salam” – słowa te zabrzmiały w Bazylice Watykańskiej, gdzie 20 maja włoscy biskupi zebrali się na nadzwyczajnej modlitwie o pokój. Specjalne przesłanie skierował do nich z Gazy łańciński patriarcha Jerozolimy, który powiedział: „Ta wspólnota jest bardzo doświadczona, ale zjednoczona i silna, módlcie się za nas”. Uczestnicy spotkania otrzymali różańce wyprodukowane przez chrześcijan w Ziemi Świętej. Modlitwa o pokój została zorganizowana na rozpoczęcie 79. Zgromadzenia Ogólnego Konferencji Episkopatu Włoch. Oprócz biskupów uczestniczyli w niej franciszkanie z Asyżu, siostry zakonne oraz świeccy w różnej mierze zaangażowani w projekty pokojowe.

80. ROCZNICA ZDOBYCIA MONTE CASSINO

Papież Franciszek skierował list do uczestników uroczystości na Polskim Cmentarzu Wojennym na Monte Cassino. „To miejsce i ta uroczystość, upamiętniające wielką bitwę i bohaterów, którzy za Boga, Honor i Ojczyznę oddali swe młode życie, niech będą wołaniem słyszonym do krańców ziemi: Zaprzestańcie prowadzić wojny!” – napisał Papież. Przesłanie Ojca Świętego zostało odczytane na początku Eucharystii, która sprawowana była 18 maja na Monte Cassino. Msza św. zainaugurowała centralną uroczystość 80. rocznicy zdobycia Monte Cassino przez żołnierzy 2 Korpusu Polskiego. Z tej okazji do Włoch przybył Prezydent RP Andrzej Duda. Przed południem modlił się w Watykanie przy grobie św. Jana Pawła II i złożył kwiaty z okazji przypadającej również tego dnia 104. rocznicy jego urodzin.

9 niedziela zwykła

2 czerwca 2024 – Ewangelia: Mk 2,23-3,6

PAN SZABATU

Kontynuujemy, przerwaną Wielkim Postem i okresem wielkanocnym lekturę Ewangelii według św. Marka. Kolejny fragment mówi o sporze, w jaki weszli z Jezusem faryzeusze broniący interpretowanych przez siebie przepisów Prawa żydowskiego. Chodziło, ogólnie rzecz biorąc o to, co wolno czynić w szabat, a czego nie wolno. Najpierw faryzeusze zarzucali Jezusowi i Jego uczniom łamanie szabat, gdy ci idąc przez pola, pewnie będąc bardzo głodni, zrywali po drodze kłosa zboża, wyłuskiwali ziarna i je spożywali. Zarzut, jaki postawili faryzeusze, to pogwałcenie spoczynku szabat. Według ich rygorystycznej interpretacji Prawa, za żniwa – a zatem pracę zabronioną w szabat – należy uznawać nawet ręczne zbieranie ziaren, mające pozwolić na zaspokojenie głodu odczuwanego podczas podróży. Jezus, odpowiadając na ten zarzut, podał przykład Dawida, który będąc ze swoimi towarzyszami w potrzebie wszedł do świątyni i spożywał chleby pokładne, które jeść mogli tylko kapłani. Przesłanie Jezusa było jasne: Boże prawa, nawet najświętsze, mogą zostać zawieszane w sytuacji wyższej konieczności. Inną sytuacją, w której doszło do sporu z faryzeuszami było uzdrowienie w szabat człowieka z uschlą ręką. Jezus ponownie zostaje oskarżony o to, że łamie odpoczynek szabat. W interpretacji faryzeuszów, jeśli nie ma bezpośredniego zagrożenia życia, dokonane uzdrowienie należy uznać za kurację medyczną, która jest czymś w szabat zakazanym. W jednym i drugim przypadku Jezus streszcza swoją wizję szabat. Jest ona zawarta w słowach: „To szabat został ustanowiony dla człowieka, a nie człowiek dla szabat”. Jezus w ten sposób przypomina swoim adwersarzom, że szabat jest naśladowaniem Boga w Jego twórczym działaniu i odpoczynku, to pamiątka wyzwolenia z Egiptu i odpoczynek dla wszystkich uciskanych i marginalizowanych. Szabat to również czas działania Boga i Mesjasza, czas naśladowania Boga, czas czynów miłosierdzia czas dla drugiego. Jezus i nam daje wzór, jak świętować dzień święty, oddając chwałę Bogu i będąc blisko tych, którzy nas potrzebują.

10 niedziela zwykła

9 czerwca 2024 – Ewangelia: Mk 3,20-35

OSKARŻENIA

W dzisiejszym fragmencie Ewangelii według św. Marka słyszymy o oskarżeniach kierowanych w do Jezusa. Najpierw oskarżają Go członkowie Jego rodziny, zatroskani o reputację ich młodego kuzyna (również i swoją). Niektórzy z Jego krewnych podejrzewają, tylko na podstawie opinii innych, iż „odszedł od zmysłów”. Jego poświęcenie się apostołstwu wydaje się niektórym z Jego krewnych przesadą czy nawet szaleństwem. Według nich, Jezus powinien powrócić do domu, by robić stoły oraz krzesła, nie zaś przyciągać do siebie rzeszę chorych i opętanych ludzi, nie mówiąc już o budzeniu wrogości przywódców religijnych. Właśnie oskarżenia uczonych w Piśmie były gorsze od tego, co myśleli o Nim Jego krewni. Fachowcy od Pisma Świętego, „grube szychy” z Jerozolimy, wydali kategoryczny werdykt, oskarżając Jezusa o działanie

w imieniu Belzebuba, demona, Złego. Jezus jednak z cierpliwością i łagodnością, krok po kroku zbija oskarżenia, wykazując ich nielogiczność. Na zarzut, że przez władcę złych duchów wyrzuca złe duchy odpowiada pytając: jak może szatan wyrzucać szatana? Jednocześnie wyjaśnia, że sam jest pogromcą Szatana. W swoim mesjańskim działaniu jest tym, który wdziera się na terytorium Złego, ubezwłasnowolnia go i plądruje jego włości. Jezus również odnosi się do zarzutu uczonych w Piśmie, mianowicie, że „ma Belzebuba”. To oskarżenie powoduje, że Jezus w sposób uroczysty ostrzega przed bluźnierstwem przeciw Duchowi Świętemu. Potwierdza, że wszystkie grzechy, nawet wszystkie bluźnierstwa będą odpuszczone. Jednak bluźnienie przeciw Duchowi Świętemu, nigdy nie otrzyma odpuszczenia. To bluźnierstwo oznacza taką zatwardziałość ludzkiego serca, że buńczucznie odmawia się rozpoznania danego działania jako Bożego, a nawet przypisuje się złym mocom dobre dzieła, czynione przez Jezusa w mocy Ducha. Jest to zatem „zamknięcie drzwi” Duchowi Świętemu, niepozwalające Mu dokonać w człowieku wewnętrznego nawrócenia. Do nawrócenia jesteśmy wzywani przez Słowo Boże, którego najlepszym słuchaczem była Maryja, Matka Jezusa. Razem z Nią należymy do wielkiej Bożej rodziny ludzi, którzy wypełniają wolę Ojca, który jest w niebie.

11 niedziela zwykła

16 czerwca 2024 – Ewangelia: Mk 4,26-34

ZIARNO

Słyszymy dzisiaj dwie przypowieści Pana Jezusa o Królestwie Bożym. Jest to przypowieść o zasiewie i dobrze nam znana przypowieść o ziarnku gorczycy. Najpierw przypowieść o nasieniu wrzuconym w ziemię, które kiełkuje niezależnie od aktywności człowieka. Siewca swobodnie rozrzuca swe ziarno, potem przechodzi do innych zajęć swego codziennego życia. Ziarno powoli, pomału, ledwo dostrzegalne zaczyna rosnąć. Rolnik nie jest w stanie tego procesu kontrolować. Nawet gdy będzie nawadniał ziemię i nawoził ją, spulchniał i użyźniał nie może sprawić, ażeby ziarno dojrzało choć dzień przed właściwym czasem. Przypowieść ta wyjaśnia, że Królestwo Boże jest Bożym dziełem nie zaś ludzkim osiągnięciem. Być może Jezus odpowiada w ten sposób na zarzuty bądź narzekania uczniów i słuchaczy, twierdzących, że Królestwo, które głosi, jest wciąż daleko, a jego rozwój skromny, ponieważ nie widać, żeby Królestwo Dawidowe się odnawiało, a świat się zmieniał. Pan chce powiedzieć, że ziarno Słowa i Królestwa Bożego rośnie powoli, ale stale. Troszczy się o nie sam Bóg. To On wybiera czas, kiedy Królestwo objawi się w pełni swej chwały i zdobędzie ludzki świat. W przypowieści o ziarnie gorczycy Jezus zwraca uwagę przede wszystkim na jego małeńkie rozmiary. Prawdopodobnie chodzi tu o czarny pieprz, którego nasiona są najmniejsze ze wszystkich nasion i osiągają wagę do jednego grama. Ale w sprzyjających warunkach krzewy, które z nich wyrastają mogą mierzyć nawet trzy metry wysokości. Właśnie takie jest Królestwo Boże – drobne, skromne, ginące w rzeczywistości tego świata, ale w przyszłości mogące objąć swoim zasięgiem cały świat, stając się bezpieczną przystanią na wieki. Obie te przypowieści niech dodadzą nam otuchy i wiary w to, że to Bóg sam wyznacza czas, kiedy Jego Królestwo w pełni się objawi. Przy współpracy z Jego łaską z pewnością to ujrzymy.

12 niedziela zwykła

23 czerwca 2024 – Ewangelia: Mk 4,35-41

BURZA

Kolejny fragment Ewangelii według św. Marka opisuje cud uciszenia przez Jezusa burzy na jeziorze. Apostołowie razem z Jezusem znajdują się w łodzi, płynąc przez Jezioro Galilejskie. Jezioro to znane jest z pojawiania się tam częstych i gwałtownych burz. Właśnie taka nagła burza spotyka Apostołów płynących z Jezusem w łodzi. Wyładowania atmosferyczne, fale uderzające w burtę, zalewające i grożące zatopieniem, nadto ciemność nocy, mogły wprawić w przerażenie nawet doświadczonych rybaków, a takimi byli niewątpliwie Apostołowie. Jedynym, który w tej sytuacji zachowuje spokój jest Jezus, który śpi i wydaje się być odległy i nieobecny. Uczniowie przerażeni tym, co się dzieje budzą Go z wyrzutem i niemal z oskarżeniem: „Nauczycielu, nic Cię to nie obchodzi, że ginimy?” Wołanie Apostołów pobudza Jezusa do działania. Natychmiast wstaje i gromi rozszalały żywioł. W pełni okazuje się Jego moc i autorytet, gdy wypowiada słowa rozkazu: „Milcz, ucisz się!” Warto zaznaczyć, że gromienie przez Jezusa wrogich sił natury jest tutaj podobne do innych Jego działań, gdy z taką samą mocą wyzwał ludzi spod panowania złych duchów. Teraz również, okazując swoją władzę nad przyrodą sprawia, że wichur natychmiast ustępuje i zapada wielka cisza. Jezus pytany wcześniej przez uczniów teraz sam zadaje pytanie: „Czemu tak bojaźliwi jesteście? Jakże wam brak wiary”. Chce przez to zwrócić uwagę na małą ich wiare, która wyraziła się w tym, że w chwili nieszczęścia nie zauważyli Jego obecności, wpadli w panikę i jeszcze mieli do Niego pretensje. Brak odwagi, ludzkie załamanie, beznadzieja i brak wiary zdumiewają Jezusa w Jego uczniach. Dzisiejsze słowo niech będzie okazją do refleksji nad naszą wiarą. Z nami często dzieje się tak, jak z Apostołami w łodzi. Za każdym razem, gdy nieszczęście nas spotyka, jesteśmy tak bardzo zaślepieni, że nie widzimy Bożej obecności. Nasza mała wiara sprawia, że wydaje się nam, że Bóg opuszcza ten świat w chwili kryzysu i próby; że to, co się dzieje, wymyka się Stwórcy spod kontroli. Lekarstwem na ten strach jest życie w Jezusie Chrystusie – życie nie według wzorców tego świata, ale życie dla Tego, który za nas umarł i zmartwychwstał.

Uroczystości Odpustowe ku czci św. Antoniego w Niewodnicy Kościelnej

Czwartek, 13 czerwca 2024 r.

- 6.45 Godzinki ku czci św. Antoniego Padewskiego
- 7.00 Msza św. z nauką
- 8.45 Modlitwy poranne
- 9.00 Msza św. z nauką
- 10.30 Msza św. z nauką
- 12.00 Msza św. odpustowa z nauką i procesją eucharystyczną – celebruje abp Józef Guzdek, Metropolita Białostocki
- 18.00 Msza św. z nauką – zakończenie misji z błogosławieństwem i poświęceniem krzyża misyjnego

W dniach 8-13 czerwca misje parafialne „Odnaleźć drogę do Boga” prowadzi ks. Andrzej Ziółkowski CM.

Program na stronie: www.niewodnica-parafia.parafia.info.pl

13 niedziela zwykła

30 czerwca 2024 – Ewangelia: Mk 5,21-43

OCALONE

Słyszymy dzisiaj kolejny fragment Ewangelii według św. Marka. Ewangelista opisuje dwa cuda dokonane przez Jezusa. Są to: wskrzeszenie córki Jaira i uzdrowienie kobiety cierpiącej na krwotok. Opis tych cudownych wydarzeń jest podany w oryginalnej literackiej formie. Otóż w jedno wydarzenie, którym jest spotkanie Jezusa z błagającym o uzdrowienie córki Jairem, jest wpisane drugie, którym jest uzdrowienie chorej kobiety. Jest to jedna, pełna dramatycznych zwrotów akcji historia, a jej naczelnym tematem jest tajemnica śmierci, którą przezwycięża władza Jezusa. W tę moc wierzy Jair, zwierzchnik synagogi, który prosi Jezusa o uzdrowienie umierającej córeczki. Jair, szanowana osobistość w tamtejszej społeczności, upada na kolana przed Panem życia i śmierci i prosi o interwencję, wyznając przy tym wiarę w to, że ręce Jezusa włożone na jego dziecko mogą je uzdrowić. Jezus nie pozostaje obojętny na szczere błagania ojca dziecka i udaje się do jego domu. Relacja ta zostaje nagle przerwana opisem spotkania Jezusa z inną cierpiącą osobą. Jest to kobieta chorująca na krwotok (problemy menstruacyjne). Oprócz tej dolegliwości fizycznej była też przez Prawo Mojżeszowe naznaczona nieczystością rytualną: wszystko, czego dotykała, na czym siadała, stawało się nieczystym. Dotknięcie jej czyniło innych ludzi nieczystym. A co najgorsze, nie miała ona prawa wstępu do świątyni, aby oddawać chwałę Bogu. Teraz, czując się beznadziejnie, decyduje się na odważny krok – opuszcza swój dom i miesza się z tłumem. Podchodząc z tyłu do Jezusa, dotyka Jego płaszcza, pewna, że zostanie uzdrowiona. W chwili, gdy to czyni, czuje, że jest uzdrowiona ze swej dolegliwości. Jezus również to czuje, a później pochwała jej odwagę, determinację i wiarę. Opis Ewangelisty znowu wraca do postaci Jaira, który dowiaduje się od znajomych, że jego córka zmarła. Obolały i cierpiący rezygnuje z pomocy Jezusa. Ten jednak śpieszy do domu pełnego zawodzących żałobników. Ujmując dziewczynkę za rękę wypowiada słynne *talitha kum*, czyli „dziewczynko, mówię ci, wstań”. Jezus i do nas wypowiada dzisiaj te słowa: „Dziecko, wstań! Śmierć nie ma nad tobą władzy, należysz do mnie”.

ks. ZBIGNIEW SNARSKI



WIERZĘ W BOGA, CZYLI W KOGO?

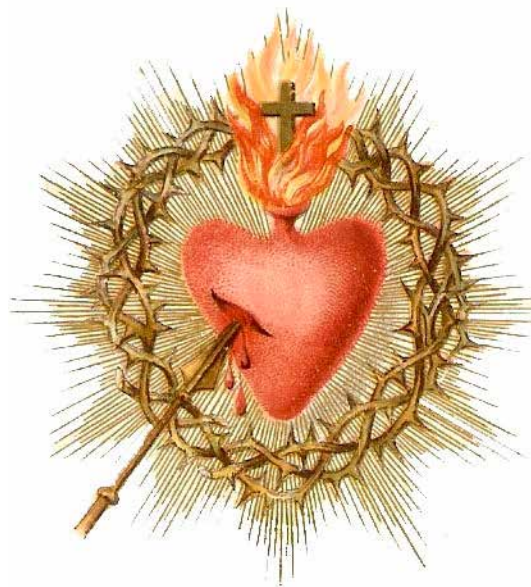
ks. PAWEŁ POPIELNICKI

Miesiąc czerwiec jest w sposób szczególny poświęcony czci Serca Bożego. Nie tylko dzień – święto liturgiczne, które zwykle wypada w czerwcu – ale wszystkie dni. Z tym łączy się pobożna praktyka, aby codziennie odmawiać lub śpiewać *Litanie do Najświętszego Serca Pana Jezusa*.

Litania do Serca Jezusowego czerpie obficie ze źródeł biblijnych, a równocześnie odzwierciedla najgłębsze doświadczenia ludzkich serc. W tym nabożeństwie stawiamy sobie przed oczy Boga – Człowieka z całym bogactwem Jego miłości Boskiej i ludzkiej, ze wszystkimi dziełami, jakich dla nas dokonał. Symbolem tej miłości Słowa Wcielonego do nas, grzesznych ludzi, jest Jego Serce przebite na krzyżu. Syn Boży kocha nas przez to Serce nie tylko jako Stwórcę, ale także jako miłosierny Odkupiciel, który jednoczy nas ze sobą, z Ojcem i Duchem Świętym.

Papież Leon XIII w encyklice *Annum sacrum* o poświęceniu Najświętszemu Sercu Jezusowemu wzywał wszystkich wierzących: „Kiedy Kościół w początkach swego istnienia ugiął się pod jarzmem cesarów, krzyż na niebie ukazujący się oczom młodego władcy był zapowiedzią wielkiego zwycięstwa, które też wkrótce nastąpiło. I oto dzisiaj oczom naszym daje się widzieć inny, ze wszechmiar pomyślny znak Boży: Najświętsze Serce Jezusa, z zatkniętym u góry krzyżem, jaśniejące wśród płomieni najwspanialszym blaskiem. W nim należy złożyć wszelką nadzieję. W nim trzeba szukać i od niego oczekiwać zbawienia wszystkich ludzi”.

W *Litanii do Serca Jezusowego* wołamy, aby Bóg uczynił serca nasze według Serca swego. Jest to gorącym pragnieniem każdego wierzącego, ale można postawić pytanie: jakie jest to Boże serce? Kim w naszym życiu jest Bóg? To kluczowe zagadnienie, przed którym stają trzy monoteistyczne religie: judaizm, chrześcijaństwo i islam. Każda z nich to religia księgi. W naszym przypadku jest nią zarówno Stary, jak i Nowy Testament. Słowem – Biblia, czyli zbiór kilkudziesięciu pism. Właśnie w nich Pan Bóg przez ponad tysiąc lat objawiał się człowiekowi za



pośrednictwem natchnionych autorów, opisujących różnorakie wydarzenia. Robił to stopniowo. Dostosowywał się niejako do naszych poznawczych możliwości. Szczytem tej autoprezentacji było wejście w historię ludzkości w osobie Jezusa z Nazaretu. On to powiedział: „Kto Mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca”. Pismo Święte ukazuje nam, kim On tak naprawdę jest. Kim zatem jest? On po prostu JEST (por. Wj 3,14). Towarzyszy nam. Kocha nas. Wybacz. Nieustannie wypatruje. Jest miłością, miłosierdziem, a zarazem sprawiedliwością. Można powiedzieć, że skupia w sobie wszystko to, do czego przez całe życie zdążamy. Jednak każdy z nas nosi w sobie jakiś subiektywny obraz Boga.

W Ewangelii według św. Mateusza w rozdziale 11 możemy przeczytać fragment dotyczący pewnej wątpliwości Jana Chrzciciela co do tego, kim jest Jezus: „Gdy Jan usłyszał w więzieniu o czynach Chrystusa, posłał swoich uczniów z zapytaniem: „Czy Ty jesteś Tym, który ma przyjść, czy też innego mamy czekać?” Jezus im odpowiedział: „Idźcie i oznajmijcie Janowi to, co sły-

szycie i na co patrzycie: niewidomi wzrok odzyskują, chromi chodzą, trędowaci doznają oczyszczenia, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim głosi się Ewangelię. A błogosławiony jest ten, kto we mnie nie wątpi”.

Czyżby zwątpił? A jeżeli tak, to w jaki sposób zwątpienie znalazło drogę do takiego ascety, proroka, prawdziwego sługi Bożego? Wydaje się, że chcąc wyjaśnić ten kazus, należy uwzględnić fakt, iż Jan – niezależnie od tego, że był człowiekiem posłanym przez Boga – pozostawał dzieckiem swojej epoki i narodu, z jego religią i tradycjami. W te ostatnie wpisywały się oczekiwania mesjańskie nacechowane dosyć jasno określoną wizją Mesjasza. Ten, którego głosili prorocy, i którego z tęsknotą oczekiwano, miał być wybawcą Izraela, narodu umiłowanego przez Boga. Jego misję rozumiano jednak w kategoriach doczesnych, przy tym wyraźnie nacjonalistycznych. Mesjasz miał pogromić wrogów Izraela, w tym wypadku chodziło przede wszystkim o Rzymian.

Reakcja Jana zwraca uwagę na niezwykłość osoby Jezusa i oryginalność Jego posłannictwa. Jezus od samego początku zdecydowanie odciął się od wizji mesjanizmu pielęgowanej przez współczesnych Mu Żydów. Jego misja miała charakter zbawczy. Celem Jego nauczania, a następnie Śmierci krzyżowej i Zmartwychwstania, było pojednać grzeszną ludzkość z Ojcem w Niebie. Odpowiadając posłańcom Jana Chrzciciela Jezus nie stosuje jakiegś wyszukanej, uporczywej apologii. W swojej odpowiedzi odwołuje się do tekstu Pisma Świętego.

Przed wszystkim należy zacząć od uświadomienia sobie, że ludzkie próby opisu tajemnicy Boga zawsze pozostaną niedoskonałe i z tego powodu Trójca zawsze będzie nieprzeniknioną tajemnicą dla ludzkiego rozumu. Z tego też

powodu Ojcowie Kościoła pisali, że „Trójca nie jest do rozumienia, Trójca jest do kochania”. Na pewnym poziomie musimy zatrzymać nasze pragnienie intelektualnego zrozumienia i po prostu stanąć w milczącej obecności Pana, pozwalając mu przenikać nas i kochać. Da nam to przedsmak tego, co nas czeka, jeśli wytrwale będziemy dążyć do oczyszczania różnego rodzaju infantylnych obrazów Boga, jakie w sobie od dziecka nosimy. Częstokroć wolimy dobrze znane nam wyobrażenia, które jednak nie opierają się ani na Piśmie Świętym, ani na nauce apostołskiej, ani na tym, czego naucza Kościół. To są po prostu nasze pragnienia, wyobrażenia, które kiedyś mimowolnie i bezrefleksyjnie przyjęliśmy i do teraz determinują nasze życie duchowe i postępowanie. A jaki obraz i wyobrażenie mamy o Bogu, takie będzie nasze życie.

Jak pokazują badania psychologiczne, różne teologiczne wyobrażenia Boga (Jego obrazy) obecne w nauczaniu Kościoła takie np. jak Pan, Stwórca, Ojciec, Pasterz stają się religijnie znaczące dopiero w subiektywnym procesie wewnętrznego pojmowania i przyswajania sobie tychże wizerunków. Należy pamiętać o różnicy między pojęciem Boga (określeniem Boga w teologii), która jest wynikiem refleksji i odpowiedzi na wyobrażeniu Boga zawartemu w doktrynie i kulcie, od obrazu Boga (Jego psychicznej reprezentacji), który często ma cechy nieświadomie Mu przypisywane i nosi na sobie silne znamie doświadczeń życiowych człowieka. Ten żywy Bóg kształtuje się pod wpływem doświadczeń interpersonalnych i nosi na sobie ślady reprezentacji także innych, ważnych obiektów z życia człowieka, które zostały przekształcone wskutek idealizacji, projekcji, rozszczepienia i przemieszczenia i nigdy nie są wierną kopią tych doświadczeń. Ślady takiego procesu można zauważyć w obrazie utęsknionego Boga pełnego ciepła i troski, jaki stwarza sobie dziecko czy dorosły, gdy obok siebie ma autorytarnego i niedostępnego emocjonalnie ojca. Są one także obecne w obrazie Boga jako wiernego towarzysza, który nigdy nie zawodzi, jak kochająca i zatroskana matka lub prawdziwy przyjaciel w obrazie tworzonym, gdy w życiu brak nam takich osób.

Koncepcja Boga, jaką przyniósł ze sobą Jezus Chrystus – Boga zbawiającego, zaangażowanego w sprawy człowieka, a nawet Boga współcierpiącego – jest bardzo rewolucyjna na tle wszystkiego, co do tej pory ludzie mogli powiedzieć o Bogu. Jest ona na tyle

bogata, że w jej świetle każdy człowiek znajduje się w ciągłej drodze doskonalenia swego, zawsze niedoskonałego, wyobrażenia Boga. Psychologia stara się badać nie tyle efekty działania łaski i Objawienia, bo te są przedmiotem rozważań teologii, co raczej naturalne mechanizmy o charakterze uniwersalnym, często zależne od rozwoju innych sfer, jak myślenie, zdolność do abstrakcji czy funkcjonowanie sfery uczuciowej. Nie wykluczając zatem działania łaski, psychologia koncentruje się na tym, co doświadczone, empiryczne.

Przyjmując istnienie Boga bytowo transcendentnego, zakłada się jednocześnie, że Jego obraz nie ma charakteru adekwatnego, lecz analogicznego. Znaczy to, że badania psychologiczne nie obejmują określania natury Boga, lecz Jego „odpowiednik” w umyśle człowieka. Analogiczny obraz Boga oznacza strukturę wyobrażenia o Bogu, to jak człowiek sobie Boga przedstawia: kim On jest, jakimi cechami się charakteryzuje, jakie są Jego przymioty i możliwości zachowania i jak kontaktuje się On z człowiekiem.

Każdy z nas już od dzieciństwa miał kształtowany obraz Boga. Najpierw czynili to głównie rodzice, potem w miarę upływu lat środowisko, a więc szkoła, studia, praca i codzienność. To, jaki mamy obraz prawdziwego Boga w dużej mierze zależy także od naszego zaangażowania w tym zakresie. Przychodzi bowiem w życiu człowieka czas, że zaczyna po swojemu kształtować swój pogląd na świat, Boga, wartości i na wiele innych kwestii. Jeśli byśmy pozostali na etapie tego, co jedynie rodzice nam przekazali w dzieciństwie, ten obraz byłby – jak dla człowieka dorosłego – zbyt skąpy. Czasem pozostajemy na poziomie niedojrzałego obrazu Boga w naszym życiu duchowym i doświadczamy Go np. jako:

BÓG SĘDZIA Występuje w różnych formach w postaci napawającego strachem i bojaźnią superboga. Fiodor Dostojewski uwydatnił Jego cechy w osobie Wielkiego Inkwizytora w *Braciach Karamazow*. Superbóg opisywany jest zwykle jako bezlitosny sędzia, każący każde przewinienie, niezależnie od motywacji i przyczyn.

BÓG KSIĘGOWY, BUCHALTER Jest pozbawionym uczuć i serca robotem, który automatycznie rejestruje i zapisuje każdy błąd i wykroczenie człowieka wobec prawa. Bóg księgowy wymierza kary za popełnione grzechy. Jest opisywany przykładowo jako oko, które wszystko widzi i wszystko może przejrzeć na wskroś; pedantyczny Bóg

prawa, który zapisuje wszystko na rachunku życia; szpieg; stróż moralności; policjant.

BÓG WYMAGAJĄCY Kształtuje się pod wpływem błędów wychowawczych. Wzorzec osiągnięć i sukcesów zostaje przekazywany w dzieciństwie przykładem rodziców albo wbity różgą. Cena, jaką się płaci za niego jest bardzo wysoka: lęk, skrupuły, perfekcjonizm, najróżniejsze formy przymusów. Bóg wymagający stawia nadmierne wymagania, nie jest bezinteresowny, na wszystko (szczególnie na miłość) każe sobie zasługiwać wysiłkiem i osiągnięciami.

BÓG HANDLU Dość powszechne jest traktowanie Boga w sposób magiczny, na zasadzie handlu wymiennego; Boga traktuje się wówczas jak dobrodusznego staruszka, którego można przekupić modlitwami lub ofiarami: ja Tobie ofiaruję wiele rzeczy, które mnie dużo kosztują, ale Ty za to uchroni mnie od nieszczęść, daj mi zawsze to, o co Cię proszę, i zapewnij mi Niebo.

Dojrzały obraz Boga to taki, z którym można mieć relacje interpersonalną i który spełnia funkcję relacyjną – a więc jest to Bóg, z którym można się komunikować, który mówi i słucha, do którego można mówić i którego można słuchać. Psychologowie podkreślają, że taki obraz Boga jest miarą religijności dojrzałej i buduje pozytywną motywację do działania, zwłaszcza do zachowań altruistycznych. Związany jest on również z przekonaniem o stałej pozytywnej obecności Boga w świecie i życiu danej osoby.

Nawet jeśli mój obraz Boga jest na wiele sposobów negatywnie obciążony, uświadomienie sobie tego faktu i szczerze zawierzenie go Najświętszemu Sercu Pana Jezusa, ma ogromną leczącą moc. Zaczyna się wówczas proces osławiania serca i oczyszczania obrazu Boga w nas. Nie jesteśmy w stanie do końca zrobić tego sami, ale powinniśmy wykonać podstawowy krok. Uświadamiając sobie nasze trudności, możemy zaprosić w nie Bożą miłość, prosząc, aby Pan sam zechciał ukończyć te wszystkie obolałe miejsca w nas. Cierpliwe stawanie w modlitwie przed Bogiem i prośba, aby On wzięł w swoje dłonie nasz lęk, brak zaufania, duchową chwiejność i tendencje do chowania się przed Nim, przypomina wystawianie skały swego serca na cierpliwie drążące ją krople Bożej miłości. Z czasem skała pęknie, a w miejscu, które kiedyś ukryte było pod twardą skorupą, obudzi się nowe życie.

Odnaleźć ze św. Antonim

TERESA MARGAŃSKA

Chyba w całym chrześcijańskim świecie nie ma takiego miejsca, w którym ten Święty nie doznawałby czci, nie ma też chyba takiego kościoła, w którym nie byłoby jego wizerunku. Święty od rzeczy i osób zagubionych wydaje się być patronem idealnym dla nas, ludzi XXI w., którzy tak często gubią ścieżki do Boga i do siebie nawzajem. Któż, jeśli nie św. Antoni, może nam pomóc je odnaleźć i... już nigdy się nie zgubić?

Świętych we Włoszech było wielu... Gdy powie się jednak *Il Santo* (Święty), niemal wszyscy mieszkańcy Półwyspu Apenińskiego mają na myśli tego jednego. A choć w każdym regionie, każde miasto ma swojego patrona, poczynawszy od św. Ambrożego na północy, Franciszka w centrum czy o. Pio na południu, i corocznie organizuje się huczne uroczystości, festyny, parady na ich cześć – tego Świętego uznaje każdy Włoch i w każdym zakątku włoskiej ziemi znajdziemy jego ślad.

Antoni, to nie tylko jedno z najpopularniejszych imion męskich, ale przede wszystkim ów Święty, którego znają wierni na całym świecie. Jakby na przekór temu, jakim był za życia – cichy, pokorny i unikający rozgłosu.

Nie tylko Włosi – jeden z najbardziej przesądnych narodów, ale i my Polacy, zazwyczaj przypominamy sobie o św. Antonim, gdy coś zgubimy. I choć dobrze wiemy, że Święci nie spełniają naszych życzeń w sposób magiczny, że wraz z prośbami winna iść nasza wiara w ich wstawiennictwo u Boga, to jednak czasami, niemalże automatycznie, gdy zapodziejemy gdzieś klucze, okulary, bilety itd. wołamy: „Święty Antoni, pomóż nam odnaleźć zgubę...”.

Moje myślenie o św. Antonim zmieniło się radykalnie po wizycie w Padwie, w bazylice, gdzie spoczywają jego relikwie. Po świątyni oprowadzał mnie imoich znajomych starszy franciszkanin. Z tej wizyty na całe życie zapamiętałam jedną myśl, parę zdań, które obnażyły moje, nieco zabobonne, podejście do św. Antoniego. Zakonnik powiedział wówczas: „Nasz Patron to nie człowiek od odnajdywania wszystkiego, co się zgubi. O nie. Od tego są GPS-y, nadajniki, wykrywacze metali lub tradycyjni detektywi. Antoni to nie nadajnik, ani święty

od rzeczy zagubionych. Antoni to przede wszystkim patron rzeczy, które w życiu trzeba i warto odnaleźć”. A mówiąc to, dyskretnie mrugał do mnie okiem.

SI QUAERIS MIRACULA

Ktokolwiek wejdzie do franciszkańskiej świątyni w Padwie we wtorkowy poranek, natrafi na Mszę św. z nabożeństwem do św. Antoniego. Odczytywane są wówczas prośby i podziękowania, a także po łacinie śpiewana jest piękna pieśń: *Si quaeris miracula*.

Żeby zrozumieć popularność Antoniego w kwestii owych „rzeczy zaginionych”, trzeba dokładnie przeczytać modlitwę, jedną z najczęściej odmawianych ku czci Świętego, wyrażającą prośbę o odzyskanie tego, co zagubione. Słowa modlitwy przypisywane są św. Bonawenturze. Oto jej polskie tłumaczenie:

Jeśli cudów szukasz, idź do Antoniego. Wszelkich łask dowody odbierzesz od Niego. Za Jego przyczyną chorzy zdrowo wstają. Kalecy się cieszą członków uzdrowieniem. Zguby wracają za ufny westchnieniem. Morze się ucisza, czarty uciekają. Umarli na nowo do życia wracają. W każdej on potrzebie pomoże, pocieszy. I w każdym nieszczęściu na ratunek spieszy. Tak wszyscy u Niego ratunek odnoszą, I z mieszkańcami Padwy cuda Jego głoszą. Chwała Ojcu, Synowi, Duchowi Świętemu, Który taką władzę nadał Antoniemu.

Zwrot „zguby wracają” nie jest tu przypadkowy. Dotyczy to nie tylko rzeczy, ale także, a może przede wszystkim osób zagubionych, którym dzięki niemu udaje się odnaleźć siebie na nowo, odnaleźć utraconą wiarę, być może po raz pierwszy znaleźć Boga. Modlitwa do św. Antoniego staje się niejako antidotum na każdą stratę, na każde zagubienie, po-

maga odnaleźć właściwą drogę, uzyskać łaskę bądź odnaleźć ważny przedmiot.

KAZNODZIEJA I CUDOTWÓRCA

Choć nazywamy go Antonim z Padwy, nie był Włochem, lecz Portugalczykiem. Przyszedł na świat w 1195 r. w Lizbonie i, mimo że pochodził z zamożnej rodziny, już we wczesnej młodości wstąpił do Kanoników Regularnych Świętego Augustyna. Otrzymał wykształcenie teologiczne, a w 1219 r. przyjął święcenia kapłańskie. W 1220 r. był świadkiem pogrzebu pięciu franciszkanów zamordowanych przez mahometan w Maroku. Poruszony tym wydarzeniem, wstąpił do franciszkanów i w misjonarskim zapale chciał udać się do Afryki. Bóg miał jednak wobec niego inne plany. Po spotkaniu ze św. Franciszkiem, wiodącym do tej pory pustelnicze życie Antoni został głównym kaznodzieją zakonu, a potem także prowincjałem. Kazania zaczęły przyciągać tłumy słuchaczy. Mając niewątpliwy oratorski talent, a do tego fenomenalną pamięć, stał się szybko najznamienitszym kaznodzieją Kościoła, pokornym i charyzmatycznym misjonarzem, mającym dar docierania do ludzkich serc. I cudotwórcą...

Cudotwórcą? Tak! Nie tylko po śmierci, ale także za życia. Wiele jest opowiadań o jego niezwykłych cudach: o mule kłękającym przed Najświętszym Sakramentem, który pozwolił heretykowi uwierzyć w obecność Chrystusa w Eucharystii; o uczcie dla ryb – gdy przemawiając do niewierzących Antoni wyrzucił swoje kazanie w morze, a wówczas woda otoczyła go i stworzyła naturalny amfiteatr, w którym słuchały go ryby. Są opisy, które mówią także o posiadanym przez niego darze bilokacji, o licznych uzdrowieniach i wskrzeszeniach.

Jeden z ostatnich cudów za sprawą padewskiego franciszkanina zdarzył się pod koniec jego życia, kiedy przebywał w swojej celi na posesji hrabiego Tiso w Camposampiero, miejscowości oddalającej o ok. 30 km od Padwy. Pewnego dnia, przechodzący obok celi hrabia zauważył wydobywającą się stamtąd dziwną jasność. Zajrzał do wnętrza i zobaczył niezwykłą scenę. Pograżony w ekstazy, w kontemplacji zakonnik tulił w ramionach „dziecię niezrównanej piękności, przepełnione radością i szczęściem”. Dzieciątkiem tym był oczywiście małeńki Jezus. Antoni, gdy doszedł do siebie po ekstazie, zakazał hrabiemu mówić o tym wydarzeniu. Dopiero po jego śmierci arystokrata poczuł się zwolniony ze złożonej wtedy obietnicy.

ŚWIĘTY ANTONI W IKONOGRAFII

Motyw ten stał się wkrótce bardzo popularny w sztuce. Przedstawienia św. Antoniego poruszają, zwłaszcza gdy są to dzieła nieznanymi artystów, czasem wręcz bardzo proste: młody chłopiec, o jasnym spojrzeniu, z tonsurą i w ciemnym habicie. W jednej ręce książkę Pisma Świętego i w ramionach Dzieciątka Jezus, a w drugiej gałązka lilii tak charakterystyczna, że nazywana „lilią Świętego Antoniego”. Ten intensywnie pachnący kwiat, od czasów starożytnych porównywany do dostojności róży, pojawiał się bardzo często w starożytnych źródłach klasycznych. Biblia, która przedstawia Maryję z lilią w scenie Zwiastowania, jest symbolem Wcielenia Chrystusa, kwitnie ona także na wizerunkach św. Józefa i zdobi wielu innych świętych, takich jak św. Ludwik IX czy Katarzyna ze Sieny. To kwiat symbolizujący czystość i szlachetność duszy.

SZCZĘŚLIWA „TRZYNASTKA”

13 czerwca przypada jego święto. Dla wielu to niezwykle szczęśliwa trzynastka. Tyle bowiem trwa „nowenna” do Świętego. Powszechnie uważa się, że Antoni udziela innej łaski na każdy dzień tej nowenny. Istnieje również modlitwa koronki w każdej potrzebie do św. Anto-

niego, która zawiera 13 wezwań i którą należy odmawiać każdego ranka.

W Padwie i Lizbonie 13 czerwca to dzień wielkich uroczystości. W Portugalii związek małżeński zawiera się najchętniej 13 czerwca, nawet w obrzędach zbiorowych, ponieważ młode pary wierzą, że św. Antonii przynosi szczęście i wierność, a dzięki jego wstawiennictwu małżeństwo będzie trwało w miłości. W Padwie, w Bazylice św. Antoniego w dniu święta odprawiane są liczne Msze



Kaplica z relikwiami św. Antoniego w bazylice w Padwie

św., a tłumy wiernych nawiedzają jego grób. Przed główną Mszą św. ma miejsce tradycyjna procesja, z zachowaniem wielowiekowej tradycji. Wzrok wszystkich przyciąga obraz, ten sam jak zawsze od setek lat: sztywny tło z czerwonego adamaszku, na którym św. Antoni trzyma w ramionach Dzieciątka Jezus, Księgę Pisma Świętego i lilię.

Antoni żył krótko, bo zaledwie 36 lat (zmarł 13 czerwca 1231 r.), ale wystarczająco, aby zdobyć sympatię, sławę i szacunek w całej Europie. Do tego stopnia, że jego kanonizacja nastąpiła błyskawicznie: został ogłoszony Świętym w niecały rok po śmierci: papież Grzegorz IX zaliczył go w poczet świętych 30 maja 1232 r. O tak rychłej kanonizacji decydowały różnorodne cuda i łaski, jakie wierni otrzymywali po modlitwie przy grobie Antoniego. Był to najkrótszy proces kanonizacyjny w historii Kościoła.

W Archidiecezji Białostockiej żywy kult św. Antoniego od wieków przyciąga pielgrzymów do sanktuarium w Niewodnicy Kościelnej, Sokółce i białostockiej archikatedrze. Żywy kult Świętego

z Padwy, w tych i innych miejscach ziemi podlaskiej potwierdza ufność wiernych w jego opiekę i przywiązanie do jego orędownictwa.

TO WIARA CZYNI CUDA

Każdy, kto odwiedzi bazylikę w Padwie, z pewnością zwróci uwagę na dużą ilość banknotów pozostawionych przy grobie Świętego. Są one „świadkami” ludzkich historii, nadziei, prośb o pomoc i gorących modlitw. A w plastikowych skrzynkach przypominają płatki lilii.

Cuda św. Antoniego wciąż są tak liczne, że do dziś budzą zdumienie: „Za dużo łask, Święty Antoni!” – mówi się we Włoszech. Jednak przykład jego życia pokazuje, że wiara nie rodzi się z cudów, wręcz przeciwnie: to wiara rodzi cuda, jest znakiem obecności Boga w naszym życiu, który pokazuje nam już teraz, na tym świecie to, co kiedyś będzie wieczne.

I jeszcze jedno. Święty Antoni z Padwy mówił, że jeśli jakaś rzecz czy kwestia nie jest warta poruszenia nieba i ziemi,

trzeba ją zostawić. Bez żalu porzucić i zapomnieć, bo życie to chwila. Szkoda ją przegapić, zmarnować na coś, co w ostateczności może się okazać niewarte krzty uwagi. Myślę, że jest to bardzo cenna wskazówka, że takiego podejścia powinniśmy uczyć się od Świętego. Ale jeśli czujemy, że ucieka nam coś ważnego, bez czego życie traci sens – szukajmy, nie ustępujmy. Nie liczymy tylko na to, że coś się wydarzy, bo spojrzymy w górę, bo sobie pobożnie tego zażyczymy, bo gorąco zapagniemy. Odnajdziemy, gdy będziemy szukać.

Jeśli więc szukamy w życiu czegoś więcej niż zgubionych kluczy, pamiętajmy: „Wszystkie rzeczy są niczym, wyjątkiem jest miłość Boga. One przemijają, a miłość Boga trwa na wieki” (św. Antoni).

Il Santo z Padwy pomógł mi odnaleźć wiele ważnych życiowych prawd i dróg, tych, których się już nie zapomina i nie gubi. Życzę wszystkim owocnego szukania i, rzecz jasna, odnajdywania za przyczyną św. Antoniego tego, co w życiu zagubiliśmy. Nie rzeczy, ale Boga, świętego życia i samych siebie.

Miłosierdzie potrzebne każdemu

Rozmowa z ks. MARKIEM DZIEWIECKIM

W liturgii Niedzieli Miłosierdzia Bożego Ewangelia tłumaczy nam istotę Zmartwychwstania. Nie przez przypadek, mimo drzwi zamkniętych, do s. Faustyny przyszedł Chrystus w postaci Zmartwychwstałego – w białej szacie, z przebitym boki i dłońmi, czyli w postaci, w jakiej się pojawił uczniom w Wieczerniku. Chrystus mówił s. Faustynie o Bożym miłosierdziu, wskazując na siebie. Boże miłosierdzie nie jest więc abstrakcją, nie jest pojęciem – jest Chrystusem, który przebacza i kocha nas mimo naszych grzechów.

Biblia w wielu miejscach mówi, że Bóg okazuje ludziom miłosierdzie. Słowo „miłosierny” występuje w Biblii 37 razy, a słowo „miłosierdzie” aż 157 razy. Czy rzeczywiście tak bardzo potrzebujemy Bożego miłosierdzia?

Życiorys nas wszystkich potwierdza, że niemal nieustannie potrzebujemy miłosierdzia od Boga, od blźnich, a także od samych siebie. Każdy z nas bywa w jakimś stopniu niemiłosierny nie tylko w odniesieniu do innych ludzi, lecz także w odniesieniu do samego siebie. Każdemu z nas zdarzają się sytuacje, w których w swojej słabości krzywdzi siebie i innych. Zwykle najbardziej bolesne cierpienie zadajemy bliskim nam osobom i to nawet wtedy gdy szczerze je kochamy. To wynik naszej ludzkiej niedoskonałości. Czasem popełniamy do tego stopnia poważne błędy, że ich skutków nie da się całkowicie naprawić czy odwrócić. Gdyby Bóg i bliźni nie okazali nam miłosierdzia i gdybyśmy sami sobie nie potrafili przebaczać, to błędy z przeszłości stałyby się dla nas ciężarem nie do udźwignięcia. Odbierałyby nam radość nawet wtedy, gdybyśmy w dojrzały sposób postępowali tu i teraz. Nasi bliscy i inni ludzie znajdują się w podobnej, jak my, sytuacji. Oni też potrzebują miłosierdzia. Bez miłosierdzia popełniane przez nas i przez blźnich błędy byłyby nieodwracalne w skutkach. Bez miłosierdzia raz zranione więzi byłyby nie do uzdrowienia. Piekło jest piekłem właśnie dlatego, że tam już nie ma możliwości przyjmowania i okazywania miłosierdzia. Pomimo naszych grzechów i słabości życie doczesne nie będzie piekłem tak długo, jak długo będą ludzie, którzy potrafią z wdzięcznością przyjmować i ze swej strony okazywać miłosierdzie, czyli naśladować miłosiernie kochającego Boga. Stwórca jest miłością miłosierdną. Chętnie mówię o tym, że Bóg jest miłością miłosierdną. Rzeczywiście miłosierdzie to nie coś obok miłości, lecz to serce miłości. Bóg jest miłością. Wszystko, co o Nim ponad to powiemy, będzie zatem jakimś aspektem Jego miłości. Słusznie mówimy, że Bóg jest mądrością, gdyż prawdziwa miłość jest mądra. Podobnie możemy powiedzieć, że Bóg jest miłosierdziem, lecz nie w znaczeniu, że byłaby to jakaś dodatkowa cecha Boga, lecz w znaczeniu, że prawdziwa miłość jest nie tylko mądra, ofiarna czy wierna, lecz także miłosierna.

Bóg nie ma granic w swoim miłosierdziu. Problem polega na tym, że część ludzi nie otwiera się na Boga i nie przyjmuje Jego miłosiernej miłości. Dzieje się tak wtedy gdy trwamy w grzechach czy w nałogach. Kto się nie nawraca, ten odrzuca dar miłosierdzia. Boże miłosierdzie jest nieskończone, lecz nawet ono nie jest lekarstwem na złą teraźniejszość. Ono jest jedynie lekarstwem na złą przeszłość. Miłosierny ojciec okazuje przebaczenie dopiero po nawróceniu syna. I ani sekundy wcześniej! Syn Boży przyszedł do nas w ludzkiej naturze, chociaż z góry wiedział, że Go zabijemy. Chciał bowiem tak bardzo wzruszyć i przemienić nas swoją niesłyszana miło-

ścią, byśmy się tu i teraz nawracali, gdyż wtedy stajemy się zdolni do przyjęcia daru miłosierdzia i do uwolnienia siebie od przeszłości, która niepokoi, boli czy wręcz dręczy.

Jakie cechy ma miłosierna miłość Boga?

To miłość cierpliwa i czuła. Miłosierny Bóg jest nieskończenie cierpliwy. Przebaczy nam nawet tysiące razy, jeśli tylko szczerze się nawrócimy. Boże miłosierdzie jest też niewyobrażalnie czułe, gdyż przebaczący Bóg nie wypomni nam najbardziej nawet grzesznej przeszłości, jeśli tylko odwracamy się od zła i zaczynamy kochać. Gdy syn marnotrawny powraca do ojca, ten nawet słowem nie wypomina mu przeszłości! Nie mówi też synowi o swoim cierpieniu, o nieprzespanych nocach z powodu troski o błądzącego syna. Natychmiast rzuca się synowi ze wzruszeniem na szyję i urządza mu święto. Miłosierdzie Boga jest nie tylko nieskończone, lecz także niesłuchanie subtelnie przez Boga komunikowane!

Czy ludzie dojrzały i szlachetny także potrzebują miłosierdzia?

Oczywiście, że tak! Miłosierdzia potrzebują nawet wielcy Święci. Wynika to z niezwykłości człowieka, czyli z faktu, że Bóg stworzył nas na swój obraz i podobieństwo. A to oznacza, że jesteśmy nie tylko przez Boga kochani, lecz także zdolni do tego, żeby świadomie i z wdzięcznością przyjmować miłość oraz żeby odpowiadać miłością na miłość. Potrzebujemy miłosierdzia nie dopiero wtedy, gdy grzeszymy, ale już wtedy, gdy nie dorastamy do tej miary człowieczeństwa, do jakiej jesteśmy powołani i do jakiej z pomocą Boga jesteśmy w stanie dorosnąć. Potrzebujemy miłosierdzia wtedy gdy nie jesteśmy jeszcze podobni do Boga, czyli wtedy gdy nie kochamy jeszcze aż tak mocno, jak Jezus. Każdy z nas – nawet wyjątkowo szlachetny i ofiarny – zawsze kocha za mało. To właśnie z tego powodu ludzie święci mieli wielkie poczucie własnej słabości i na różne sposoby wołali do Boga o to, żeby się nad nimi ulitował.

Czy wśród nas, chrześcijan, zdarzają się jakieś niedojrzałe czy wręcz wypaczone sposoby rozumienia Bożego miłosierdzia?

Niestety tak! Życie staje się nieznośne nie tylko wtedy gdy ktoś nie wierzy w miłosierdną miłość Boga, albo gdy sam nie potrafi okazać miłosierdzia sobie czy blźnim. Dramaty pojawiają się także wtedy gdy ktoś ma błędne wyobrażenia na temat miłosierdzia. Pierwszy błąd to mylenie miłosierdzia z pobbazaniem dla zła, z rozpieszczaniem krzywdziciela, z udawaniem, że nie widzimy błędów, które popełnia drugi człowiek. Taka postawa to nie miłosierdzie, lecz naiwność wobec błądzącego. To krzywdzenie krzywdziciela poprzez tworzenie mu komfortu dalszego grzeszenia. Kto myli miłość z naiwnością wobec człowieka błądzącego, ten nie naśladowe

miłosiernego Boga, gdyż Bóg wprost i stanowczo poleca nam błądzących upominać, a nie akceptować czy tolerować!

Inny błąd to mylenie przebaczenia z pojednaniem i z uzdrawianiem zranionych relacji. To, czy przebaczę krzywdzicielowi, zależy ode mnie i od mojej więzi z Bogiem. To, czy dojdzie do pojednania i odzyskania dobrych więzi, zależy od postępowania krzywdziciela, a konkretnie od tego, czy uzna on swoje winy, czy szczerze przeprosi i czy zadośćuczyni za wyrządzone nam krzywdy. Naiwnością jest komunikowanie przebaczenia komuś, kto nie spełnia jeszcze warunków, by się dowiedzieć o tym, że w moim sercu dawno już mu przebaczyłem. Ojciec z przypowieści Jezusa nie poszedł do marnotrawnego syna i nie powiedział, że mu wszystko przebacza. Cekał, aż syn zastanowi się, zmieni, uzna swoje winy i wróci.

Czyli obrona przed krzywdzicielem to przejaw miłosierdzia i mądrej miłości?...

Oczywiście, że tak. Jezus ludzi szlachetnych wspierał, błądzących upominał, a przed krzywdzicielami się bronił właśnie po to, żeby nie stawali się jeszcze większymi krzywdzicielami i żeby nie ulegli rozpacz na skutek swoich coraz cięższych grzechów. Niemiłosierni jesteśmy zatem wtedy gdy nie naśladujemy Zbawiciela, czyli wówczas, gdy nie umacniamy ludzi szlachetnych, gdy nie napominamy błądzących, albo gdy nie bronimy się przed krzywdzicielami. Bóg nie daje nam prawa do wycofania miłości, ani do zemsty. Daje nam natomiast prawo do skutecznej obrony – do separacji małżeńskiej czy rodzicielskiej włącznie. Gdy bronimy się przed krzywdzicielem, to zwykle ta osoba jest przewrotna i zakłamana. Twierdzi, że skoro się przed nią bronimy, to już jej nie kochamy. Próba przekonywania o naszej miłości kogoś, kto bardzo błądzi, jest z góry skazana na niepowodzenie z tego powodu, że człowiek znajdujący się w głębokim kryzysie nie oczekuje od nas miłości. Ktoś taki oczekuje czegoś zupełnie innego, a mianowicie oczekuje naszej naiwności, pobbazliwości czy bierności. Syn marnotrawny dopiero wtedy gdy wrócił, doświadczył tego, że cały czas był kochany. Naiwnością jest próba bycia bardziej miłosiernym niż Bóg.

W przypowieści o miłosierdnym ojcu wydaje się, że ojciec ten jest mało miłosierny, bo nie idzie z pomocą do syna nawet wtedy gdy ten jest już w obliczu śmierci...

Ta przypowieść ukazuje ważny aspekt miłosierdzia, a mianowicie fakt, że jest ono mądre! Ojciec z przypowieści Jezusa jest nie tylko dobry, ale też roztropny. Wie, że marnotrawny syn nie reaguje ani na jego miłość, ani na jego cierpienie. To typowe dla tych, którzy są w czynnej fazie jakiegoś uzależnienia czy okazują się skrajnymi egoistami. Tacy ludzie – jak długo pozostają w głębokim kryzysie – nie reagują na miłość i cierpienie Boga i ludzi. Pozostają natomiast jeszcze wrażliwi na własne cierpienie. To dlatego jedynie ich własne cierpienie może skłonić ich do uznania prawdy o sobie i do radykalnego nawrócenia. Osobiste cierpienie błądzącego jest dla niego ostatnią deską ratunku. Ojciec z przypowieści jest miłosierny właśnie przez to, że nie zabiera synowi tej ostatniej deski ratunku. Niemiłosiernie naiwni są natomiast ci, którzy liczą, że ktoś poważnie błądzący nawróci się bez doświadczenia bolesnych skutków takiego postępowania, które w radykalny sposób sprzeciwia się Dekalogowi i przykazaniu miłości.

Na czym polega bycie miłosiernym w codzienności?

Najpierw powiem, co jest zaprzeczeniem miłosierdzia. Zaprzeczeniem jest zadreczanie innych ludzi czy samego siebie z powodu przeszłych błędów. Jezus nie chce naszego zadreczenia, lecz naszego nawrócenia. A to zupełnie co innego. Drugim zaprzeczeniem miłosierdzia jest pobbazliwość, czy komunikowanie przebaczenia sobie albo innym ludziom,

zanim winowajca się nawróci. Być miłosiernym w dojrzały sposób to kochać ludzi niedoskonałych mimo bolesnej ceny, jaka jest z tym często związana. Miłosierdzie w praktyce to – jak już wcześniej wspomniałem – wspieranie ludzi szlachetnych, upominanie błądzących, bronienie się przed krzywdzicielami i okazywanie im miłosierdzia, gdy tylko się nawrócą.

Święty Jan Paweł II wyjaśniał, że miłosierdzie to nie wyniosłe litowanie się nad grzesznikiem...

To bardzo cenna obserwacja Papieża-Polaka. Litość to zaprzeczenie miłosierdzia. To – zwykle niezamierzona – forma okrucieństwa. Wyniosłe litowanie się ma miejsce wtedy gdy wprawdzie komunikujemy komuś nasze przebaczenie, ale czynimy to w sposób, który tę drugą osobę upokarza, poniża, dręczy. Wyniosłe litowanie się to okazywanie błądzącemu przebaczenia nie dlatego, że go kochamy i że z szacunkiem dostrzegamy jego nawrócenie, lecz wyłącznie dlatego, że mamy taki gest.

W odniesieniu do nas, ludzi, nie istnieje inna forma miłości, niż miłość miłosierdną. To nie przypadek, że na początku każdej Mszy św. wołamy: „Panie, zmiłuj się nad nami!” Przypadkiem nie jest również i to, że – jak wyjaśnia Jezus w modlitwie *Ojciec nasz* – możemy oczekiwać od Boga miłosierdzia na tyle, na ile my sami okazujemy miłosierdzie naszym nawróconym winowajcom. Jedynie ci ludzie potrafią przyjmować miłosierdną miłość od Boga, którzy w subtelny i jednocześnie mądry sposób okazują miłosierdną miłość swoim blźnim.

rozmawiała DANUTA DROZDOWSKA



Ks. Marek Dziewiecki

kapłan diecezji radomskiej, wykładowca akademicki, psycholog, rekolekcjonista, dyrektor telefonu zaufania - „Linia Braterskich Serc”, ekspert Zespołu Apostolstwa Trzeźwości i Osób Uzależnionych, autor ponad osiemdziesięciu książek i audiobooków z zakresu małżeństwa i rodziny, wychowania, komunikacji międzyludzkiej, a także profilaktyki i terapii uzależnień

CHCĘ BYĆ WOLNYM I SZCZĘŚLIWYM, ALE TE EMOCJE...
DOJRZAŁE ROZUMIENIE I KIEROWANIE EMOCJAMI WARUNKIEM WOLNOŚCI.

10 czerwca 2024r. | godz. 17:00 | aula m. Janusza Korczaka na Wydziale Nauk o Edukacji UWB (ul. Świebówka 20 C)

ZAPISY:  lub  Danuta Drozdowska 604 731 737



Pierwsza Komunia i co dalej...

ks. PAWEŁ ŻUKOWSKI

Minał już miesiąc maj – czas budzącej się do życia przyrody, kwitnących bzów czy kasztanów, dłuższych ciepłych dni czy głęboko zakorzenionych w naszej kulturze i pobożności nabożeństw majowych. Zapewne wielu z nas miało również okazję w minionym miesiącu uczestniczyć czy usłyszeć z ogłoszeń parafialnych o uroczystości Pierwszej Komunii św., a może jeszcze gdzieś w parafiach trwają tzw. białe tygodnie czy próby przed tą uroczystością.

UROCZYSTOŚĆ

My również kiedyś mieliśmy swoją Pierwszą Komunię św. I tak jak dzieci, które ją w tym roku przeżywały, tak i my mamy jeszcze w swojej pamięci żywe obrazy tego wydarzenia. Zapewne jako dzieci śpiewaliśmy często piosenki czy recytowaliśmy teksty, w których zapewnialiśmy o naszej przyjaźni, trosce i radości z faktu, że spotkaliśmy Jezusa – prawdziwego i żywego Boga, w konsekrowanym kawałku chleba. Wzruszeń, emocji w tych dniach nie ma końca, ale biały tydzień się skończy – i co dalej? Czy tak gorliwie deklarowana przyjaźń z Jezusem i akt wiary i miłości młodego dziecięcego serca jest w stanie przebić się przez pokusę ciepłych, słonecznych i wolnych dni?

Niektóre środowiska, katecheci jak i sami księża, szybko zauważają, że dzieci, które niecały miesiąc temu deklarowały, że nie opuszczą Jezusa, że będą trzymać Go w swoich sercach jak drogocenny skarb i nie oddadzą Go nikomu, powołanku i cichutko wychodzą przez boczne drzwi kościoła wraz ze swoimi rodzicami. Niekiedy, szczególnie w dużych parafiach, zauważymy puste miejsca czy krzesła już w białym tygodniu. Czy faktycznie deklaracje przyjaźni są tylko deklaracjami, które jak w urzędzie trzeba podpisać, ponieważ tak jak mówi nasze porzekadło – papier wytrzyma wszystko? Katecheza parafialna i szkolna, godziny przygotowań dzieci do sakramentu pokuty i pojednania, „łaskawe” patrzenie duszpasterzy na rodziców i dzieci, którzy gdzieś w tym

przygotowaniu się zagubili, nie są wystarczające, aby tę przyjaźń podtrzymać.

W tym miejscu warto spojrzeć na siebie. Przypomnieć sobie tę chwilę spotkania z tak wyjątkową Osobą – żywym i prawdziwym Bogiem. Jakie mamy wspomnienia z tamtego momentu? Czy faktycznie nasza deklaracja sprzed 20, 40 czy 60 lat była cały czas aktualna i żywa, czy jednak również spotkała się z pokusami, które przyniosło nam życie? Mamy wspaniałych i zaangażowanych katechetów, niestrudzone w katechizacji zakony żeńskie i męskie oraz księża, którzy dla Ewangelii i miłości do Chrystusa potrafią znieść wiele. Czy popełniamy gdzieś błąd?

Pamięcią sięgam do swojej uroczystości Pierwszej Komunii św. To było wydarzenie! Ponad dwie godziny celebracji. Forma była piękna, jednocześnie skomplikowana i w pewnym sensie przypominała akademię ku czci Jezusa Eucharystycznego. Wszystko dla Jezusa! Czy było to dobre? Nie umiem tego ocenić. Pamiętam jednak wielką radość z faktu, że w moim sercu mieszka prawdziwy Bóg. Widziałem jednocześnie duże zaangażowanie mojej rodzinnej parafii w przygotowaniu tej uroczystości. Miałem dobrego katechetę – widziałem, jak organizuje i angażuje całą wspólnotę.

Przyznam, że czasami na próbach kościół przypominał jeden duży plac budowy. Ktoś robił dekoracje, ministranci uczyli nas postaw liturgicznych, zakonnice ustawiały kwiaty, animatorzy i animatorki z oazy rozmawiali o uczuciach i emocjach, które nam towarzyszyły,

schola uczyła pieśni, a reszta, jak się domyślicie, sprzątała kościół i plac wokół.

Przed uroczystością miałem przed oczami ludzi, którzy z uśmiechem angażują się w przygotowania, a podczas samej Komunii św. widziałem nie tylko dumę w oczach moich rodziców, lecz również doświadczyłem tego dnia, że jestem dla Jezusa kimś wyjątkowym. A w tym doświadczeniu obok rodziny pomogła mi właśnie wspólnota parafialna i jej zaangażowanie. Do dzisiaj jestem tej wspólnoty wdzięczny, ponieważ to w niej zrodziło się moje powołanie.

Od mojej pierwszej parafii, gdzie zostałem posłany, aż po dziś uczestniczę w przygotowaniach dzieci i rodziców do uroczystości Pierwszej Komunii św.

Na przestrzeni lat forma przygotowania samej uroczystości nie ulega zmianie. Wszystko prowadzi do spotkania z Jezusem w Eucharystii.

TROSKA O PRZYSZŁOŚĆ

Obecnie troską parafii i katechetów jest to, czy rodzice i dzieci pozostaną w Kościele. Bez wątplienia pośrednie przygotowanie rodziców i dzieci w parafii, czyli przedsakramentalna katecheza parafialna, jest cały czas niedocenioną szansą ewangelizacji. Jednak u podstaw bycia chrześcijaninem nie leżą katechizmy, doktryna czy wymagania stawiane przed przyjęciem danego sakramentu wtajemniczenia, tylko osobowe i żywe spotkanie z Jezusem. I tu możemy rozminąć się z wizją zbawczo-duszpasterską parafii.

Z jednej strony, mamy rodziców – parafian, którzy z miłości do dziecka są

w stanie zrobić bardzo wiele; porzucić wcześniejsze przekonania, włożyć odświętny strój i stanąć w nawie kościoła. Z drugiej strony, mamy katechetów i księży, którzy potrzebują przynajmniej minimum pewności, że tak cenny i ważny sakrament, jakim jest Eucharystia, nie zostanie spłycony tylko do rodzinnego spotkania i imprezy okolicznościowej.

Oczywiście przytoczone skrajności nie mają na celu uderzyć w jedną czy drugą grupę, bardziej chodzi o ukazanie kontrastu, w którym gubimy istotę naszego zaangażowania w wychowanie chrześcijańskich dzieci do żywej i realnej przyjaźni z osobowym Bogiem.

Przypomina mi się w tym miejscu Słowo Boże, które mówi, „kto skąpo sieje, to i skąpo zbiera” (2 Kor 9,6). Dotyczy to jednej i drugiej strony. Często możemy spotkać się z określeniem, przytoczonym na początku naszej historii – po Komunii i Bożym Ciele nie ma dzieci. Warto zauważyć, że ich nieobecność związana jest z nieobecnością rodziców nie tyle fizyczną, ile duchową.

CO MOŻEMY ZAPROPONOWAĆ DZIECIOM I RODZICOM?

Czy oprócz sakramentów możemy zaoferować dzieciom coś więcej? Oczywiście! Więzy i relacje w parafii. Przypominam sobie swoją pierwszą placówkę, była to parafia w budowie. Podczas przygotowania dzieci do uroczystości Pierwszej Komunii św. zależało mi na formacji rodziców, którą wymusił na mnie mój poprzednik. Miał on w sobie na tyle charyzmy i sił, że pozwalały mu na odwiedzenie wszystkich rodzin w ciągu roku, w których znajdowało się dziecko, przygotowujące się do tej uroczystości.

Niektórzy parafianie negowali tego rodzaju duszpasterską ekstrawagancję, aczkolwiek przyczyniła się ona do budowania wspólnot takich jak oaza czy ministranci. Kiedy przyszedłem na parafię, spotkałem tam ludzi głęboko zaangażowanych w budowę kościoła, ludzi, którzy chcieli również budować wspólnotę.

Głęboko w pamięci zapadł mi szczególnie jeden rocznik komunijny. Niesamowici rodzice, z którymi „ścieraliśmy się” aż do świąt Bożego Narodzenia. Warto zaznaczyć, że byłem neoprezbiterem i tzw. gorliwym świeżakiem, a rodzice większości dzieci pracowali w służbach mundurowych. Coś niesamowitego – stężenie obowiązkowości i dyscypliny było tak wielkie, że któregoś dnia musiało to wybuchnąć. I tak się stało.

Podczas jednej z parafialnych adoracji został wyznaczony czas na spowiedź.

Niektórzy rodzice lekko zbuntowani z własnymi oczekiwaniami i marzeniami o potęgę, planowali podejść do spowiedzi incognito. Niestety nic z tego nie wyszło, w konfesjonale czekał na niektórych katecheta ich dzieci. Konsternacja, ponieważ jedna i druga strona chciała się wycofać, może uciec, ale nie było już odwrotu. Dzięki łasce Boga po jednej i drugiej stronie coś pękło. Spowiednik usłyszał tak głębokie i szczere wyznanie, że w sercu młodego kapłana zaczęły pojawiać się wyrzuty sumienia. Tego wieczoru wszystko się zmieniło. Kolejny semestr przyniósł namacalne owoce, rodzice zaczęli powoli angażować się w przygotowania do Pierwszej Komunii św. Pomagali podczas prób, dekorowali kaplicę i porządkowali otoczenie kościoła. Po ogłoszeniu dotyczącym sprzątnięcia kościoła i tzw. placu przyszło ok. 50 rodziców. Jedni wstąpili do wspólnoty Domowego Kościoła, drudzy zaczęli rozwijać się w innych wspólnotach przykościelnych.

Czy był to cud? Z pewnością zadziałała łaska Pana. Warto z nią jednak współpracować, aby odkryć jej świeżość i dynamizm. To wciąż działająca obecność Zmartwychwstałego Pana powinna ożywiać i motywować rodziców oraz katechetów i kapłanów do zaangażowania się we wspólnotę Kościoła i odkrywania wciąż na nowo swojego powołania.

Wierzący i praktykujący rodzice szybko znajdują miejsce dla swoich dzieci w kościelnych wspólnotach. Trudności występują w rodzinach, w których zmysł wiary zamarł albo został zagłuszony przez troski i obłudę współczesnych czasów. Należy w tym wszystkim jednak pamiętać, że Jezus wciąż żyje i jest Zwycięzcą. Warto połączyć siły i razem z wierzącą i praktykującą częścią parafii pomóc rodzicom i ich dzieciom przeżyć przygotowanie do uroczystości Pierwszej Komunii św.

Przed ostatnią zmianą miejsca posługi w moim życiu, miałem szczęście pracować w parafii, w której wierni mieli niesamowity potencjał. Byli bardzo wymagający pod względem homilii i sprawowanej liturgii. Mieli w sobie jeszcze jedną wspólną cechę – zdecydowana większość parafian oprócz budowy kościoła potrafiła zbudować odpowiedzialną wspólnotę parafialną.

W wyżej wymienionej parafii przygotowanie do Pierwszej Komunii św. odbywało się w sposób nietypowy. Rodzice i dzieci byli zaproszeni na rekolekcje ewangelizacyjne, które odbywały się po Środzie Popielcowej. W przygotowanie tych rekolekcji były zaangażowane nie tylko wspólnoty parafialne, lecz cała parafia. Już od nowego roku członkowie diakonii rekolekcji ewangelizacyjnych, w której znajdowali się przedstawiciele

niektórych ruchów i wspólnot parafii, spotykali się na modlitwie i ustaleniu nowego programu rekolekcji. Warto w tym miejscu nadmienić, że co roku rekolekcje posiadały nowy temat wiodący, oparty o prawdy kerygmatu. Pierwszym zadaniem diakonii oprócz ustalenia programu była modlitwa i zaangażowanie do tej modlitwy całej wspólnoty parafialnej przez prośbę indywidualną czy kolektywną. Niektórzy ofiarowali w intencji rodziców i dzieci nowennę pompejańską, adorację czy przyjmowaną codziennie Komunię św.

Oczywiście nie brakowało wśród rodziców sceptyków i „komentatorów”, aczkolwiek wszyscy zaproszeni, a nawet „lekko przymuszeni”, mogli zetknąć się z konkretnym doświadczeniem wiary – żywej i realnej obecności Jezusa.

Spotkania odbywały się późnym popołudniem. W tym samym czasie oprócz rodziców przeżywających treści rekolekcyjne w kościele, dzieci miały własne rekolekcje z animatorami w budynku obok kościoła. Diakonia rekolekcyjna organizowała również opiekę dzieciom, których rodzice nie mogli pozostawić samych w domu. Wszyscy, oprócz rekolekcyjnych treści czuli się zaopiekowani i otoczeni Bożą Miłością, świadczoną przez wspólnotę parafialną. Rekolekcje w głównej mierze były oparte na świadectwach osób o przeżywaniu swojej wiary oraz podjęciu kroku wiary przez proponowane dynamiki połączone z modlitwą. Podczas nabożeństw rodzice doświadczali mocy Jezusa. Niektórzy po wielu latach zdecydowali się na sakramentalną spowiedź. Wiele rodzin odnalazło pojednanie i przebaczenie w Bogu.

Po takich dniach łaski co roku znajdowały się pary rodziców, pragnących przystąpić do sakramentalnego małżeństwa. Owocami takich rekolekcji byli i są rodzice poszukujący własnego miejsca w Kościele, szukający wspólnot formacyjnych. Frekwencja na niedzielnej Eucharystii również wzrosła. Można było zauważyć rodziców, uczestniczących już regularnie w sakramentach świętych. Rekolekcje przynosiły piękne owoce, ponieważ parafia, wspólnota, katecheci i duchowni byli zaangażowani i żyli potrzebą Boga i przekazywania światła wiary w myśl starochrześcijańskiej zasady: otrzymałem i daję.

Kiedy rodzice odnajdą swoje miejsce w Kościele przy Jezusie, który zbawia swoją miłością, nie będzie problemu, aby takie miejsce odnalazły również dzieci. Dziecko zawsze wpatruje się w rodzica i zaczyna go naśladować. Do takiej relacji zaprasza nas Jezus, który uczy wpatrywać się w działającego Ojca i naśladować Go w miłości do zagubionego człowieka, który nieustannie czegoś szuka.

Kapłańskie jubileusze

ks. STANISŁAW HOŁODOK

W sensie potocznym przez jubileusz rozumie się wszelki uroczysty obchód dla uczczenia jakiegoś zdarzenia lub osoby w związku z pewnym okresem, który minął od danego wydarzenia lub który związany jest z działalnością jubilata. Zwykle obchodzi się uroczyście 25-, 50- lub 60-lecie kapłaństwa lub zawarcia związku małżeńskiego.

W 2024 r. przypada 60. rocznica święceń kapłańskich abp. Edwarda Ozorowskiego, Metropolity Seniora Białostockiego. Wraz z nim święcenia kapłańskie otrzymali ks. Tadeusz Krahel, były rektor Archidiecezjalnego Wyższego Seminarium Duchownego w Białymstoku i historyk naszej Archidiecezji, byli proboszczowie: ks. Józef Murziński, ks. Tadeusz Sołowiej i ks. Romuald Szubzda oraz kapelan ks. Ryszard Pasturek, a także ks. Wiesław Gutowski, pracujący w Kanadzie. Zmarli koledzy to: ks. Jan Kosecki, ks. Stanisław Kościuczyk i ks. Stanisław Wojno, pierwszy proboszcz parafii pw. św. Jadwigi Królowej w Białymstoku i budowniczy parafialnego kościoła.

Złoty jubileusz kapłaństwa obchodzą: ks. Stanisław Gniedziejko w bieżącym roku, wieloletni proboszcz parafii pw. św. Antoniego w Sokółce i kustosz Sanktuarium Najświętszego Sakramentu oraz ks. Stanisław Gudel, wikariusz parafii pw. Świętej Rodziny w Białymstoku. Zmarli koledzy to: ks. Jan Halicki, ks. Wacław Kulesza i proboszcz parafii w Kuźnicy ks. Stanisław Kurek.

Srebrny jubileusz kapłaństwa celebrują ks. Ireneusz Korziński, kanclerz Kurii Metropolitalnej Białostockiej, proboszczowie: ks. Grzegorz Malewicz i ks. Adam Sieniewicz oraz ks. Marek Kasperczuk (z USA).

Wspomniane wyżej uroczystości jubileuszowe dają sposobność jubilatowi, także wszystkim księżom i wiernym, dostrzec w duchu wiary, że kapłaństwo, jak to określił św. Jan Paweł II, jest darem i tajemnicą. Tak też to zauważył bł. ks. Michał Sopoćko, że wszystko jest darem Bożego miłosierdzia, więc i kapłaństwo. Jest ono tajemnicą, bo nikt z nas, księża, nie odpowie, dlaczego wła-



fort. Teresa Margariska

Księża Jubilaci podczas Mszy św. Krzyżma, Wielki Czwartek 2024 r.



fort. Teresa Margariska

Jubilat – abp Edward Ozorowski, Wielki Czwartek 2024 r.

śnie jego, często słabego człowieka, Bóg obdarzył powołaniem do kapłaństwa.

Niech więc te uroczystości jubileuszowe pozwolą nam uczynić refleksję nad darem Chrystusowego kapłaństwa służebnego.

Pisał ksiądz poeta (Jan Twardowski):

*Własnego kapłaństwa się boję
własnego kapłaństwa się lękam
przed kapłaństwem w proch padam
i przed kapłaństwem klękam.*

Święty Jan Paweł II mówił do księży, którzy mieli zostać wkrótce wyświęceni, w Lublinie w 1987 r.: „Upadnijcie na twarz wobec wielkości sakramentu, jaki macie otrzymać dziś przez włożenie rąk biskupa”.

Mówiąc o kapłaństwie, patrzmy najpierw na Najświętszego i Jedyne Kapłana Jezusa Chrystusa, który przyszedł, aby nam służyć i oddać swoje życie „na okup za wielu”, czyli za całą ludzkość. Uczynił to umierając na krzyżu i dla nas zmartwychwstając otworzył nam drogę do Ojca.

Chciał, aby jego zbawcze dzieło nie przeminęło, więc zgromadził wokół siebie uczniów. W ich obecności ustanowił Eucharystię. Polecając im jej sprawowanie. To czynicie na moją pamiątkę. W ten sposób ustanowił kapłaństwo.

Święty Jan Paweł II w 1982 r. powiedział o kapłaństwie: „Narodziliśmy się podczas Ostatniej Wieczerzy, a zarazem u stóp Krzyża na Kalwarii: tam, gdzie jest źródło naszego życia, początek sakramentów Kościoła, tam też jest początek naszego kapłaństwa”.

Do czego są potrzebni kapłani? Przypomnieli nam o tym podczas ostatnich święceń 25 maja 2024 r. abp Józef Guzek, Metropolita Białostocki. Więc pierwsze ich zadanie – to głoszenie Słowa Bożego sprawowanie Eucharystii i sakramentu pokuty oraz innych sakramentów, modlitwa za lud. Mają oni z dnia na dzień coraz bardziej upodobać się do naszego Pana Jezusa Chrystusa. Mają też być współpracownikami biskupów, następców Apostołów w kierowaniu Kościołem, którym jesteśmy.

Ich wielkość polega na utożsamieniu się każdego kapłana z Chrystusem. Wielka godność i w tym, że w osobie kapłana jest rzeczywiście obecny Chrystus

(konstytucja O świętej Liturgii, 1963, nr 7), gdy kapłan sprawuje świętą liturgię, głosi Słowo Boże. Chrystus Pan posługuje się osobą tego kapłana. Dlatego pisał wspomniany ks. Jan Twardowski, że z tego powodu „nie może nadziwić się kapłaństwa swojego tajemnicy”.

Stąd też trzeba wielkiego przygotowania do kapłaństwa, zdania wielu egzaminów. Wydaje się, że największy egzamin trzeba zdawać z miłości do Boga i ludzi, tak jak to było ze św. Piotrem Apostołem, który odpowiedział Jezusowi: „Ty wiesz, Panie, że Cię Kocham” i to potwierdził swoją śmiercią na krzyżu.

Dobry kapłan to człowiek wrażliwy, dobry, bezgranicznie oddany, Bogu i ludziom, jak mówił papież św. Paweł VI: „włączony nie w sielankę człowieka, ale w jego dramat, od kolebki aż po grób”.

Pisał św. Karol de Foucauld: „Kapłan jest monstrancją, jego rolą jest pokazywać Jezusa; musi sam zniknąć i ukazać Jezusa. Starać się pozostawić dobre wspomnienie w sercu każdego z tych, którzy do niego przychodzą. Stać się wszystkim dla wszystkich. Śmiać się z tymi, którzy śmieją się, płakać z tymi, którzy płaczą, aby wszystkich doprowadzić do Jezusa”, a przez Niego do Ojca?

Po święceniach biskup przypomina, że wyświęceni księża są z ludu i dla ludu wyświęceni. Wszyscy księża,

wspomniani też nasi jubilaci, potrzebują życzliwości od swoich wiernych, dobrego słowa, nieraz obrony ich kapłaństwa. Ale przede wszystkim modlitwy. Święty Jan Maria Vianney, patron proboszczów, mówił, że „nie ma złych kapłanów. Są tylko tacy, za których wierni mało się modlą” lub, dodajmy, w ogóle tego nie czynią.

Jesteśmy wdzięczni Bogu za naszych jubilatów i dziękujemy im za gorliwą służbę kapłańską.

Ciągłe są aktualne słowa Zbawiciela: „Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało. Proście, więc pana żniwa, aby wyprawił robotników na żniwo swoje” (Łk 10,2). Pan Jezus również dzisiaj kieruje swoje zaproszenie: „Pójdź za Mną” (Łk 9,59). Jednakże trzeba ze smutkiem stwierdzić, że coraz mniej osób słyszy to zaproszenie, coraz mniej na nie pozytywnie odpowiada. Trzeba dobrej atmosfery dla powołań. Wielu młodych, boi się pójść za Chrystusem. Mówi się, że jakie są lub będą rodziny, tacy są kapłani lub ich w ogóle nie będzie. Niech rodzice nie bronią swoim synom iść do kapłaństwa, bo to jest dobra, piękna, chociaż niełatwa droga życia. Trzeba, aby wszyscy włączyli się w dzieło powołań: duchowni i świeccy. Nade wszystko trzeba wielkiej codziennej modlitwy o powołania.

Niech nam posłuży w tym względzie tekst poety Konstantego Ildefonsa Gał-

czyńskiego. Otóż redakcja „Przewodnika Katolickiego” z Poznania zwróciła się do poety z prośbą, aby napisał coś ku pokrzepieniu serc Polaków, bo zbliża się druga wojna światowa. W lipcu 1939 r. ukazał się tekst o potrzebie wiary, a 27 sierpnia 1939 r. o potrzebie księży i modlitwie żarliwej o nowe powołania. Przywołajmy ten drugi:

*Prawda, że żołnierze
strzegą naszych granic,
lecz któż ich utwierdził w wierze,
jeśli nie kapłani?*

*Poeta wierszem raduje
muzik instrumentem,
ale światłość wnosi obu
kapłan sakramentem.*

*Wszyscy możni monarchowie
przez pychę daremną
bez kapłana, jak bez światła
popaść mogą w ciemność.*

*I dlatego w noc dzisiejszą
przed Jezusem, Marią
modlę się, by tłumem młodzień
szła do seminariów.*

*O, wysłuchaj modlitw moich
Częstochowska Pani,
bo któż wyrwie świat z ciemności,
jeśli nie kapłani?*

Sześciu nowych kapłanów Archidiecezji Białostockiej

W sobotę, 25 maja 2024 r., sześciu diakonów, absolwentów Archidiecezjalnego Wyższego Seminarium Duchownego w Białymstoku przyjęło święcenia kapłańskie z rąk abp. Józefa Guzka. Są to:

- ks. **Mateusz Antoni Anikiej** z parafii św. Anny w Krynkach,
- ks. **Marek Bielecki** z parafii Jezusa Miłosiernego w Czarnej Białostockiej,
- ks. **Michał Cylwik** z parafii Zwiastowania NMP w Dobrzyniewie Kościelnym,
- ks. **Konrad Łabieniec** z parafii NMP Nieustającej Pomocy w Białymstoku,
- ks. **Michał Olszański** z parafii Krzyża Świętego w Grabówce,



fort. Teresa Margariska

- ks. **Krzysztof Radomski** z parafii Matki Bożej Częstochowskiej i św. Kazimierza w Mońkach.

Metropolita białostocki życzył nowo wyświęconym kapłanom: „Bądź-

cie powodem zdumienia wiernych, do których zostaniecie posłani. Zdumienie jest bowiem często u początku przemiany i nawrócenia wielu. Oby mówiono o was: «To ksiądz z powołania! Dobry pasterz niosący nadzieję!». Oby wasze życie duchowe, przykład modlitwy i kapłańska posługa pomagały ludziom, do których zostaniecie posłani, odnaleźć drogę do Boga i osiągnąć zbawienie. Oby kapłaństwo stało się drogą do zbawienia każdego z was”.

Księża Neoprezbiterów otaczamy modlitwą i życzymy, aby całym swoim życiem i zaangażowaniem duszpasterskim świadczyli o Chrystusie!



NAJDOSKONALSZA Z MODLITW!

(Łk 11,1-4) – cz. 2

ks. TOMASZ MAZUREK

„STARAJCIE SIĘ RACZEJ O JEGO KRÓLESTWO, A TE RZECZY BĘDĄ WAM DODANE” Łk 12,31

Gdy dochodzi do masowego wypadku, służby medyczne dokonują tzw. segregacji poszkodowanych. Chodzi o to, by wyznaczyć priorytety leczniczo-transportowe uratować jak największą liczbę osób. Najpierw należy zająć się tymi, których życie jest zagrożone, w następnej kolejności zaś tymi, którzy są jedynie lekko ranni. Grzech pierworodny był masowym wypadkiem ludzkości. Bóg, który jest najlepszym lekarzem i znawcą dusz, wie jakie są priorytety, byśmy mogli być uratowani. W modlitwie zatem pragniemy zaspokajać najpierw to, czego koniecznie potrzebujemy. Zanim więc będziemy prosić o chleb, przebaczenie grzechów oraz pomoc w pokusach, najpierw musimy zadbać o Królestwo Boże, a jak obiecał nam Jezus, wtedy wszystko inne będzie nam dodane.

„NASZEGO CHLEBA POWSZEDNIEGO DAWAJ NAM NA KAŻDY DZIEŃ” Łk 11,3

Gdy Izraelici wychodzili z niewoli egipskiej, otrzymali w darze od miłosiernego Ojca pokarm, który nazwali manną. Szesnasty rozdział Księgi Wyjścia opowiada, że Pan pouczył wędrowców, jak powinni zbierać mannę: „Każdy z was zbierze dla siebie według swej potrzeby ... Niechaj nikt nie zostawia nic z tego do następnego rana” (Wj 16,16.19). Byli jednak tacy, którzy postanowili zebrać więcej niż potrzebowali danego dnia i „pozostawili trochę na następne rano. Jednak pojawiały się robaki i następowało gnienie” (Wj 16,20). Historia ta objawia nam ważną prawdę. Izraelici nie musieli gromadzić zapasów, bo otrzymywali pokarm odpowiedni na każdy dzień. Zbyt duża ilość pokarmu, przechowywana na kolejne dni, byłaby zbędnym ciężarem w ich ciężkiej wędrówce. Ponadto w warunkach pustynnych spożywanie nieświeżych produktów mogłoby im po prostu zaszkodzić i utrudnić marsz. Bóg w swej dobroci obiecał, że każdego

dnia będzie im dawał dokładnie tyle, ile potrzebują na obecny dzień.

Prośba o chleb powszedni nie jest jedynie prośbą o zwykłe zaspokojenie naszych potrzeb fizycznych. Jest to również prośba, byśmy umieli zaakceptować, że Bóg daje nam tyle, ile potrzebujemy, a nie tyle, ile chcemy. Jak Izraelici jesteśmy w drodze do Ziemi Obiecanej, a dobry Bóg dba, byśmy w wędrówce nie byli nadmiernie obciążeni. Święty Paweł pisał: „Mając żywność i odzienie, i dach nad głową, bądźmy z tego zadowoleni” (1 Tm 6,8). My jednak w naszej niezaspokojonej chciwości chcielibyśmy więcej. Boimy się, że nie starczy nam sił do dzwignia naszego krzyża przez kolejne lata, że nie wytrzymamy już dłużej, że stracimy cierpliwość. Bóg nas kocha i daje nam dokładnie tyle, ile potrzebujemy „każdego dnia”. Nie martwmy się zatem zbytnio o jutro, „bo jutrzejszy dzień sam o siebie martwić się będzie. Dosyć ma dzień każdy swojej biedy” (Mt 6,34). Siła, którą dziś w sobie mamy, ma nam wystarczyć jedynie na dziś. Jutro nasz dobry Ojciec znów zatroszczy się o nas.

„I ODPUŚĆ NAM NASZE GRZECZY, GDYŻ I MY DARUJEMY KAŻDEMU, KTO WOBEC NAS ZAWINIŁ” Łk 11,4

Wybaczenie ofiarowane bliźnim jest warunkiem odpuszczenia naszych grzechów: „jeśli nie przebaczycie ludziom i Ojciec wasz nie przebaczy wam waszych przewinień” (Mt 6,15). Myślę, że wielu z nas interpretuje te słowa w myśl znanego przysłowia: „Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie”. Wydaje nam się, że z zemsty za nasz brak wybaczenia, Bóg również nie wybaczy nam naszych grzechów. Nie takie jest jednak znaczenie słów Jezusa. Bóg odpuszcza nam grzechy bezwarunkowo: „umarł [przecież] za nas, gdyśmy byli jeszcze grzesznikami” (Rz 5,8). Nasze niewybaczenie nie jest przeszkodą po stronie Boga, lecz po naszej stronie. Człowiek „zatruty” nieprzebaczeniem nie potrafi przyjąć przebaczenia. Przykładem jest starszy syn z przypowieści o miłosiernym Ojcu, który nosząc i pielęgnując w sobie złość względem brata, sam zdecydował, że nie wejdzie do domu Ojca i nie przyjmie Jego miłości: „rozniewał się i nie chciał wejść” (Łk 15,28).

Pełne nienawiści serce nie potrafi pomieścić Bożego przebaczenia. Warto pomyśleć o tych, których nie lubimy, którzy zrobili nam krzywdę, z którymi się nie zgadzamy, których uważamy za wrogów, lub może wprost nienawidzimy. Jako dzieci dobrego Ojca, oni też są przez Niego kochani. I może okazać się, że jak dobry łotr i oni w ostatniej minucie swego życia nawrócą się i poproszą o miłosierdzie. Wtedy z ust miłosiernego Pana usłyszą słowa: „jeszcze dziś będziesz ze mną w raju” (Łk 23,43). Jak zachowam się, gdy to właśnie ktoś z listy mych wrogów otworzy mi drzwi Nieba? Czy zechcę tam wejść? Czy może jak starszy syn rozniewany na Ojca za „jawną niesprawiedliwość”, pozostanę na zewnątrz? Musimy wybaczyć, byśmy umieli przyjąć wybaczenie.

„I NIE DOPUSZCZAJ NAS DO POKUSY” Łk 11,4

Kolejna prośba, o niewprowadzanie nas w pokusy, bardzo często bywa źle interpretowana. Czyżby Bóg był autorem pokus? Czyżby chciał, byśmy byli kuszeni? Święty Jakub w swym liście zapisał słowa: „Kto doznaje pokusy, niech nie mówi: «Bóg mnie kusi». Bóg bowiem ani nie podlega pokusie do zła,

ani też nikogo nie kusi” (Jk 1,13). Jakie jest zatem znaczenie tej prośby?

Greckie słowo *peirasmos*, przetłumaczone w Biblii Tysiąclecia jako „pokusa”, może również oznaczać „próbę”. Każda pokusa jest bowiem także jakąś próbą: naszej wiary, naszego przywiązania do Boga, naszej wytrwałości w dobrem. Dobry rodzic stawia swoje dzieci w obliczu różnych prób, aby mogły się rozwijać i stawać się samodzielne. Przychodzi czas, że po raz pierwszy dziecko musi samo zawiązać sobie buty, zjeść obiad, pójść do szkoły. Wszystkie te próby z perspektywy dzieci nie wydają się czymś łatwym, jednak przezwyciężając je, zdobywają nowe sprawności. Nawet Jezus, Syn Boży, był wyprowadzony przez Ducha „na pustynię, aby był kuszony/próbowany [peirasthēnai] przez diabła” (Mt 4,1). Po ciężkiej, czterdziestodniowej duchowej walce, wyszedł wzmocniony do pełnienia niełatwej misji, którą powierzył Mu Ojciec. I chociaż wiedział, że krzyż jest Jego przeznaczeniem, na parę chwil przed Męką „z głośnym wołaniem i płaczem (...) zanosił gorące prośby i błagania do Tego, który mógł Go wybawić od śmierci” (Hbr 5,7). W Ogrójcu wołał: „jeśli chcesz oddal ode mnie ten kielich” (Łk 22,42). Pomimo, że Pismo mówi, iż „został wysłuchany” (Hbr 5,7), to jednak nie w taki sposób, jak tego pragnął, prosząc o oddalenie cierpienia. Ostatecznie Jezus, godząc się z wolą Ojca: „nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie!” (Łk 22,42), zwycięsko wyszedł z próby Męki i zmartwychwstał.

Bóg nas nie kusi, lecz wprowadza w próby, tak, byśmy zmierzyszy się z trudnościami, stawali się silniejsi. Warto zatem przyjmować pokusy nie jako znak nieobecności Boga, lecz raczej próbę, dzięki której możemy stać się silniejsi. Jako Jego dzieci mamy prawo wołać: „nie dopuszczaj nas do pokusy”, jednak musimy pamiętać, że jako kochający Ojciec, Bóg wie, że czasem tylko próba może podnieść nas na wyższy poziom rozwoju. Dlatego każdą modlitwę należy skończyć pełnymi ufności słowami: „nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie”.

„ALE NAS ZACHOWAJ OD ZŁEGO” Mt 6,13

W Mateuszowej redakcji *Modlitwa Pańska* kończy się błaganie: „zachowaj nas od złego”. Wielokrotnie w Starym

Testamencie Bóg nazywany jest „stróżem Izraela”. Zwłaszcza Psalmy ukazują Boga w ten sposób: „On nie pozwoli zachwiać się twej nodze ani się zdrzemnie Ten, który cię strzeże” (Ps 121,3); „Pan strzeże wszystkich, którzy Go miłują” (Ps 145,20); „Pan strzeże ludzi pełnych prostoty” (Ps 116,6). Funkcja obrońcy jest także przypisana Duchowi Świętemu. Obiecując swoim uczniom Jego przyście, Jezus nazywał Go „Parakletem”, a więc Obrońcą (J 14,26). Bóg nigdy nie jest naszym oskarżycielem, ale tym, który bierze „w obronę swoich wybranych, którzy dnem i nocą wołają do Niego” (Łk 18,7).

Zły duch robi wiele, by przekonać nas o tym, że Bóg jest przeciwko nam. Już w Raju przekonywał pierwszych rodziców, iż skoro Stwórca im czegoś zabrania, tak naprawdę nie chce ich szczęścia. My także nieraz ulegamy tej pokusie. Prawda jest jednak taka, że tylko Bóg pragnie naszego szczęścia i, co więcej, ma moc, by nas do niego doprowadzić. On jest jedynym, który może ochronić nas przed prawdziwym złem, którym jest grzech, dlatego to właśnie do Niego powinniśmy się zwracać w naszych pokusach. Jezus uczył swych uczniów: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a potem nic już więcej uczynić nie mogą (...) bójcie się Tego, który po zabiciu ma moc wtrącić do piekła” (Łk 12,4-5). Prosząc o zachowanie nas od złego, pamiętajmy, że prawdziwym złem nie jest choroba, problemy finansowe, czy nawet śmierć najbliższych. Prawdziwym złem jest grzech i trwanie w nim, i to właśnie od grzechu i jego tragicznych skutków może wybawić nas jedynie nasz Pan.

„AMEN”

Jak każdą modlitwę, także i tę kończymy słowem „amen”. Nie jest to zwyczajne stwierdzenie końca modlitwy, lecz pełne wiary wyznanie: „niech się tak stanie”. Jak kochające dziecko usiądź zatem u stóp miłującego Cię Ojca. Wtul się w Jego ramiona i z ufnością wypowiedz słowa modlitwy, które po raz pierwszy wyszły z ust najdoskonalszego z ludzi, Syna Bożego, Jezusa. Na koniec z wielką wiarą wypowiedz słowo „amen” (niech się tak stanie), otwierając w ten sposób dobremu Bogu drogę do Jego działania. On bowiem „nie pozwoli, by zachwiała się twa noga ani się zdrzemnie Ten, który Ciebie strzeże” (Ps 121,3).



Szalik Jagiellonii wręczony Papieżowi

22 maja na Placu Świętego Piotra podczas audiencji ogólnej, delegacja dzieci i rodziców z Białegostoku przekazała papieżowi Franciszkowi, wraz z zapewnieniami o modlitwie, specjalnie przygotowany szalik drużyny piłkarskiej Jagiellonii z wyszytym herbem papieskim.

„W Archidiecezji Białostockiej z radością przyjęliśmy wiadomość o ogłoszeniu przez papieża Franciszka pierwszych Światowych Dni Dzieci, które odbędą się w Rzymie w dniach 25-26 maja. Będzie to również okazja do świętowania w naszej Archidiecezji” – przekazał Vatican News Rádiu Watykańskiemu ks. Sebastian Kondzior, który przewodniczył siedmioosobowej delegacji z Białegostoku podczas audiencji ogólnej z Papieżem.

W audiencji, wraz z ks. Sebastianem, wzięły udział dzieci – Ola, Magdalena i Hubert wraz z rodzicami, prosząc Ojca Świętego o błogosławieństwo. Była to również okazja do zapewnienia Papieża o modlitwie oraz wręczenia mu prezentu, jakim był szalik drużyny piłkarskiej Jagiellonii Białostok walczącej o tytuł mistrza Polski. Na szaliku w barwach klubu wyszyto także herb papieski. „Drugi

bliźniaczy szalik wróci do Archidiecezji Białostockiej, stając się symbolem połączenia Światowych Dni Dzieci w Rzymie z archidiecezjalnymi obchodami, w których wzięło udział kilkadziesiąt tysięcy dzieci” – poinformował ks. Kondzior.

Dwudniowe Światowe Dni Dzieci rozpoczęły się w sobotę 25 maja na Stadionie Olimpijskim w Rzymie, gdzie powstało miasteczko „na miarę dziecka”. Odbyły się wydarzenia sportowe, artystyczne i muzyczne. Następnie do dzieci dołączył Franciszek, który odpowiadał na pytania najmłodszych. Na niedzielę, 26 maja, Papież zaprosił uczestników Dni Dzieci do Watykanu. Na Placu Świętego Piotra odprawił dla nich Eucharystię, po której pozdrowił wszystkie dzieci.

Wydarzenie odbywa się pod hasłem: „Oto czynię wszystko nowe” i odbywa równolegle w Rzymie i diecezjach na świecie.

W Archidiecezji Białostockiej obchody Światowych Dni Dzieci odbyły się 1 czerwca w Sokółce. Na to spotkanie abp Józef Guzek zaprosił dzieci wraz z rodzicami, duszpasterzami i katechetami.

Vatican News



OBRZĘDY KOMUNII ŚWIĘTEJ

ks. ŁUKASZ ŻUK

Ostatnią, czwartą częścią liturgii Mszy św. jest liturgia Komunii. Głównym celem tej części jest zjednoczenie się wiernych z Bogiem oraz ze sobą nawzajem. Dlatego też, ten pierwszy cel zjednoczenia osiągamy podczas przyjęcia Ciała Pańskiego w Komunii św., a drugi w czasie obrzędu znaku pokoju. Komunia od samego początku należała do Mszy św., ale obrzędy z nią związane pojawiły się później.

Rozpoczynając od *Modlitwy Pańskiej*, wszystkie modlitwy tej części są ukierunkowane na Komunię św. Może nas niekiedy dziwić wielość gestów i modlitw. Tworzą one jednak jedną całość. Wszystkie wyrażają najpierw komunie eklezjalną. Komunia dla pierwszych chrześcijan była pomnożeniem wzajemnej miłości – wspólnoty.

STRUKTURA

Struktura obrzędów Komunii zmieniała się na przestrzeni wieków. Ostatnia i wcale nie najmniejsza zmiana miała miejsce w czasie gruntownej reformy rytu rzymskiego po Soborze Watykańskim II. Poszczególne elementy obrzędu Komunii stanowią rodzaj stopni, faz Komunii. Tę część Mszy św. otwiera *Modlitwa Pańska*, która jest poprzedzona wezwaniem celebransa i zakończona embolizmem. Po

niej następują obrzędy przekazania znaku pokoju, który przekazywany jest przez wiernych sobie nawzajem. Po obrzędzie pokoju następuje łamanie chleba, któremu towarzyszy śpiew *Baranku Boży*. Ukazanie postaci eucharystycznych rozpoczyna procesję komunijną, której również towarzyszy śpiew wiernych. Na zakończenie obrzędów komunijnych dokonuje się puryfikacji naczyń liturgicznych. Po czym celebrans śpiewa orację końcową. Eucharystia kończy się błogosławieństwem i rozesłaniem.

TEOLOGIA

Komunia św. ma ogromne znaczenie w liturgii Eucharystii, gdyż dla człowieka wiążącego jest to kulminacyjny moment, w którym dochodzi do spotkania i zjednoczenia z Osobą Chrystusa rzeczywiście obecnego pod Postacią

mi Eucharystycznymi. Daje człowiekowi udział w życiu Boga, a jednocześnie stanowi samoudzielanie się Boga.

W czasach apostołów wierni byli świadomi, że Eucharystia jest równocześnie ofiarą Chrystusa oraz uczcą ofiarną. Dlatego też sprawowanie Eucharystii było połączone z przyjmowaniem Komunii św., czego warunkiem była: wiara, chrzest i dobre, moralne życie. Warto jest o tym przypominać, aby mieć jeszcze większą świadomość i pragnienie Boga w naszych sercach. Udział w ofierze eucharystycznej jest doskonałą przyjmującą się w czasie Mszy św. Przyjęcie przez wiernych Ciała Pańskiego bezpośrednio po Komunii ich udział w tej ofierze. Należy także mieć świadomość, że jeżeli z różnych przyczyn nie mogą uczestniczyć we Mszy

św., a gdy przyjmując Komunię poza Mszą św., to też łączą się ściśle z ofiarą, w której jest uwieczniona ofiara Krzyża.

Komunia św. to wyjątkowy dar Jezusa Chrystusa dla Obłubienicy – Kościoła. Komunia św. jest zawsze Komunią całego Kościoła, całej ludzkości. Cała Eucharystia zmierza do wypełnienia nakazu Pana: „Bierzcie i jedzcie to jest Ciało moje” (Mt 26,26-29). Dlatego sercem tej części celebracji Mszy św. jest moment Komunii św., do której zmierzają wszystkie obrzędy liturgii Komunii. „Ponieważ celebracja Eucharystii jest uczcą paschalną, wypada, aby zgodnie z nakazem Pana wierni należycie usposobieni przyjmowali Jego Ciało i Krew jako duchowy pokarm. Zmierzają do tego łamanie Chleba oraz inne obrzędy przygotowawcze, które bezpośrednio prowadzą wiernych do Komunii św.” (OMMR 80).



Wsluchujmy się w Boże Słowo!

Dzisiaj, w uroczystość Zesłania Ducha Świętego, świętujemy zstąpienie Ducha Świętego na Maryję i na Apostołów, a Jezus w Ewangelii mówi nam, że Pocieszyciel powie nam „o wszystkim, cokolwiek usłyszal” (por. J 16, 13). Ale co to znaczy? Co usłyszal Duch Święty? O czym nam mówi?

Zwraca się do nas słowami wyrażającymi wspaniałe uczucia, jak miłość, wdzięczność, zawierzenie, miłosierdzie. Słowa, które pozwalają nam poznać piękną, jasną, konkretną i trwałą relację, jaką jest wieczna miłość Boga – słowa, które Ojciec i Syn mówią do siebie nawzajem. Są to właśnie przemieniające słowa miłości, które Duch Święty w nas powtarza, i które dobrze nam czynią (...).

Dlatego ważne jest, żebyśmy się karmili na co dzień Słowami Bożymi, słowami Jezusa, natchnionymi przez Ducha Świętego. I niejednokrotnie mówię: przeczytaj fragment Ewangelii, miej małą, kieszonkową Ewangelię i noś ją ze sobą, wykorzystując nawet krótkie dogodne chwile, aby przypominać sobie, czego ono naucza. Poeta i kapłan, Clemente Rebora, odnosząc się do swojego nawrócenia, napisał w swoim dzienniku: „To słowo uciszyło moją gadaninę!”

Słuchanie Słowa Bożego ucisza gadaninę. W ten sposób możemy robić w sobie miejsce na głos Ducha Świętego.

Słowo Boże ucisza nasze powierzchowne plotki i sprawia, że wypowiadamy poważne słowa, piękne słowa, radosne słowa. „To słowo uciszyło moją gadaninę!” Słuchanie Słowa Bożego ucisza gadaninę. W ten sposób możemy robić w sobie miejsce na głos Ducha Świętego. A także podczas adoracji – nie zapominajmy o modlitwie adoracji w milczeniu, zwłaszcza przy prostej, i cichej,

jak adoracja. I tam wewnątrz nas, mówiąc dobre słowa, mówiąc je w sercu, aby móc potem mówić je do innych, jedni do drugich.

Czytanie Ewangelii i medytowanie nad nią, modlitwa w milczeniu, mówienie do brych słów – to nie są rzeczy trudne, nie są skomplikowane, nie: wszyscy możemy to robić. Są łatwiejsze niż obrażanie, złośczenie się... A zatem zadajmy sobie pytanie: jakie miejsce zajmują w moim życiu te słowa? Jak mogę je pielęgnować, żeby lepiej wsluchiwać się w Ducha Świętego? (...)

Po modlitwie Regina Caeli:

Duch Święty jest Tym, który tworzy harmonię, harmonię! I tworzy ją z różnych, czasem nawet sprzecznych rzeczywistości. Dziś, w uroczystość Pięćdziesiątnicy, módlmy się do Ducha Świętego, będącego Miłością Ojca i Syna,

aby stworzył harmonię w sercach, harmonię w rodzinach, harmonię w społeczeństwie, harmonię w całym świecie;

aby Duch sprawił, że wzrośnie komunია i braterstwo między chrześcijanami różnych wyznań; niech da rządzącym odwagę do wykonania gestów dialogu, prowadzących do zakończenia wojen. Liczne są dzisiejsze wojny: pomyślmy o Ukrainie – moja myśl jest skierowana w szczególności w stronę Charkowa, który dwa dni temu został zaatakowany; pomyślmy o Ziemi Świętej, Palestynie, Izraelu (...). Niech Duch Święty prowadzi odpowiedzialnych za narody i nas wszystkich do otwierania drzwi pokoju.

Werona, Uroczystość zesłania Ducha Świętego, 19 maja 2024



Kapłaństwo to wierna i ofiarna służba

„Pójdź za Mną!” Z tym zaproszeniem Jezus dwa razy zwrócił się do Piotra. To pierwsze przyjął z entuzjazmem. Nie zadawał zbędnych pytań, ale natychmiast, bez ociągania się zostawił łódź i rybackie sieci, swojego ojca i towarzyszy pracy, i poszedł za głosem powołania. Trzy lata spędził u boku Jezusa. Wysłuchał wielu wspaniałych nauk, był świadkiem cudów, podziwiał Jezusa, który swoimi czynami potwierdzał prze-

Musicie patrzeć na swoje kapłańskie życie przez pryzmat wiernej i ofiarnej służby Bogu i Kościołowi, aż do ostatniego uderzenia serca.

kazywaną naukę. Piotr miał jednak własne wyobrażenie o przyszłości, o byciu uczniem Jezusa. Dlatego w chwili próby w Getsemani i na dziedzińcu pałacu najwyższego kapłana zawiódł swojego Mistrza.

Ależ martwych wstał Jezus nie zawiódł Piotra, nie zrezygnował z niego. Spotkawszy go nad Jeziorem Galilejskim po trzykroć zapytał: „Piotrze, czy miłujesz Mnie więcej, bardziej aniżeli inni?” Piotr, świadomy swojej niewierności, że łzami w oczach odpowiedział: „Panie, Ty wiesz, że Cię kocham!” A Jezus trzy razy powtórzył: „Paś owce moje. Paś baranki moje”. W ten sposób zapewnił, że czyni go odpowiedzialnym za Kościół. I ponowił zaproszenie: „Pójdź za Mną!”

W tym momencie rozpoczął się drugi etap związku Piotra z Jezusem. Jakże odmienny od tego pierwszego. Odtąd Piotr zaprzestał szukania siebie i realizowania swoich marzeń, ale zaczął patrzeć na swoje życie przez pryzmat służby Jezusowi i założonej przez Niego wspólnoty Kościoła, aż do męczeńskiej śmierci.

Życie każdego z Was jest bardzo podobne do życia Pio-

tra. Ono też ma dwa zasadnicze etapy. Ten pierwszy rozpoczął się w chwili, gdy usłyszeliście zaproszenie Jezusa, aby pójść za głosem powołania do kapłaństwa. Zapewne wielu z Was przekraczając próg Wyższego Seminarium Duchownego w Białymstoku chciało zrealizować swoje młodzieńcze marzenia i plany. (...) Mateusza, Marku, Michale, Konradzie, Michale i Krzysztofie – dziś wsluchujecie się w pytanie

Jezusa: „Czy miłujesz Mnie więcej, bardziej, aniżeli inni? Czy chcesz zostać kapłanem Nowego Przymierza, aby służyć ludowi Bożemu?”

Aż pięć razy wyrazicie swoją wolę mówiąc: Chcę! Chcę z Bożą pomocą! Zobowiązacie się także do posłuszeństwa, które jest świadomą decyzją na współpracę z biskupem i jego następcami, w trosce o zbawienie powierzonych nam ludzi.

W godzinie przyjęcia święceń rozpoczyna się zatem ten drugi etap realizacji powołania kapłańskiego. Aby nie zatrzymać się na etapie marzeń i realizacji kapłańskiej misji powierzonej przez Boga według własnej wizji, trzeba koniecznie odnieść do siebie słowa skierowane kiedyś do Piotra: „Gdy byłeś młodszy, opasywałeś się sam i chodziłeś, gdzie chciałeś. Ale gdy się zestarzejesz, wyciągniesz ręce swoje, a inny cię opasze i poprowadzi, dokąd nie chcesz”. Choć jeszcze jesteście młodzi, to już od dziś musicie patrzeć na swoje kapłańskie życie przez pryzmat wiernej i ofiarnej służby Bogu i Kościołowi, aż do ostatniego uderzenia serca.

Z homilii podczas święceń kapłańskich, 25 maja 2024

Boże, daj nam świętych kapłanów

Dnia 15 czerwca 2024 r. mija 110 rocznica święceń kapłańskich bł. ks. Michała Sopoćki. O nim Pan Jezus powiedział do św. Faustyny: „Jest to kapłan według serca mego”. Jednak bł. ks. Michał miał do tej opinii duży dystans.

Kapłaństwo było jego pragnieniem już od lat dziecięcych. Napisał w swoim Dzienniku: „Sieęgając wzrokiem wstecz aż do lat dziecinnych swego życia, widzę jedno pasmo objawów niezmiernego miłosierdzia Bożego, które pozwoliło mi urodzić się z bogobojnych rodziców chrześcijańskich, (...) A najwięcej miłosierdziu Bożemu zawdzięczam powołanie kapłańskie, które odczułem dość wcześnie, podtrzymywanie tej chęci pomimo tylu przeszkód, prowadzenie mnie przez liczne doświadczenia, w których na pewno bym upadł i zginął, gdyby litość Stwórcy nie zsyłała mi wyrażonej pomocy z góry. Nieraz wprost widziałem jak to miłosierdzie cofało swą naturalną współpracę z siłami ludzkimi (*concursum divinum*) (tłum. współudział Boski), by mnie już to ostrzec i odciągnąć od grożącego ciała lub duszy niebezpieczeństwa, już to pobudzić do wysiłków i działania w takim lub innym kierunku. Wobec tego byłbym najgorszym niewdzięcznikiem, gdybym nadal jeszcze należał do siebie i chciał szukać siebie (jak nieraz dotychczas) w jakiegokolwiek czynności, słowach lub myślach. Ufność w dalsze miłosierdzie Boże, szerzenie kultu tego miłosierdzia wśród innych i bezgraniczne poświęcenie mu wszystkich swoich myśli, słów i uczynków bez cienia szukania siebie będzie naczelną zasadą mego dalszego życia przy pomocy tegoż niezmiernego miłosierdzia”.

Istotnie, jego droga kapłańska nie była „usłana różami”. Już w rok po przyjęciu święceń kapłańskich napisał w Dzienniku: „O Boże mój, jakże ciężko! Ani uczyć się, ani myśleć nie mogę. Plany moje rozbijają się o słabą wolę, brak wytrwałości. Tyle zamiarów, tyle myśli i porywów dobrych ginie wobec słabości charakteru. Wprawdzie czuję słabość i klucie we wszystkich człon-

kach; czuję, że ciało mdłe, ale i duch niemocny. *Domine, ad adiuvandum me festina* (tłum. Boże, pośpiesz ku wspomnieniu memu). Czuję żal na swoich przełożonych, że mię tu trzymają, a czyż mógłbym gdzie indziej być lepszym. *Fiat voluntas Tua* (tłum. niech będzie wola Twoja). Jakże wstydić się trzeba tych myśli. Dzięki Ci, Panie, za światło. «Nie jest uczeń nad mistrza». «Synu, spójrz na mnie klęczącego w Ogrójcu, to, co teraz cierpisz, ja stokroć więcej przecierpiałem. Choroby się nie obawiaj, gdyż nie samym chlebem żyje człowiek. Wymagam zupełnej ofiary, byś nic sobie nie zostawił, nawet wyrzekaj się woli swojej, nie szczędź siebie w niczym, oddaj się Mnie całkowicie». O Panie, czuję jeszcze, że mnie nie opuścisz, dzięki Ci za to. Zdaje mi się nic już sobie nie zostawiłem. – «A twoje Ja?! – Skąd pochodzą smutki, skąd to przygnębienie i niesmak? Toć to żałujesz, że nie jesteś wymarzone w dzieciństwie lalką-kapłanem. Toć to się niepokoisz najmniejszym niepowodzeniem w świecie, toć to myślisz nieraz, jakie wrażenie sprawisz swym wystąpieniem, co o tobie mówią, co myślą; mieszasz pszenicę z kąkolem i narzekasz na gorzkość chleba. Nieraz nawet siebie we Mnie szukasz». *Intede, Christi, in adiutorium meum* (tłum. Wejrzyj, Chrystusie ku wspomnieniu memu)”.

Z przytoczonego cytatu wynika, że ks. Michał, jak większość młodych ludzi przeżywał swoje powołanie pełen zapału, planów, pragnień. Jednocześnie był świadomy, że sam z siebie niewiele może. Zmagał się w swoich rozterkach. To Bóg jest w nas sprawcą wszelkiego chcenia i działania. Wszystko jest łaską. Rozumiał, że nie można dobrze przeżyć życia bez modlitwy, bez ciągłego pozwalania Bogu na przejęcie inicjatywy. Pan Bóg go wychowywał od pierwszych chwil życia, także posługując się jego rodzicami. Powołanie zaczyna kształtować się w rodzinie.

To, co przeżywał bł. ks. Michał jest bliskie każdemu z nas, na każdej drodze powołania. Jednak w szczególny sposób

na drodze powołania kapłańskiego, które – jak pisał ks. Sopoćko – „rozpoczyna się tam, gdzie kończy się obowiązek człowieka świeckiego. Powołanie jest konsekwencją wiary. Warunkiem rozwoju powołań jest wiara w rodzinie. Kapłan ma przekroczyć przeciętność. W radach ewangelicznych nie może być połowiczności, a musi być pod pewnym względem praktykowanie bohaterstwa. Duszpasterz winien kształtować rodzinę w kierunku powołania, jak również podtrzymywać przyjaźń z konfratrami, szczególnie opiekować się nimi w starości, by nie byli opuszczeni. Powołanie jest szczególniejszą łaską Bożą i jako wynik i skutek łaski ma być zupełnie dobrowolne. Trzeba opiekować się młodzieżą zarówno męską jak i żeńską i urabiać ją odpowiednio bez cienia przymusu, bez zalecenia specjalnego modlitw”.

Jeśli rozejrzemy się wokół nas, na pewno dostrzeżemy również takich, którzy nas zachwycają pięknem kapłańskiego powołania. Przeciętność jest głośna, świętość się nie rozpycha. Szukajmy pojedynczych pereł. One są wokół nas i za nie dziękujmy Bogu.

Gdybyśmy dziś mieli opracować ankietę na temat: „Jaki powinien być ksiądz?”, jestem pewna, że poprzeczka byłaby wysoko postawiona. W pewnym sensie to dobrze, że nie zgadzamy się na przeciętność naszych duszpasterzy. A może spróbujemy stworzyć taką ankietę, ale w formie litanii i po każdym „wezwanie” dodajmy „Panie Boże, udziel im swojej łaski w drodze do świętości”. Tylko modlitwa – rozmowa ze Stwórcą może szlifować „dzieło Boga”, jakim jest każdy kapłan.

Błogosławiony ks. Michale, wzorze wspaniałe przeżytego kapłaństwa, módl się na nami. Wyproś nam kapłanów „według Serca Jezusowego”. Uproś potrzebne łaski również tym, którzy odeszli. Niech Boże Miłosierdzie będzie ich udziałem. Amen.

s. DOMINIKA STEĆ ZSJM

„ZASTĘPCA” CZY „MATKA”

ks. KAROL GODLEWSKI

W ostatni weekend maja, jak co roku, przeżyaliśmy jedno z najważniejszych dni w naszej Archidiecezji: dni święceń prezbiteratu. O misji wyświęconych wiele, tak w tych dniach, jak i w całej historii i teraźniejszości, powiedziano. Ja w tym tekście chciałbym odnieść się do nieoczywistego w kontekście kapłaństwa Słowa, jakim jest fragment Księgi Powtórzonego Prawa (26,16-19): „Dziś Pan, Bóg twój, rozkazuje ci wykonać te prawa i nakazy. Strzeż ich, pełnij z całego swego serca i z całej duszy. Dziś uzyskałeś to, że Pan ci powiedział, iż będzie dla ciebie Bogiem, o ile ty będziesz chodził Jego drogami, strzegł Jego praw, poleceń i nakazów oraz słuchał Jego głosu. A Pan uzyskał to, żeś ty dziś obiecał być ludem stanowiącym szczególną Jego własność, jak ci powiedział, abyś zachowywał Jego wszystkie polecenia. On cię wtedy wywyższy we czci, sławie i wspaniałości ponad wszystkie narody, które uczynił, abyś był ludem świętym dla Pana, Boga twego, jak sam powiedział”.

Słowo mocno pokazuje, że moja religijność i całe życie w relacji do wiary i do Kościoła nie ma być kreowaniem niczego swojego, ale „chodzeniem JEGO drogami, przestrzeganiem JEGO praw, poleceń i nakazów, słuchaniem JEGO głosu”.

Pięknie pisał o tym swego czasu kard. Luis Antonio Tagle w kontekście rozumienia kapłaństwa: „kapłan nie jest, jak się zwykło mawiać, «zastępcą Chrystusa», gdyż zastępuje się kogoś nieobecnego, a przecież nie było, nie ma i nie będzie takich momentów, kiedy Chrystusa nie byłoby w Kościele”.

Kapłan raczej jest, uczestnicząc w misji Kościoła-Matki, kimś jak „matka” dla Jezusa Chrystusa. On sam powiedział, że ci, którzy pełnią Jego wolę, są Mu „bratem, siostrą i matką”. Bycie „matką” w tym kluczu oznacza najpierw bardzo intymne, gorliwe obcowanie ze Słowem Bożym na modlitwie osobistej tak, by Duch Święty, *semen Dei*, mógł we mnie zstąpić, a następnie wydawanie tego, co się we mnie z tej modlitwy „poczęło” na świat w postaci konkretnych, „cielesnych” postaw wypływających ze Słowa.

To jednak misja nie tylko kapłana, ale każdego wierzącego.



Owo „bycie matką” przepięknie pokazuje, czczona szczególnie w maju, miesiącu święceń w Archidiecezji Białostockiej, Matka Pana, Maryja.

Archanioł w Zwiastowaniu nie zapytał Ją, czy „potrafi” jako dziewica urodzić syna, i to Syna Bożego. Wiadomo przecież, że nie potrafi. Zapytał jednak, czy chce, i czy przyjmuje. Bóg – „moc Najwyższego i cień Wszechmocnego” miał dokonać reszty, i to zrobił.

Mnie też Bóg nie pyta, czy potrafię np. – jak wzywa Ewangelia – miłować nieprzyjaciół i być dobrym dla niewdzięcznych i złych. Nie potrafię. To jest ponad ludzkie kompetencje i odruchy.

On pyta czy chcę. Jeśli tak, to mam się ukryć w „cieniu Wszechmocnego”, a więc trwać na modlitwie i adoracji, a Duch Pana we mnie zstąpi i uzdolni do „wydania na świat” tych postaw, które zdecydowanie mają swoje źródło poza mną.

Maryja jest Matką Słowa. Tego Słowa, o którym Jezus w piątym rozdziale

Ewangelii według św. Jana powie, że daje słuchającym Go „życie wieczne”.

To Słowo Boże ożywia moją wiarę i sprawia, że perspektywa tej wiary i wszystkiego, co jest z wiarą związane, nie kończy się na doczesności, ale sięga w wieczność.

Wiara i religijność nieoparta na Słowie niestety może się sprowadzić do dążeń tylko doczesnych: po to się modlę, aby było „zdrówko, szczęście i pomyślność”, a kult sprawuję, „aby co złego nie przyszło”. Podobnie, przepowiadanie nieoparte na Słowie sprowadza się do polemik politycznych, potępień światopoglądów i ideologii albo prób zaprowadzenia wygodnego dla przepowiadającego porządku, dążenia do zachowania jakiegoś komfortowego *status quo*, w którym wciąż jeszcze rząd dusz pozwala zachować pozory kontroli nad całością.

Słowo zaś otwiera perspektywę WIECZNOŚCI. Z tej perspektywy żadna modlitwa nie sprawia wrażenia niewysłuchanej, a kult jest spotkaniem z OSOBA, która ma moc przeprowadzenia mnie przez nawet najtrudniejsze doświadczenia, od których wcale nie obiecuje mnie zachować, ale obiecuje, że z Nią przejdę przez nie, „suchą stopą”.

Także przepowiadanie oparte na Słowie nie jest prostym „ustawianiem do pionu”, ale wprowadzaniem w relację z OSOBA, która to relacja naturalnie skutkuje przecież także dostrojeniem do jej wymogów postępowaniem.

Owocem pójścia za taką logiką i wejścia w maryjną misję bycia „matką” dla Słowa, a nie Jego „zastępcą”, będzie to, że Pan będzie mi (ale i całemu Kościołowi, jeśli będzie szedł tą drogą) „Bogiem”, a my „będziemy Jego ludem”, coraz bardziej „stając się” synami Bożymi, „doskonalszymi”, a więc dosłownie „zmierzającymi do CELU”, jakim jest Pan.

Wybierając po swojemu i „zastępując Chrystusa”, wytrącamy Mu, szanującemu naszą wolność, władzę nad nami i nad Kościołem. Wchodząc zaś w Jego drogę i stając się „matką” dla Słowa, powierzamy się Jego władzy i dajemy Mu szansę, by objawił pełnię zbawczych mocy tej „słodkiej władzy”, i by – „oswoiwszy nas” – „wziął za nas pełną odpowiedzialność”.

Udana starość

ks. JERZY ŚĘCZEK

Starość nie udała się Panu Bogu”. Słyszymy takie stwierdzenie od tych, którzy mają świadomość własnego przemijania. Ojciec Leon Knabit, benedyktyn, który kończy w tym roku 94 lata, napisał w swojej książce pt. *Przestań narzekać, zacznij żyć* takie słowa: „Najbardziej smutna jest starość, w której nie ma miłości”. Wyjaśniał, że wtedy starość jest nieudana, gdy osoba nie kocha i nie jest kochana. A zatem, starość udaje się Panu Bogu, gdy udaje się ludziom. „Ludzie starsi, mający głęboką wiarę w to, że Bóg umiłował każdego człowieka, przeżywają z większym spokojem swoje trudne dni”. Na koniec ten znany, ponad dziewięćdziesięcioletni mnich dodaje: „Wiem, co mówię”.

A kiedy zaczyna się starość? Dla nastolatka nawet trzydziestolatek jest staruszką, a tym bardziej pięćdziesięcioletek, który według młodych prawdopodobnie powinien być już pod opieką geriatry. „Wiem, co mówię!” [osobiste wyznanie autora]. Niezależnie od tego, jak się czujemy, to dzięki postępowi medycyny i rozwojowi technologii, według ostatnich badań: średni wiek to nie 40-50, a 60 lat. Naukowcy są już w większości zgodni, że starość to nie tyle wiek, co brak aktywności, choroba i samotność.

Dlatego tak ważne jest towarzyszenie i wsparcie okazane przez osoby bliskie, przez przyjaciół. Dobrze, że przypomniał nam o tym sam papież Franciszek w homilii na ubiegłoroczny dzień osób starszych: „Pamiętajmy o dziadkach i osobach starszych. Potrzeba nowego przymierza między młodymi a starymi!” Kiedy komentował przypowieść o pszenicy i chwacie, zaznaczył wspólne wzrastanie w cierpliwości: „Jakże piękne jest to spojrzenie Boga, że Jego miłosierna pedagogia, która zachęca nas do cierpliwości wobec innych, do przyjmowania – w rodzinie, w Kościele i w społeczeństwie – słabości,



nienadążania i ograniczeń”. Wyciągnął z tego następującą wskazówkę: „My, przewyciężając pokusę oddzielania pszenicy i chwastu, jesteśmy wezwani do zrozumienia, jakie są najlepsze sposoby i czasy, żeby zadziałać”.

Gdy wyjaśniał przypowieść o ziarnku gorczycy, mówił tak o wspólnym wzrastaniu i stawianiu się darem: „Na początku jesteśmy malutkim ziarnem, potem jesteśmy karmieni nadzieją, realizujemy plany i marzenia, z których najpiękniejszym jest stać się jak to drzewo, które nie żyje dla siebie, lecz by dawać cień tym, którzy tego pragną i oferować miejsce tym, którzy chcą budować na nim swoje gniazda. Chodzi o wspólne wzrastanie: zielone drzewo i maluczy, którzy potrzebują gniazda, dziadkowie z dziećmi i wnukami, starsi z młodymi”.

A kiedy Papież mówił o ewangelicznym zaczynie i mące, zachęcił do dialogu i do „zmieszania się razem” w takim znaczeniu: „Słuchajmy siebie nawzajem, prowadźmy dialog, wspierajmy się. Nie zapominajmy o dziadkach i osobach starszych: dzięki ich czułości wielokrotnie byliśmy podnoszeni na duchu, ponownie wyruszaliśmy w drogę, czuliśmy się ko-

chani, byliśmy uzdrawiani wewnętrznie”.

Seniorzy potwierdzają „życiodajny” wpływ tej ludzkiej bliskości. Przyznają też, że relacja z Bogiem pomaga utrzymać nadzieję. Chrześcijanin to przecież człowiek nadziei i osoba nieśmiertelna! Z wiarą w Zmartwychwstanie i spotkanie z Panem życia lepiej można przygotować się do przejścia na „drugi brzeg” i rozpocząć nowe życie już bez bólu, cierpienia i samotności. Szczęśliwa starość może być przeżyta dzięki pracy nad sobą. A to dzieje się na modlitwie dziękczynienia, poprzez przebaczenie, a także przez uwolnienie się od

tego, co nagromadzone zostało w sensie psychicznym i materialnym. Wolność to cecha ludzi głębokiej wiary. Warto więc zaprzyjaźnić się z biblijnymi „staruszkami”: Abrahamem, Symeonem, Anną, Zachariaszem. Oni mogą nas wiele nauczyć z tej bliskości i tęsknoty za ukochanym Bogiem. To przyjaźń z Nim i oczekiwanie na spotkanie dawały im młodość ducha.

Praca nad sobą to głównie porządkowanie siebie i przestrzeni wokół nas. Do większych porządków przyzwyczailiśmy się przed wielkimi świętami. Niestety, częściej większą wagę przywiązujemy do tego, co zewnętrzne niż do posprzątania w sercu. Dawne grzechy, żale, wyrzuty i urazy to ciężki bagaż, który wpycha w zgorzknienie i smutek. A sakrament pokuty jest najlepszym porządkowaniem nie tylko na starość. Doświadczenie samotności nie jest tak mocno doskwierające, kiedy zakończymy pewien etap w życiu i odetniemy się od tego, co nas zniewala.

Zwrócenie się z ufnością do Serca Zbawiciela już teraz może stać się nowym początkiem. Doświadczenie nieśmiertelnego życia w miłości pełnej wdzięczności i przebaczenia może już teraz dać nam przedsmak nieba.

HELENKA KMIEĆ

rozpoczął się proces beatyfikacyjny polskiej wolontariuszki na misjach

W świecie jest wiele piękna i świętości i wiara jest zaproszeniem, aby to odkrywać i się tym cieszyć. Chrześcijanin nie kontemplanuje zła i grzechu, ale jest niestrudżonym poszukiwaczem dobra i piękna jako śladów obecności Dobrego Boga w świecie i naszym życiu.

Patrzmy też na pięknych ludzi oraz ich piękną drogę wiary wyrażającą się w relacji do Boga, drugiego człowieka i świata. Święci są po to, aby nas zawstydzali (Jan Paweł II, 1987 r., Tarnów), ale jeszcze lepiej, aby budzić w nas pragnienie pięknego i świętego życia.

W ostatnim czasie Kościół w Polsce rozpoczął proces beatyfikacyjny pięknej, młodej dziewczyny – Heleny Kmieć, którą chciałbym Czytelnikom przybliżyć. Wyciskała ona z każdej chwili życia, jak z cytryny, każdą, nawet najmniejszą kroplę, aby czynić dobro i kochać tak jak Jezus. Zachęcam Was, Drodzy Czytelnicy do tej pięknej podróży nie tylko do miejsc, gdzie z wielkim zaangażowaniem serca posługiwała, ale przede wszystkim w fascynującą podróż do jej pięknego serca bijącego w rytmie Ewangelii.

Urodziła się 9 lutego 1991 r. w Krakowie jako drugie dziecko Jana i Agnieszki Kmieć. Po kilku tygodniach od urodzin Helenki zmarła jej matka, a ojciec ożenił się po raz drugi z Barbarą Zajac, która stała się wspianą matką dla dwóch małych dziewczynek. Dzieci były wychowywane w atmosferze pełnej miłości i ciepła oraz w żywej wierze. Dziewczynki śpiewały w scholi parafialnej, należały do Oazy oraz Papieskich Dzieł Misyjnych Dzieci.

Helenka uczęszczała do szkoły katolickiej i jako bardzo inteligentne dziecko została przeniesiona z klasy trzeciej do piątej, nadrabiając różnice programowe. Miała wiele zdolności i uczestniczyła w wielu konkursach, zdobywając liczne wyróżnienia i nagrody, szczególnie w dziedzinie muzyki (chodziła do szkoły muzycznej) i religii. Po ukończeniu szkoły podstawowej i gimnazjum w Libiążu otrzymała stypendium na naukę w szkole średniej w Sherbone w Wielkiej Brytanii. Podczas rekrutacji na pytanie, czy byłaby w stanie poświęcić wiarę dla edukacji, odpowiedziała: wiara jest i będzie dla mnie zawsze najważniejsza. W Wielkiej Brytanii zdała maturę i została przyjęta na studia inżynierskie na Politechnice Śląskiej w Gliwicach. Rozwijała się dalej w szkole muzycznej i występowała na koncertach. Po skończonych studiach rozpoczęła pracę w liniach lotniczych.

Zaangażowanie w naukę, studia i pracę zawsze łączyła ze służbą Bogu i potrzebującemu człowiekowi. Oprócz zaangażowania w życie parafii, zawsze, kiedy była taka po-



fot. arch. Fundacji im. Heleny Kmieć

trzeba, angażowała się w pomoc dzieciom w świetlicy Caritas i w duszpasterstwie akademickie. Helena niemalże codziennie uczestniczyła we Mszy św., traktując to spotkanie z Chrystusem jako najważniejszy i najpiękniejszy moment dnia.

Kiedy usłyszała o wolontariacie misyjnym, zapaliło się w jej sercu pragnienie misji. Zgłosiła się do salwatorów i po odpowiednich przygotowaniach jej pierwszą posługą były kolonie dla dzieci na Węgrzech. Ten krótki wyjazd umocnił w niej chęć wyjazdu na misję i już po roku poleciała na trzymiesięczną misję do Zambii. Helena takimi słowami określiła swoją motywację: „Otrzymałam Łaskę Bożą, czyli DDDDD (Dar Darmo Dany Do Dawania) i muszę się tym Darem dzielić! Wszystkie umiejętności, które posiadam, zdolności, które nabywam, talenty, które rozwijam – nie mają służyć mi, ale są po to, bym mogła je wykorzystywać do pomocy innym. Największym darem jest to, że znam Boga i nie mogę zachować tego dla siebie, muszę to rozgłaszać! Jeśli mogę komuś pomóc, sprawić, że ktoś się uśmiechnie, że będzie szczęśliwszy, może czegoś nauczyć – to chcę to zrobić!”.

Trzymiesięczna misja w Tanzanii rozpałała jeszcze bardziej ewangeliczny entuzjazm Heleny. Spotykając się z ludzką biedą, zarówno materialną, jak i duchową, była zawsze uśmiechnięta i gotowa, aby służyć innym. Pomagała w szkole dla dzieci ulicy oraz uczyła ich języka angielskiego i matematyki. Razem z ekipą młodych prowadziła też ewangelizację.

W 2014 r. udała się do Rumunii, aby pomagać w prowadzeniu półkolonii dla potrzebujących dzieci. W tym czasie okazało się, że Helena ma poważną chorobę płuc i musi przejść operację. Choroba nie spowodowała zwolnienia tempa życia apostołskiego. Nadal angażowała się w salwatorijski wolontariat misyjny, posługę muzyczną oraz organizowała wiele akcji duszpasterskich. Dała się poznać jako lider i młodzi ludzie chętnie za nią podążali. Jeździła też często do Trzebini, do ośrodka salwatorów na dłuższą modlitwę i adorację. Pomimo zmęczenia trwała radosna na modlitwie, szukając tutaj siły i inspiracji do pięknego życia.

Helenka uczestniczyła w Światowych Dniach Młodzieży w Madrycie, a w Krakowie pomagała pielgrzymom przybyłym do jej rodzinnej parafii jako koordynatorka i animatorka. W tym czasie Helenka pracowała w liniach lotniczych i często pomiędzy lotami zjawiała się w kaplicy na adoracji.

Pomimo upływu czasu ogień miłości do misji nie gaśnie w jej sercu, ciągle pamięta o krajach misyjnych i nosi się z pragnieniem kolejnej posługi na misjach. W tym czasie

zakochuje się i razem ze swoim narzeczoną podejmują decyzję o przygotowaniu do sakramentu małżeństwa. W trakcie rekolekcji ignacjańskich podejmuje decyzję o półrocznej posłudze w Ameryce Południowej. Wraz z koleżanką nawiązują kontakt z Zgromadzeniem Sióstr Służebniczek Bogarodzicy Dziewicy Niepokalanie Poczętej (Służebniczki Dębickie), aby wylecieć do Boliwii. Marzenie spełnia się 8 stycznia 2017 r., kiedy ląduje w Cochabambie. Jest to jeszcze czas wakacji dla boliwijskich dzieci, więc dziewczyny przygotowują i pomagają w remontach ośrodka dla dzieci ulicy (tzw. ochronki). Helenka jest pełna entuzjazmu i nie może się doczekać pracy z dziećmi, którą tak bardzo lubiła. Już jako mała dziewczynka postanowiła otoczyć szczególną troską inne dzieci. W zeszycie do religii, jako drugoklasistka zachwycona św. Teresą od Dzieciątka Jezus, zapisała swoje postanowienie, któremu była wierna przez całe swoje życie: „Będę uśmiechać się do kolegi, którego nikt nie lubi”.

Zaledwie po dwóch tygodniach pobytu w Cochabambie wydarzyła się tragedia. W nocy z 24 na 25 stycznia 2017 r. do ośrodka, gdzie spała Helena, włamał się Romualdo Mamio Dos Santos i zadał jej 14 ran nożem. Pomimo podjętej przez drugą wolontariuszkę akcji ratunkowej Helena zmarła. Ze śmierci zaczęło rodzić się życie. Setki młodych ludzi zaczęło przychodzić do Kościoła, aby modlić się za nią, a jej pogrzeb stał się radosną manifestacją wiary. Na jej grobie ciągle palą się znicze i leżą świeże kwiaty. W ciągu dnia przy jej grobie gromadzą się ludzie, aby się modlić.

W jednym z wywiadów mama Helenki na pytanie, jaka była jej córka odpowiedziała: „Wielowymiarowa, ale mogę ją określić za pomocą 3d: działanie, delikatność, dzielność”.

Działanie: jako przykład działania Barbara Zajac wskazuje na wydarzenie, jakie miało miejsce w dniu Pierwszej Komunii św. Helenki. Kiedy wszyscy byli zajęci porządkowaniem domu po uroczystości, Helenka znikła i po pewnym czasie mama zobaczyła ją, jak ze spokojem myła schody, dźwigając wiadro wody. Nikt jej o to nie prosił, ona zwyczajnie wiedziała, że nie warto tak siedzieć beczynnie. Przez całe życie nie potrafiła siedzieć beczynnie i miała w zwyczaju powtarzać: „odpocznę po śmierci”. Zaangażowanie i dynamika w przeżywaniu codzienności nie przeszkadzały jej w prowadzeniu głębokiego życia duchowego. Łączyła w sobie zabieganie ewangelicznej Marty (zabieganie o sprawy Królestwa) z kontemplacyjną postawą Marii (trwanie przy Jezusie i zasłuchanie w każde Jego słowo).

Delikatność: w każdym czynie, słowie, spotkaniu przejawiała się jej szczególna wrażliwość i delikatność. Już jako mała dziewczynka postanowiła, że nigdy nikogo nie potraktuje źle i nie uczyni nikomu nawet najmniejszej przykrości. Dzięki swojej otwartości zawsze budowała zgodę i jedność do tego stopnia, że wszyscy chcieli z nią przebywać. Jako animatorka była ciepła i serdeczna, zawsze życzliwie uśmiechając się do dzieci, ich rodziców czy opiekunów oraz do innych animatorów. Tak wspomina Helenkę jej koleżanka Marta Omieczynska: „Kochała spędzać czas z drugim człowiekiem. Pamiętam,

że miała nawet koszulkę z napisem «free hugs» (darmowe przytulanie). Dla niej nie była to tylko koszulka, ale okazja do tego, żeby rzeczywiście przytulać ludzi. Przy Helence nikt nie czuł się nigdy źle. Była bardzo przyjazną i otwartą osobą. Helenka mogłaby być nazwana świętą od życzliwego uśmiechu i delikatności”.

Dzielność: mama Helenki wspomina wydarzenie na dwa tygodnie przed Pierwszą Komunią św. dziewczynki. Kiedy Helenka uderzyła się w drzwi i nieco pokaleczyła sobie twarz natychmiast zawołała do przerażonej mamy: „Nie przejmuj się mam, na Komunię św. się lekko przypudruje i będzie wszystko dobrze!”. Dzielność przejawiała się w pracowitości. Helenka nie oszczędzała się, lecz zawsze, pomimo wielu zajęć

i obowiązków była gotowa, aby służyć i kochać na wzór Jezusa. Nigdy nie zrażała się trudnościami, porażkami, ale zawsze odważnie i radośnie patrzyła w przyszłość, ufając, że Dobry Ojciec wszystkim pokieruje.

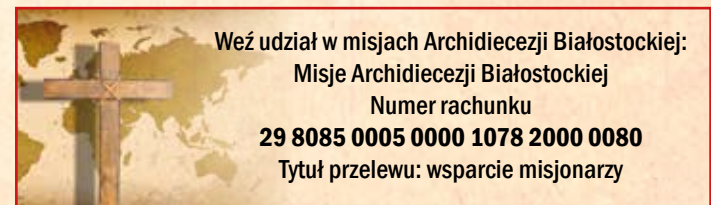
Helena Kmieć to niezwykła postać. Dziś tak bardzo potrzebujemy świadków, którzy pokażą nam jak odważnie pójść za Chrystusem i jak Go radośnie pokazywać światu. Helena uczy nas, że czas, którego chyba wszystkim brakuje, może być oddany Bogu, bo przecież do Niego należy i On nam go podarował. Pośród licznych

prac, zajęć, pasji, miała czas na spotkanie z drugim człowiekiem, który był dla niej zawsze błogosławieństwem. Helenka żyła w nieustannym ewangelicznym zadziwieniu i zachwycie nad działaniem Boga, nad światem i drugim człowiekiem, w którym widziała zawsze swojego ukochanego brata czy siostrę.

Podczas homilii w trakcie Mszy św. żałobnej po tragicznej śmierci Heleny, biskup miasta Cochabamba Oscar Omar Aparicio Céspedes powiedział: „Helena to świadectwo życia intensywnie przeżywanego, spalającego się i ofiarowanego w służbie Kościołowi i misji (...). Jej życie, tak cudowne, z tym całym bogactwem, zmusza nas do tego, abyśmy pomyśleli, ile to człowiek w krótkim czasie może uczynić dobra”.

10 maja 2024 r. w Krakowie został oficjalnie rozpoczęty proces beatyfikacyjny Heleny Kmieć, świeckiej misjonarki. Niech ten czas przygotowań będzie czasem modlitwy i wdzięczności za gotowość wielu młodych do ofiarnej służby na misjach. Prośmy także o nowe i święte powołania misyjne. Wiele jest serc, które czekają na Ewangelię!

ks. ADAM WIŃSKI



Weź udział w misjach Archidiecezji Białostockiej:

Misje Archidiecezji Białostockiej

Numer rachunku

29 8085 0005 0000 1078 2000 0080

Tytuł przelewu: wsparcie misjonarzy

CNOTY SPOŁECZNE

Prawdomówność i pokora



ks. TOMASZ SULIK

Kolejnymi cnotami społecznymi, których znaczenie podkreśla ks. Sopoćko są prawdomówność i pokora.

PRAWDOMÓWNOŚĆ wypływa z naturalnego dążenia człowieka do poznania prawdy oraz z jego zdolności do dzielenia się nią z innymi. Tylko człowiek ma możliwość, aby rozsądną myśl ująć w słowa i przedstawić ją innym. „Prawdomówność jest więc prawem natury i polega na zgodności naszej mowy świadomej z myślą...” (O obowiązkach..., s. 102).

Przeciwieństwem prawdomówności jest kłamstwo. „Kłamać znaczy inaczej myśleć a inaczej mówić, albo też świadomie i umyślnie wypowiadać nieprawdę celem wprowadzenia w błąd innych ludzi” (O obowiązkach..., s. 103). Każdego kłamstwa zatem należy unikać, ponieważ sprzeciwia się ono prawu natury i jako takie jest złe. Nie może być usprawiedliwieniem dla kłamstwa pozorna chęć uniknięcia zła. „Poznać prawdę a prawda was wyzwoli”, mówi Jezus (J 8, 32).

Kłamstwo było piętnowane zarówno u pogan, jak również na kartach Pisma Świętego, które ojcem kłamstwa nazywa diabła. Jezus mówi: „Niech wasza mowa będzie tak tak nie nie, a co nadto jest od złego pochodzi” (Mt 5, 37; por. O obowiązkach..., s. 105).

Kłamstwo jako moralne zło sprzeciwia się również społecznej naturze każdego człowieka, która ukierunkowana jest na tworzenie relacji. Wszystkie relacje społeczne oparte są na prawdzie. Dlatego też, kiedy wkrada się w nie kłamstwo można mówić o swoistym regresie społeczeństwa, a w dalszej perspektywie o dysfunkcyjności ludzkiej społeczności (Por. O obowiązkach..., s. 106).

Ksiądz Sopoćko pisząc o szkodliwości kłamstwa i jego konsekwencjach zaznacza również, że bycie prawdomównym nie oznacza wyjawiania od razu każdemu wszystkiego, co się wie: „O wielu rzeczach można zamilczeć, a nieraz nawet i trzeba zamilczeć, ale skoro mówimy, musimy mówić tylko prawdę. Tak milczał Pan Jezus, na pytania stawiane Mu przez Żydów na sądzie.

Można więc i nam prawdę zamilczeć, tym bardziej, jeśli pytający nie ma prawa nas pytać” (Por. O obowiązkach..., s. 109).

Warunkiem prawidłowego rozwoju społeczności jest rozwój każdego, kto ją tworzy. Jeżeli zostanie on zachwiany bądź to poprzez zaniedbanie rozwoju, lub wynoszenie się jednych na drugich, społeczeństwo nie będzie mogło prawidłowo się rozwijać. Będzie zachwiane poprzez wprowadzenie zamieszania, niepokoju. Aby do tego nie doszło musi panować w nim harmonia duchowa pomiędzy poszczególnymi członkami, którą gwarantuje **CNOTA POKORY** (O obowiązkach..., s. 111).

Ksiądz Sopoćko pisze, że „Pokora to dobrowolne uznanie i przyjęcie swojego położenia w społeczeństwie” (O obowiązkach..., s. 111). Bycie pokornym związane jest ze wspólnym działaniem rozumu i woli: człowiek poznaje kim jest, a następnie postępuje według swojego poznania (por. O obowiązkach..., s. 112). Człowiek pokorny nie stawia siebie wyżej nad innych, a wszystkie swoje zalety, czy dobre cechy, lub talenty odnosi do Boga jako tego, który go obdarował. Wyższym stopniem pokory jest też powstrzymanie się od mówienia o wadach innych ludzi. Człowiek pokorny jest mężny, ponieważ wie, że jego siłą jest Pan. Jest on w społeczeństwie mężem zaufania, ponieważ wszyscy wiedzą, że można na niego liczyć. Szanując godność każdej osoby nie przybiera pozy fałszywego uniżenia przed tymi, którzy znajdują się wyżej w hierarchii społecznej. Cnota pokory otwiera na zdobywanie wiedzy, ponieważ ten, kto jest pokorny ma świadomość swoich braków i angażuje się przez to bardziej do poznawania świata.

Na gruncie życia duchowego pokora jest podstawą w dążeniu do świętości. Człowiek pokorny jest świadomy swojej niedoskonałości przed Bogiem i prosi Go o przebaczenie. Żyjąc w łasce Bożej łatwiej przetrwać pokusy (Por. O obowiązkach..., s. 114).

Ksiądz Sopoćko zwraca uwagę, że świat pogański nie znał cnoty pokory lub też nie miał o niej właściwego pojęcia. Wśród pogan dominowało

bardziej pragnienie wynoszenia się, wywyższenia jednych nad drugimi, co w konsekwencji prowadziło do waśni, sporów, a nawet zabójstw. Dopiero Jezus Chrystus, Syn Boży poprzez swoje słowo i przykład życia nauczył, czym właściwie jest pokora: „Uczcie się ode mnie bo jestem cichy i pokornego serca” (Mt 11,29; por. O obowiązkach..., s. 115).

Przeciwieństwem cnoty pokory jest pycha: „Jest to nieumiarkowane pragnienie swego wyniesienia; jest to przecenianie swoich zdolności i zalet przyrodzonych lub nabytych i niezadowolanie ze swojego położenia w ludzkim społeczeństwie” (O obowiązkach..., s. 116). Człowiek pyszny wykazuje się wielką troską o siebie, jednak widzi w sobie tylko zalety, nigdy nie dostrzega swoich wad. W przypadku zwrócenia mu uwagi może nie przyjmować tego do wiadomości, a nawet reagować agresywnie. Piastowanie wysokiego stanowiska przez człowieka pysznego owocuje często złym traktowaniem podwładnych.

Pycha prowadzi do zuchwałości, która objawia się pragnieniem osiągnięcia tego, co przerasta siły i jest sprzeczne z powołaniem. Pycha jest również źródłem niezdrowej ambicji, która polega na dążeniu do objęcia stanowisk, których się nie jest godnym, chociażby przez brak należytej wiedzy czy wykształcenia. Z pychy powstaje również próżna chwała, której często towarzyszy upokarzanie innych (por. O obowiązkach..., s. 118).

Pycha jest wielkim zagrożeniem duchowym i nie pozostaje bez negatywnego wpływu na życie społeczności. Jeżeli zadamowi się ona w członkach grupy społecznej, to w konsekwencji będzie to skutkowało odejściem od zasad społecznego współżycia i wyzyskiem jednych przez drugich.

Najbardziej tragicznym skutkiem pychy jest pójście w stronę potępienia. Dzieje się tak, kiedy człowiek w swojej pysze nie tylko już nie uznaje nad sobą żadnego innego człowieka, lecz nawet samego Boga. W walce z pychą pomaga cnota pokory, która jest owocem otwarcia się człowieka na działanie łaski Bożej (por. O obowiązkach..., s. 119-120).



Cierpliwość

ks. TOBIASZ STASIŃSKI

Umiejętność czekania jest wpisana w życie chrześcijanina. Od pierwszych stron Pisma Świętego Naród Wybrany wypatrywał Mesjasza. My dziś oczekujemy Jego powtórnego przyjścia.

Dobrze jest skupiać się na swoim życiu tu i teraz. Mimo wszystko nie sposób uciec od czekania na rzeczy ważne, przełomowe, czy po prostu przyjemne. Gdy zaś doświadczamy cierpienia, spodziewamy się szybkiego wybawienia.

Nawet najprostsze czynności każdego dnia mogą wiązać się z trudem oczekiwania. Niecierpliwimy się podczas stania w kolejce. Co kilkanaście minut sprawdzamy, gdzie znajduje się nasza paczka zamówiona w internecie. Z równowagi potrafi nas wyprowadzić cudza powolność.

Tymczasem święci są cierpliwi.

Święta KLOTYLDA (3 czerwca) urodziła się w IV w. jako królewna na terenie dzisiejszej Francji. Powiedzieć, że pochodziła z rodziny wierzącej to może zbyt wiele. Władcy Burgundów przyjęli chrzest, chociaż decyzje podejmowane przez nich, niewiele miały wspólnego z chrześcijaństwem. Jej ojciec, stryj i drugi stryj zostali zamordowani przez trzeciego stryja po bratobójczej walce o władzę po dziadku Klotyldy. Syn owe go stryja po latach zlecił zabójstwo własnego dziecka. Jedynie kobiety zdawały się być ostoją prawdziwej pobożności w tej rodzinie.

Bezradna Klotylda wówczas mogła wyłącznie czekać na zakończenie tyranii swojego stryja i kuzyna. Gdy zaś została wydana za króla Franków Chlodwiga I, odczuła cierpienie nie fizyczne

czy emocjonalne, ale duchowe. Jej mąż był poganinem.

Chociaż od początku wychowała swoje dzieci w wierze, czekała osiem lat na przyjęcie chrztu przez Chlodwiga. Gdy rodzina i państwo zaczęły wychodzić na prostą, mąż Klotyldy zmarł. Wówczas na nowo rozgorzała walka o władzę. Synowie Klotyldy walczyli między sobą i z jej kuzynami. Święta usunęła się z dworu i mogła znów tylko czekać.

W końcu doczekała. Część z tych, którzy przeżyli, rzeczywiście nawrócili się i skierowali ku wierze oraz służbie Kościołowi. Niektórzy z krewnych dostąpili nawet chwały ołtarzy.

Oto prawdziwa cierpliwość i zaufanie co do ostatecznego zwycięstwa dobra. Jednak nie zawsze wystarczy tylko czekać. Gdy można – trzeba również działać.

Święty FRANCISZEK CARACCIOLO (4 czerwca) żył w XVI w. na terenie dzisiejszych Włoch. Jako kapłan ukształtowany w duchu kontrreformacji pragnął wewnętrznego odrodzenia wśród duchowieństwa.

Takie wyzwanie z natury jest procesem długotrwałym. Potrzeba lat formacji intelektualnej i kształtowania pobożności, a także wymiany pokoleń, by zobaczyć istotne zmiany.

Franciszek jednak nie tylko czekał, ale też wykorzystał okazję. Wraz z kilkoma podobnymi sobie księżmi założył nowy zakon. Zwykle powołanie do życia zgromadzenia trwało wiele lat. Jednak papież po Soborze Trydenckim szczególnie sprzyjał nowym inicjatywom.

Mając zaledwie dwadzieścia sześć lat Franciszek zaczął oglądać to, co spodzie-

wał się kiedyś zobaczyć w całym Kościele. Z roku na rok powstawały nowe domy Kleryków Regularnych Mniejszych.

Z czasem Franciszek rzekł się kierowania zgromadzeniem. Poświęcił się wówczas swojej największej pasji: praktykowaniu i promowaniu adoracji Najświętszego Sakramentu. Po pięciuset latach cierpliwość Franciszka nadal owocuje, a klerycy pozostają wierni charyzmatowi założyciela.

Czasami jednak nie wszystko idzie zgodnie z planem, nawet jeżeli jest się aktywnym. Wówczas trzeba być również elastycznym.

Święty NORBERT (6 czerwca) żył na przełomie XI i XII w. na terytorium dzisiejszych Niemiec. Był dworzaninem Henryka V. Jako młody człowiek korzystał z uroków życia. Otrzymał też od cesarza propozycję zostania biskupem, mimo iż nie był nawet osobą duchowną. Odrzucił ofertę, lecz z czasem rzeczywistość wstąpił na drogę kapłańską.

Założył Zgromadzenie Kanoników Regularnych Zakonu Premonstratensów. Dzięki wyteżonej do granic możliwości pracy apostołskiej i organizacyjnej po czternastu latach znów otrzymał możliwość objęcia stolicy biskupiej. Tym razem prawowicie, za zgodą papieża. W ten sposób został arcybiskupem Magdeburga. Tak bardzo dbał o interesy swojej metropolii, że niemal podporządkował sobie wszystkie polskie diecezje.

Norbert, gdy był osobą świecką, nie udawał biskupa. Jako misjonarz głosił Słowo Boże. Jako metropolita rządził. Cierpliwie dążył do tego, co było celem, lecz gdy zmieniło się jego życie, on również zmieniał cele.

OCENIANIE VS. OSĄDZANIE

MAŁGORZATA TECHMAŃSKA-BIERGIEL

Dla wielu ludzi oceniać i osądzać wyraża to samo. Oba pojęcia różnią się od siebie – o tym w dalszej części. Zanurzmy się najpierw w treść baśni Grimmów i zastanówmy, jak jej główny bohater poradził sobie ze swoim pochopnym osądem.

STRESZCZENIE BAŚNI TRZY ZIELONE GAŁĄZKI

U podnóża wielkiej góry żył pustelnik. Dużo się modlił i spełniał dobre uczynki. Wieczorem wnosił dwa wiadra wody na górę na chwałę Bożą. Poił nią zwierzęta i podlewał rośliny. Jako że był współczujący i litościwy nad potrzebującymi, otrzymał od Pana Boga łaskę: jak wniósł wiadra na górę, zawsze znajdował tam dla siebie jedzenie. Któregoś razu dostrzegł z daleka nędzarza, idącego na szubienicę i rzekł do siebie: – „Z pewnością złodziejowi należy się kara”.

Wieczorem nie znalazł pożywienia. Przeraził się, bo pojął, że oznacza to gniew Boga. Nie wiedział, jak Go obraził. Przestał jeść, pić i tylko modlił się do Wszechmogącego. Któregoś razu, gdy płakał nad sobą, usłyszał śpiew ptaka. Zapytał go, czym zawinił, gdyż chciałby odpokutować i odzyskać radość w sercu. Ptaszek odpowiedział, że pustelnik postąpił niesprawiedliwie, gdyż osądził nieszczęśnika, nic o nim nie wiedząc. Dodał, że Pan Bóg jest sędzią dla wszystkich. A jeśli pustelnik żałuje swego występkę, to Pan Bóg mu wybaczy. Nagle usłyszał głos Boży ze swoją pokutą: ma nosić ze sobą suchą gałązkę aż zakwitnie. Pożywienie będzie zdobywać prosząc o jałmużnę, nie powinien zostawać dłużej niż jedną noc w tym samym domu.

Pustelnik często nie miał co jeść, gdzie nocować. Gdy któregoś razu w jaskini ujrzał staruszkę, to poprosił ją o schronienie, ale ta odmówiła ze strachu przed synami – złymi i okrutnymi ludźmi. Pustelnik nalegał. Położył się pod schodami, a pod głowę włożył suchą

gałązkę. Wytłumaczył kobiecie, jaką otrzymał pokutę za swój ciężki grzech wobec Pana Boga.

O północy złodzieje wrócili do domu i zainteresowali się leżącym człowiekiem. Matka prosiła ich, by zostawili go w spokoju, bo to „nieszczęśliwy grzesznik, który ciężko pokutuje na ziemi za swój grzech”. Dowiedzieli się, że jednym słowem obraził Pana Boga i błaga o odpuszczenie winy. Byli bardzo poruszeni. Przestraszyli się kary, jaka może ich czekać za ich hulawcze życie, za które ze szczerzego serca zaczęli żałować i wyrażać skruchę.

Rano zobaczyli, że pustelnik umarł, a sucha gałązka przy jego głowie rozkwitła. Zrozumieli, że Pan Bóg ulitował się nad nim.

INTERPRETACJA

Rozbójnicy nie mieszkali w pobliżu kościoła i księży, ale była w nich zakorzeniona świadomość istnienia Pana Boga. Tak jak gałązka, która wypuściła świeże zielone pędy, co jest oznaką początku życia, tak oni rozpoczęli nowe życie w duchu. Baśń uczy, aby nie osądzać i nie potępiać człowieka, gdyż nie wiemy wszystkiego. Odpokutował pustelnik, a rozbójnicy nawrócili się, gdyż bali się gniewu Bożego. Z grzechu (zła) Bóg wyprowadził dobro.

OCENIANIE A OSĄDZANIE – RÓŻNICE

Ocenianie samo w sobie nie jest negatywne. „Oceniamy” daną sprawę jako „dobrą – złą”, „właściwą – niewłaściwą”. To jest zasada biblijna w praktyce. Jeśli jednak nie chcemy poznać i przyjąć prawdy czy udzielić osobie pomocy, to nawet gdy sprawiedliwie i właściwie oceniamy, to może okazać się to osądem – postawą pozbawioną miłości i niemiłosiernym potępieniem: „Nie sądzicie, abyście nie byli sądzeni (...) i taką miarą, jaką wy mierzycie, wam odmierzają (por.

Łk 6,37-38). Słowo „osądzać” sugeruje złą postawę.

Dla ambitnych: można zapoznać się w tym kontekście z ocenianiem fenomenologicznym. Ta filozofia zakłada brak domysłów, spekulacji przy ocenie świata takiego, jaki się jawi. Wiemy jednocześnie, że „Bóg mając poznanie zupełne, nie pomylił się, co do przeżyć ludzi tak, jak to ludzie między sobą myślą się co do swych przeżyć” (doktorat Edyty Stein, Wyd. Karmelitów Bosych, Kraków 2014, s. 69).

DO PRZEMYŚLENIA

Pustelnik w baśni osądził skazanego. A co zrobić, jeśli my kogoś błędnie osądziliśmy, mówiąc mu o tym lub wyrażając mu w jakiś sposób krzywdę? Najpierw warto się wypowiadać. Warunkami dobrej spowiedzi jest m.in. żal za grzechy, zadośćuczynienie, mocne postanowienie poprawy. Lepiej tę osobę przeprosić niż tkwić z wyrzutami sumienia (por. „Cóż za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł?”, Mt 16, 26). Nieraz nie da się błędu naprawić, ale możemy pomodlić się za tę osobę i starać się o niej dobrze mówić.

Zdarza się, że to my zostaliśmy niewłaściwie osądzeni, nasze intencje zostały fałszywie zrozumiane. Możemy ofiarować nasz ciężar Bogu, modlić się za krzywdzicieli (por. Mdr 1,6-11) i wybaczyć im jak w modlitwie *Ojcze nasz* („i my odpuszczamy naszym winowajcom”). Jezus na krzyżu wypowiedział znamienne słowa: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią” (por. Łk 23,34).

DLA RODZICÓW

Warto rozmawiać z dziećmi o nieraz zbyt pochopnym ocenianiu koleżanek i kolegów – i zacząć od pytań dotyczących rozumienia treści baśni. Może się z tego wywiązać piękna i głęboka rozmowa.

Ostatni artykuł opowie o szczęśliwym końcu trudności w baśni.

POCZĄTEK I KRES – OTO DROGA, KTÓRĄ WSZYSCY PRZECHODZIMY...

o Tryptyku rzymskim po dwudziestu latach (cz. VIII)

WALDEMAR SMASZCZ

ażda z części ostatniego dzieła literackiego Jana Pawła II jest nie tylko osobna, ale i na pozór daleka od siebie. Pierwsza, zatytułowana *Strumień*, wyraźnie wydaje się nawiązywać do najwcześniejszej, jeszcze wadowickiej, a więc gimnazjalnej twórczości przyszłego Papieża, który wówczas, zafascynowany „domowymi” górami, pisał:

– Grajże, juhasie – na hali –
rozdzwonił się tonów kierdelem,
głos twój się niesie po fali,
potokiem rwie w dół wesele
[...]

– I gdzieś tam grają pastuszkowie,
i gdzieś tam grają przy dolinie –
każdy, co w duszy ma, wypowie,
z melodią dusza gdzieś odpłynie

– gdzieś się dziewczęce niosą głosy
po ścieżkach, wśród pól, o wiosnie –
i gdzieś dziewczęce płoną kosy
w śpiewaniu, a jasno, rozgłośnie

Strumień, odwołuje się wprawdzie do obecnych od początku w poezji „syna gór” motywów, jednak w *Tryptyku* dominuje zdecydowanie różna od owych pierwszych, nierzadko wręcz poetyckich okrzyków, tonacja. Dostojny Autor – co w pełni dojdzie do głosu w drugiej części, *Medytacjach nad Księgą Rodzaju na progu Kaplicy Sykstyńskiej* – sięga do prapoczątków, i to już w początkowych frazach utworu. Po pierwszym, „górskim” dwuwierszu: „Zatoka lasu zstępuje / w rytmie potoków...”, wkraczamy w świat Biblii:

[...] *ten rytm objawia mi Ciebie, Przedwieczne Słowo. Jakże przedziwne jest Twoje milczenie we wszystkim, czym zewsząd przemawia stworzony świat...*

Prawdziwym spoiwem całości jest słowo ZDUMIENIE, które umieścił poeta już w tytule pierwszego fragmentu *Strumienia*, oraz nieskrywany na wskroś osobisty charakter wypowiedzi: „Co mi mówisz, górski strumieniu? / w którym miejscu z e m n a się spotykasz? z e m n a, który także przemijam –” [podkr. – W.S.].

To dzięki ZDUMIENIU – jak czytamy – człowiek wyłonił się spośród „istot, które się nie zdumiewały”, którym wystarczyło „istnieć i przemijać”.

W zakończeniu tej części *Tryptyku* raz jeszcze powraca jednoznacznie osobista tonacja wypowiedzi: „Strumieniu, leśny strumieniu, / odśłoń mi tajemnicę / swego p o c z ą t k u ! / [...] / Pozwól mi wargi umoczyć / w źródlanej wodzie / odczuć świeżość, / ożywcza świeżość. [podkr. – W.S.]

POCZĄTEK to kolejne jakże ważne słowo w poemacie, wokół którego poeta będzie rozwijał swoje medytacje...

Zdumienie dziełem stworzonym, które sam Stwórca nazwał „dobrym”, a nawet „bardzo dobrym”, w drugiej części związane jest z arcydziełem Michała Anioła z Kaplicy Sykstyńskiej, którego gospodarzem przez ponad ćwierć wieku był Jan Paweł II. Podkreśliwszy, że „Tajemnica początku rodzi się wraz ze Słowem, wyłania się ze Słowa”, które jest „odwiecznym widzeniem i odwiecznym wypowiedzeniem”, wreszcie: „Słowo przedwieczne, jak gdyby próg niewidzialny / wszystkiego, co zaistniało, istnieje i istnieć będzie”, zawołał:

Przyzywam ciebie, Michale Aniele! Jest w Watykanie kaplica, która czeka na owoc twojego widzenia! Widzenie czekało na obraz. Odkąd Słowo stało się ciałem, widzenie wciąż czeka.

Stajemy na progu Księgi.

Jest to Księga Rodzaju – Genesis. Tu w tej kaplicy wypisał ją Michał Anioł nie słowem, ale bogactwem spiętrzonych kolorów.

Wchodzimy, żeby odczytywać, od zdziwienia idąc ku zdziwieniu [podkr. W.S.]

Tak więc to tu – patrzymy oraz rozpoznajemy Początek, który wyłonił się z niebytu posłuszny stwórczemu Słowu; Tutaj przemawia z tych ścian. A chyba potężniej przemawia Kres. Tak, potężniej jeszcze przemawia Sąd. Sąd, ostateczny Sąd.

Oto niezwykła katecheza o Początku i Kresie, wygłoszona przez Papieża-Potę. Katecheza oparta na Słowie Bożym zapisanym w *Księdze Genesis* i... arcydziele malarstwa, będącym tyleż dziełem rąk ludzkich, co wyjątkowego talentu, który jest Darem i Tajemnicą. Dzieło Michała Anioła w *Tryptyku rzymskim* jest równie istotne w owej katechezie, co Słowa Pana – „Początek i kres, niewidzialne, przenikają do nas z tych ścian!”

Pamiętamy, że to właśnie Jan Paweł II w słynnym *Liście do artystów* zauważył – korzystając ze swoich krótkich, ale pogłębionych, zwłaszcza w zakresie językoznawstwa, studiów polonistycznych, napisał, że sam Pan Bóg, „jedyny Stwórca wszystkich rzeczy, zechciał niejako dać wam [artystom] udział”, dodając: „Pierwsza stronica Biblii ukazuje nam Boga jako poniekąd pierwowzór każdej osoby, która tworzy jakieś dzieło: w czło-wieku twórcy znajduje odzwierciedlenie Jego wizerunek Stwórcy. Tę więc ukazuje szczególnie wyraźnie język polski dzięki pokrewieństwu między słowami stwórcza i twórca”.

WIELKA DROGA

Ekipa realizująca film Wielka Droga

ALICJA i ADAM RADZISZEWSKY

Pomysł na zrealizowanie *Wielkiej drogi* narodził się już kilka lat przed bitwą o Monte Cassino. Miał to być przede wszystkim film fabularny przedstawiający dzieje Armii Andersa, jej formowanie się i wędrówkę. Autorem scenariusza był Konrad Tom, który współpracował już wcześniej z Michałem Waszyńskim jako scenarzysta przy takich filmach jak: *Jego ekselencja subiekt* (1933), *Jaśnie pan szofer* (1935) czy *Antek policmajster* (1935). *Wielka droga* miała być dużym przedsięwzięciem, na miarę eposu o losach Polaków na Uchodźstwie. Planowane było kilka wersji językowych filmu, jednak zachowały się jedynie polska i włoska, choć dokumentacje w archiwach potwierdzają, że dostępna była także wersja angielska. Film, który miał rozświecić za granicą historię II Korpusu, przez wiele lat pozostawał jednak zupełnie nieznanym, a ze względów ideologiczno-politycznych powstałe kopie filmu przeleżały na półkach. Jego temat i przesłanie były kontrowersyjne nie tylko w Polsce, lecz i na Zachodzie – szczególnie kłopotliwa była tu ostatnia scena filmu, w której filmowa Irena wiesza na ścianie broń, a jej ukochany Adam wypowiada słowa: „Widzisz, przeszliśmy wielką drogę, ale nie doszliśmy jeszcze do wolnej Polski. A żeby dojść, i to może być jeszcze potrzebne”. W sytuacji, gdy w końcu udało się osiągnąć pokój po długiej i krwawej wojnie, sugestia, że to jeszcze nie koniec i być może walka zbrojna wkrótce będzie znów konieczna, nie była mile widziana. Akcja filmu rozpoczyna się w trakcie bitwy o Monte Cassino, podczas której podchorąży Adam Krajewski (Albin Ossowski) zostaje ranny. Trafia do szpi-

tala polowego, z opaską na oczach – podczas walki stracił wzrok. Rannym opiekuje się pielęgniarka Jadzia (Jadwiga Andrzejewska), którą niewidzący Adam bierze za swoją narzeczoną Irenę (Renata Bogdańska, właśc. Irena Anders). Jadzia, za namową ordynatora (Józef Winawer), nie wyprowadza go z błędu. Ulega sugestii lekarza – być może myśl, że jest przy nim ukochana, przyspieszy leczenie. Żeby forteł się nie wydał, Jadzia czyta potajemnie pamiętnik Adama znaleziony w jego plecaku, by dokładniej poznać chorego i lepiej wcielić się w rolę jego narzeczonej. W ten sposób Jadzia staje się narratorką retrospekcji, które przeplatają się ze scenami szpitalnymi. Spisane wspomnienia Adama sięgają roku 1939, życia we Lwowie i wybuchu wojny, zawierają też historię zesłania, wcielenia do Armii Andersa i drogę II Korpusu do Włoch. Zapiski podchorążego kończą się w maju 1944 r., przed rozpoczęciem bitwy o Monte Cassino. Jadzia zakochuje się w Adamie, pełna obaw o jego reakcję, jednak gdy podchorąży odzyskuje wzrok, jest już przy nim Irena. Narzeczoną wyznaje ukochanemu, że to nie ona, a Jadzia opiekowała się nim podczas choroby. Choć wdzięczny pielęgniarce, Adam odchodzi z Ireną, bierze z nią ślub i razem rozpoczynają nowe życie po wojnie.

Tak więc *Wielka droga* to film mający już ponad 75 lat, jednak od niedawna znany jest polskiej publiczności. Jedyna do tychczas zachowana w Polsce wersja tego filmu trafiła do zbiorów FilMOTEKI Narodowej w 1962 r. z USA. Jednak z uwagi na niewygodne dla Rosji sowieckiej wątki, film ten przez 25 lat przeleżał na półce i nie był publicznie pokazywany. Ponie-

waż zawierał liczne autentyczne zapisy filmowe ukazujące życie II Korpusu na całej trasie jego przemarszu, ćwiczenia oraz udział w operacjach wojсковych, z przygotowaniami do bitwy o Monte Cassino na czele, nie był traktowany jako film, lecz jako dokumentalny materiał filmowy i udostępniane były tylko jego fragmenty. Generał Anders także pojawił się w filmie – zagrał samego siebie, choć nie został wymieniony z nazwiska. Jego wystąpienie było jednym z powodów, dla którego *Wielka droga* nie była pokazywana w PRL, postać gen. Andersa była bowiem niewygodna dla ówczesnych władz – nie bez powodu zostały mu odebrane polskie obywatelstwo i generalskie szlify. Czynienie z Andersa bohatera było sprzeczne z panującą po wojnie w kraju polityczną narracją.

Ukończony w 1946 r. film trafił do Polski dopiero w 1962 r., lecz pierwsze pokazy miały miejsce w latach 1988-1989 i dostępne były wyłącznie dla środowisk studenckich. Szersza publiczność w Polsce mogła film obejrzeć dopiero w 1991 r., gdy *Wielka droga* została wyemitowana przez Telewizję Polską. W 2022 r., 76 lat od jego powstania, film został odrestaurowany cyfrowo przez FilMOTEKĘ Narodową – Instytut Audiowizualny w oparciu o dwa kontrnegatywy wykonane w latach 60. z kopii nitro pozyskanej z USA. Uroczysta repremiera *Wielkiej drogi* odbyła się tego samego roku podczas Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni, dzięki czemu po dekadach od jej powstania zapomniana perła polskiego kina jest odkrywana na nowo.

Co mam zrobić ze starymi medalikami, krzyżykami czy zniszczonym różańcem?

BOGUMIŁ DZIEDZIUL

Wiosenne porządki w domach sprawiają nieraz niespodzianki. Natrafiamy na zagubioną kartę podarunkową, poszukiwany paragon do reklamacji, ciekawą hubę zabraną z ostatniej leśnej wyprawy oraz sznurek z pętelką. Wiele z tego rodzaju rzeczy trafia w porządku alfabetycznym do szuflad, a te nieposiadające zaszeregowania lądują w „przydasiach”. Taki kuferek z „przydasiami”, czyli rzeczami, których pewnie przez najbliższą dekadę nie użyjemy, ale mamy je na tzw. wszelki wypadek, rośnie z roku na rok.

Wielu z nas ma jeszcze inną domową szczególną skrytkę, w której leżą dewocjonalia (łac. *devovere* – poświęcić – drobne przedmioty kultu religijnego). Mamy tam swoją białą szatę i świecę z chrztu świętego. Bywa, że przechowujemy zestaw obrazków, jakie otrzymaliśmy od kapłana z błogosławieństwem wizyty duszpasterskiej, kropidło, krucyfiks, świeczniki ze świecami i wodę święconą.

Podczas katechezy o sakramentaliach, Tomek z klasy trzeciej zadał pytanie, które zaciekało większość kolegów i koleżanek z klasy. „Proszę Pana, mam w domu takie pudełko, w którym znajduje się wiele starych medalików, łańcuszków, krzyżyków i uszkodzonych różańców. Co powinienem zrobić z takimi rzeczami?” Dobrze, że postawił tego rodzaju pytanie. Świadczy to o szczególnej wrażliwości duchowej i konkretnej religijności. Tomek i jego rodzice przechowując w ten sposób te przedmioty zaświadczały, że nie są to dla nich „zwyczajne” przedmioty. Lekcja o sakramentaliach nam wiele wyjaśniła.

Sakramentalia, to ustanowione przez Kościół znaki, które służą uświęceniu naszej codzienności. Są niejako przedłużeniem sakramentów, w których przyjmujemy łaskę Bożą. Sakramentalia nie udzielają wprost łaski Ducha Świętego, tak jak sakramenty, ale pomagają w jej przyjmowaniu i życiu nią na co dzień.

Można powiedzieć, że każde godziwe użycie rzeczy materialnej, jeśli ona nas i innych uświęca może stać się sakramentalium. Każdy z nas może np. błogosławić: ludzi, posiłki, przedmioty czy miejsca. Są błogosławieństwa trwałe, czyli poświęcenie osób Bogu, jak również miejsc i przedmiotów do użytku liturgicznego. Takich błogosławieństw dokonuje zazwyczaj biskup. Są błogo-

ślawieństwa opata, ksieni, konsekracja wdów, profesja zakonna czy też śluby zakonne. Są też błogosławieństwa do posług np.: lektora, akolity, katechetów czy nadzwyczajnych szafarzy Eucharystii. Trwały charakter mają również błogosławieństwa takich przedmiotów i miejsc, jak: kościół lub kaplica, ołtarz, stacje Drogi Krzyżowej, naczynia i szaty liturgiczne, dzwony czy oleje święte. Na św. Jana błogosławi się wino, na św. Agaty chleb, na św. Błażeja gardło, na Matki Bożej Gromnicznej świecę.

Są sakramentalia, których możemy używać na co dzień. Woda święcona przypomina nam chrzest św. Warto mieć w domu kropielnicę, czyli naczynie na wodę święconą przytwierdzoną do odrzwi. Zapomnianym sakramentalium jest święcona sól, którą także możemy mieć w domu. Krzyże, krzyżyki, ikony, medaliki, wizerunki Świętych, relikwie różnego stopnia są to konkretne znaki, które przemawiają do naszej wyobraźni, pobudzają naszą pamięć o Bogu, prowokują do modlitwy. Mają one nam pomagać w stawianiu się znakiem dla świata. To my chrześcijanie mamy być swoistymi sakramentaliami.

Przedmioty poświęcone należy traktować z należytą czcią, starannością i szacunkiem (KPK 1171). To, że nadszarpnął je ząb czasu nie sprawia, że przestajemy je szanować. Oznacza to, że wyrzucenie ich do kosza na śmieci jest zabronione. To, co należy zrobić określa tradycja Kościoła. Przedmioty pochodzenia naturalnego powinno się spalić lub zakopać w ziemi. Można też poprosić o pomoc duchownych i przynieść te przedmioty do zakrystii lub kancelarii parafialnej. Warto też zastanowić się nad ich naprawą, jeśli jest to możliwe. Ksiądz Dawid Tyborski, kolekcjoner dewocjonalistów

wyjaśniając tę kwestię wspominał, że pamięta z dzieciństwa jak takie rzeczy przynosiło się do grabarza. Umieszczone one były w poświęconej ziemi z szacunkiem i godnością. Coraz częściej mówi się o ponownym przerobieniu przedmiotów kultu religijnego. Elementy metalowe i plastikowe, które nie zostały umieszczone w ziemi można oddzielić i poddać recyklingowi. Takie wytyczne dawał bp Adam Bałabuch.

Osoby, które przyjęły Brązowy Szkaplerz Karmelitański mają prawo potem zastąpić go medalikiem szkaplerznym. Taki „zużyty” już płócienny szkaplerz zwykle z pietyzmem przechowują.

Wierzmy, że gdy kapłan lub diakon błogosławi przedmiot, coś ulega zmianie. Rzeczy fizyczne, które widzimy są jedynie częścią znacznie większego wszechświata. Wokół nas istnieje nie tylko świat materialny, ale i duchowy. Zakopanie lub spalenie tych przedmiotów honoruje ich święty cel. Szacunek, jaki mamy do tych przedmiotów wynika z wiary, że spłynęło na nie błogosławieństwo przelane przez księdza lub diakona. W pewnym sensie zostały przesunięte ze świata (*profanum*) do sfery świętej (*sacrum*), a więc służącej naszemu uświęceniu, wsparciu naszego podążania ku niebu i upodabniania się do Chrystusa.

Tomek ze zrozumieniem przyjął wyjaśnienia konkludując stwierdzeniem: „Wie Pan co? Po tym, co usłyszałem, nie wydaje mi się stosowne noszenie krzyżyka jako kolczyka w uchu”. Tak, ale o tym przy kolejnej okazji.

*Nie zdejmę Krzyża z mojej ściany,
Za żadne skarby świata,
Bo na nim Jezus ukochany
Grzeszników z niebem brata.*

Kamienne kolumny

ANNA KIETLIŃSKA

Około 40 km od Lichenia leży Strzelno. Niepozorna miejscowość, kryjąca architektoniczne skarby. W 1946 r. podczas prac konserwatorskich we wnętrzu kościoła pw. Świętej Trójcy odsłonięto ukryte pod tynkiem rzeźbione w piaskowcu kolumny. Ich zdjęcia znajdziemy dziś w każdym podręczniku historii jako przykład unikalnych pamiątek stylu romańskiego. Obok kościoła pw. Świętej Trójcy znajduje się największa romańska rotunda w Polsce – kościół św. Prokopa. To jeden z najstarszych w Polsce kościołów, notowany przez Jana Długosza jako świątynia ustanowiona w 1133 r.

Strzelno leży na szlaku piastowskim. Aby do niego dojechać, trzeba się zapuścić w bok od głównej drogi prowadzącej do Gniezna. Docierają tu czasem pielgrzymi z Lichenia, oddalonego o 45 km. W ciszy romańskich przestrzeni odprawiają Mszę św. i modlą się w różnych intencjach. To inne miejsce niż przepełniona patnikami licheńska bazylika – skromniejsze w formie, ale majestatyczne w dziedzictwie historycznym. Strzelno nie jest jednak zbyt często odwiedzany punktem podróży szkolnych wycieczek. Liczyć może na turystę indywidualnego. I takowy tu zagląda. I z Polski, i z zagranicy.

Przed nami wyłaniają się zadbane bryły dwóch kościołów z przytułonym do jednego z nich klasztorem. W 1193 r. papież Celestyn III wydał bullę konfirmacyjną, zatwierdzając jego posiadłości i przywileje klasztoru w rycie kluniackim. Zamieszkały go siostry norbertanki (Zgromadzenie Sióstr Kanoniczek Regularnych Zakonu Premonstratensów). Klasztor został założony prawdopodobnie w latach 80. XII w. Również wtedy miały zostać zbudowane kamienne kościoły: klasztorny pw. Świętej Trójcy (dawniej pw. Świętej Trójcy i Najświętszej Marii Panny) oraz rotunda pw. św. Prokopa (pierwotnie pw. Świętego Krzyża). Na przestrzeni lat kościół Świętej Trójcy zmodyfikowano, zgodnie ze zmieniającymi się stylami. Dziś, stojąc przed jego fasadą, widzimy zdecydowane cechy stylu barokowego. Barok również rozpoznajemy w kościelnych wnętrzach. To zderzenie stylów robi niesamowite wrażenie. Obok kamiennych romańskich kolumn i naj-



starszego w Polsce krzyżowo-żebrowego sklepienia gotyckiego, widzimy barokowe ołtarze, relikwiarze czy malowane konfesjonały, na których wyczytujemy wskazówki dotyczące godnej, chrześcijańskiej sztuki umierania. To niezwykła biblia pauperum porażająca swoją bezpośredniością i dosadnością wywodów: „Gdy człowiek miecze grzechów topisz w duszy Twojej, Bóg też spuści miecz kary, mszcząc się krzywdy swojej”; „Oto grzeszniku piekło, wpadniesz w otchłań tego, na spowiedzi, gdy taić będziesz grzechu Twego”.

Strzełińska świątynia jest prawdziwym świadkiem dziejów. Obiekt jest pod stałą opieką konserwatorską, a obecni kustosze są prawdziwymi koneserami miejsca i fascynatami historii tych ziem.

Oddać trzeba konserwatorom, że na przestrzeni lat wykonali dobrą ro-

botę. Prace konserwatorskie zaczęły się praktycznie już w XIX w. Wtedy to na skutek interwencji posłów polskich w parlamencie Rzeszy przeprowadzono na wzgórzu kościelnym pierwsze prace konserwatorskie, polegające na usunięciu z rotundy św. Prokopa elementów zakrywających detale romańskie. Odtworzono wtedy pierwotne wymiary otworów okiennych, odsłonięto absydy. Niestety, podczas II wojny światowej rotundę zamieniono na magazyn, a pod koniec wojny wojska niemieckie zdetonowały we wnętrzu ładunek wybuchowy. To wtedy zostało zniszczone wyposażenie wnętrza. Dziś pozostałości reliefów, tympanonu i portalu można znaleźć w specjalnie utworzonym przy świątyniach muzeum. Prace konserwatorskie trwają do dziś.

Podczas zwiedzania świątyni zostałam sama w jej wnętrzu. Małe okienka sączyły delikatne światło, grube mury tłumiły kroki. To najlepsze chwile obcowania z historią. Można dotknąć chropawej struktury kolumny, wodzić palcem po wgłębieniach wykonanych ręką anonimowego mistrza kamieniarstwa. Dotknąć twarzy wrytych na kolumnie panien, będących wyobrażeniem cnót i przywar niewieścich. Takie namacalne doświadczanie historii to szczególna symbioza z przeszłością, powodująca dumę, że nie tylko zachodnie kraje uczestniczyły w cywilizacji średniowiecza. Że tutaj na szlaku piastowskim odnajdziemy miejsca łączące nas z katedrami Francji czy Niemiec. Że od wieków wszyscy tworzyliśmy kulturę chrześcijańskiej Europy.

Caritas Seniorom

Seniorzy w Caritas są objęci szczególnym wsparciem w wielu sferach codziennego życia. Wychodząc naprzeciw ich potrzebom Caritas Archidiecezji Białostockiej prowadzi programy, które mają na celu aktywizację osób starszych, kształtowanie postaw patriotycznych i moralnych, jak również pomoc seniorom w codziennych obowiązkach.

Aktualnie seniorzy mogą uczestniczyć w zajęciach organizowanych w Klubie Seniora, zaangażować się w projekt: „Kobiety z Podlasia – służba pod przysięgą” i otrzymać wsparcie w ramach projektu „Na codzienne zakupy”.

Caritas Archidiecezji Białostockiej wyżej wymienione zadania realizuje w partnerstwie z parafią św. Kazimierza Królewicza, przy wsparciu Miasta Białegostoku oraz Województwa Podlaskiego.

Jednym z ważnych miejsc jest Klub Seniora „Dobry Czas”. Spotkania seniorów zakładają wsparcie osób starszych, poprzez różnego rodzaju zajęcia aktywizujące, zagospodarowanie czasu wolnego oraz rozwijanie swoich pasji i umiejętności. Organizowane są również spotkania przy kawie i herbacie, dzięki którym seniorzy mają przestrzeń do integracji i wymiany doświadczeń. Spotkania odbywają się w godz. 14.00-18.00 od poniedziałku do czwartku. Siedziba klubu mieści się przy parafii św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku.

Seniorzy mogą również zaangażować się w projekt pt. „Kobiety z Podlasia – służba pod przysięgą”, realizowany



w 2024 r. Jest to kontynuacja dwóch wcześniejszych: „Zachowały się jak trzeba – kobiety z Małych Ojczyzn na Podlasiu” oraz „(Nie)Zapomniane – Kobiety z Podlasia na przystankach Powstania Styczniowego”. Głównym celem spotkań jest rozbudzenie postaw patriotycznych i tradycyjnie polskich wzorców moralnych, upamiętnienie miejsc historycznych wydarzeń oraz popularyzacja historii, kultury i krajoznawstwa Małych Ojczyzn. W trakcie projektu zostaną przeprowadzone spotkania historyczne, warsztaty malarskie, warsztaty dziennikarskie, spotkania międzypokoleniowe oraz wy-

jazdy regionalne. Zwieńczeniem działań będzie broszura, pt. *Kobiety z Podlasia – służba pod przysięgą* oraz wystawa prac malarskich.

Caritas Archidiecezji Białostockiej wspiera najstarszych również programem „Na codzienne zakupy”. Celem jest wsparcie materialne seniorów powyżej 60. roku życia. W ramach programu seniorzy otrzymują wsparcie wolontariusza, który pomaga im podczas zakupów, jak również możliwość udziału w wydarzeniach społecznych, kulturalnych lub edukacyjnych.

Seniorzy z naszego Klubu Seniora przy parafii św. Kazimierza uczestniczyli w kilkudniowej podróży do Serbii. Podczas pobytu w Sremskiej Mitrowicy zdobyli międzynarodowe doświadczenia, poznali kulturę i tradycję oraz zapoznali się z różnymi formami działalności Caritas. Wzięli udział w zajęciach przygotowanych dla osób starszych oraz codziennie uczestniczyli we Mszy św. w miejscowej katedrze. Tak zwana Grupowa Mobilność dorosłych słuchaczy odbyła się w ramach uzyskanej przez Caritas Archidiecezji Białostockiej akredytacji Erasmus+ w edukacji dorosłych.

Caritas Archidiecezji Białostockiej

Można ciągle wspierać działania Caritas Archidiecezji Białostockiej przekazując wpłatę na konto nr 66 1240 5211 1111 0000 4931 3527. Za wszelką życzliwość, wsparcie modlitewne i materialne, składamy wyrazy wielkiej wdzięczności.

DWADZIEŚCIA LAT MINĘŁO...

KRZYSZTOF JURGIEL

1 maja 2004 r. Polska przystąpiła do Unii Europejskiej (UE), staliśmy się częścią wielkiej wspólnoty narodów, ponieważ takiego wyboru dokonali Polacy w referendum. Pamiętam entuzjazm, radość manifestowaną na ulicach i placach wielu miast, że oto jest moment historyczny na miarę tysiąclecia naszych dziejów. Tegoroczne obchody okrągłego jubileuszu 20-lecia obecności Polski w Unii Europejskiej przemknęły bez większego rozgłosu, co świadczy chyba o tym, że mamy coraz więcej wątpliwości i dylematów jak oceniać obecny stan UE, obawiamy się, że uruchomione procesy zmian traktatowych zagrożą suwerenności naszego państwa. Ponadto protesty rolników przeciwko Zielonemu Ładowi nie sprzyjały świętowaniu.

Dla wielu rodaków przynależność Polski do UE jest sprawą tak oczywistą, że nie mogą wyobrazić sobie, jak potoczyłyby się losy naszego kraju bez uczestnictwa w integracji europejskiej. Zwłaszcza młode pokolenie traktuje jako coś naturalnego te wszystkie osiągnięcia cywilizacyjne minionych lat wraz z tym, co wiąże się z realnymi wartościami europejskimi: wolnością podróżowania, podejmowania pracy, nauki i zamieszkiwanie w dowolnym państwie UE. Powinniśmy mieć świadomość, że w ogólnym bilansie przynależności Polski do Wspólnoty, na plan pierwszy wybijają się pozytywne zmiany, które noszą znamiona skoku cywilizacyjnego.

Bezsporne są fakty, że Polska po 2006 r. stała się największym beneficjentem Polityki Spójności UE, środków finansowych, które według traktatów unijnych mają wzmocnić jedność gospodarczą krajów członkowskich oraz zapewnić harmonijny rozwój w drodze zmniejszenia różnic między poszczególnymi regionami oraz zmniejszenia poziomu zacoferowania regionów słabiej rozwiniętych. Fundusze pomocowe umożliwiły nam podjęcie wielu inwestycji sfery publicznej, które przyczyniły się do poprawy standardu cywilizacyjnego Polski.

Dla przykładu podam, że w okresie 2004-2018 otrzymaliśmy łącznie 159,5 mld euro brutto, przy czym fundusze spójności stanowiły ok. dwóch trzecich całości napływu środków UE do Polski. Przez ten czas ponad połowa środków została przeznaczona na szeroko rozumianą infrastrukturę, głównie transportową, ale także na edukację, ochronę zdrowia,

kulturę oraz na rzecz środowiska naturalnego. Nie mogę pominąć osobnej i ważnej roli Programu Operacyjnego „Rozwój Polski Wschodniej”, pierwszej edycji na 2,4 mld euro, o którego uruchomienie w 2007 r. starałem się w Brukseli. Realizujemy teraz trzecią edycję pn. Fundusze Europejskie dla Polski Wschodniej 2021-2027, na sumę 2,65 mld euro. Prawie 1,7 mld euro dla woj. podlaskiego zostało ukierunkowanych na poprawę konkurencyjności gospodarki oraz jakości życia, wsparcie otrzymują projekty nastawione na biznes, rozwój niskoemisyjnej komunikacji miejskiej, zwiększenie dostępności drogowej i kolejowej, na badania i innowacje.

Inwestycje transportowe należą do tych efektów polskiego członkostwa w UE, które najłatwiej dostrzegamy w otaczającej nas przestrzeni. Z pomocą środków unijnych powstała część najważniejszych ciągów komunikacyjnych, zwłaszcza drogowych, które wpłynęły na poprawę dostępności przestrzennej na terenie całego kraju oraz w połączeniach międzynarodowych. Powstrzymany został proces marginalizacji Polski Wschodniej, a nasze województwo dzięki nowym, wyremontowanym drogom uzyskało lepsze warunki rozwoju gospodarczego. Mieszkańcy korzystają z bezpieczniejszych, wygodniejszych tras komunikacyjnych.

Odnosimy pokaźne korzyści ze wspólnego rynku otwartego na polskie towary i usługi. Od 2004 r. eksport z Polski dynamicznie wzrastał: przez cały okres członkostwa saldo handlu usługami było dodatnie, natomiast deficyt notujemy w obrocie towarowym. Od kilku lat w handlu żywnością odnosimy sukcesy, więcej sprzedajemy za granicą, niż sprowadzamy do Polski. Statystyki GUS podają, że w latach 2004-2022 bilans Polski w handlu – towarami i usługami łącznie – był dodatni i wyniósł prawie 300 mld zł. Specjalnością Polski stały się usługi, szczególnie transportowe, co wzbudziło niechęć konkurencji i działania lobbyistyczne w Komisji Europejskiej, która w interesie przewoźników z Niemiec i Francji wprowadziła uregulowania o charakterze protekcyjnym.

Wejście Polski do UE stanowiło przełom dla rolnictwa i wsi polskiej. Wiążemy to przede wszystkim z oddziaływaniem Wspólnej Polityki Rolnej (WPR) oraz jednolitego rynku europejskiego. Objęcie naszego rolnictwa instrumentami interwencji rynkowej i wsparcia finansowego zmniejszyło ryzyko produkcyjne i zwięk-

szyło skłonność do inwestowania. Wsparcie unijne z programów WPR uruchomiło na dużą skalę modernizację obiektów inwentarskich, unowocześnienie parku maszynowego i rozwój obszarów wiejskich. Nastąpił wzrost konkurencyjności polskiego rolnictwa, o czym świadczy rosnący eksport żywności.

W ostatnich latach w polityce unijnej zaszły zmiany, które rolnicy gwałtownie kontestują, wychodzą na ulice, kierując swój gniew przeciwko dyrektywom i rozporządzeniom Europejskiego Zielonego Ładu. W Parlamencie Europejskim ostrzegałem, że wdrażanie dwóch strategii Zielonego Ładu: „Od pola do stołu” oraz „bioróżnorodności” będzie skutkowało poważnym spadkiem opłacalności produkcji rolnej we wszystkich sektorach. Z powodu mniejszego nawożenia i ograniczeń w stosowaniu środków ochrony roślin plony niewątpliwie się obniżą. Wygórowane cele redukcyjne dotyczące emisji gazów cieplarnianych wpłyną na znaczne ograniczenie stad bydła, trzody chlewnej i drobiu. Domagałem się zatem weryfikacji zasad Zielonego Ładu, postulowałem zawieszenie harmonogramu ich wdrażania, kiedy wybuchła pandemia koronawirusa.

Jaka będzie przyszłość UE? Kierunki rozwoju projektu europejskiego wyznacza państwa członkowskie. W obliczu wyzwań globalnych i zagrożeń od imperializmu rosyjskiego zachodzi potrzeba zwiększenia zgodności polityki poszczególnych krajów i polityki unijnej. Formułowane przez przywódców Niemiec i Francji dążenie do geostrategicznej, autonomicznej roli Europy w świecie, narzuca – ich zdaniem – konieczność zmiany modelu podejmowania decyzji i zarządzania przez instytucje unijne. Czas pokaże, czy rządy i społeczeństwa państw unijnych wyrażą zgodę na federalizację UE, na przekazanie wielu obszarów kompetencji w ręce brukselskich urzędników. Nie znikną przecież różnice interesów, odmienności kulturowe i narodowe. Polacy, jak sądzę, nie chcą wyrzec się suwerenności. ■



Czy wypłacać dzieciom kieszonkowe?

Phot: Stock Adobe.com

Któż z rodziców nie słyszał od swoich dzieci: „kupmy tę zabawkę” albo: „dlaczego nie możemy kupić markowych butów, jakie mają moi koledzy?” W takich momentach rodzice zaskaniam się czasem stwierdzeniem: „na pieniądze trzeba zapracować”. Z drugiej strony, w wielu rodzinach wypłaca się dzieciom kieszonkowe. Jakie są wady i zalety takiego rozwiązania? Jak często i w jakiej wysokości warto dawać dzieciom pieniądze na ich własne wydatki? Zanim podejmie się ostateczną decyzję o kieszonkowym, warto ustalić wspólnie z dzieckiem zasady, na jakich będzie ono dostawało pieniądze i ich przestrzegać.

Zacznijmy od tego, że współczesne dzieci żyją w zupełnie innych czasach niż ich rodzice, a tym bardziej dziadkowie. Z każdej strony jesteśmy otoczeni różnorakimi możliwościami wydawania pieniędzy. Ponadto coraz więcej transakcji jest wykonywanych bezgotówkowo – z wykorzystaniem kart płatniczych, lub online. Dla tego dzieciom trudno jest wyobrazić sobie coś tak abstrakcyjnego jak obieg pieniądza. Nie widzą bowiem momentu, w którym na konta ich rodziców wpływają pieniądze, nie rozumieją też ile ich jest i jak zmniejsza się saldo konta po zakupach. Pierwszą zaletą wypłacania kieszonkowego w gotówce jest więc edukacja finansowa. Wypłacanie dzieciom kieszonkowego daje im możliwość nauki podstaw zarządzania finansami. Dzieci uczą się, jak planować wydatki, oszczę-

dzać i dokonywać wyborów finansowych. To praktyczna lekcja, która przygotowuje je do dorosłego życia, w którym będą musiały samodzielnie zarządzać finansami. Po drugie, kieszonkowe uczy dzieci odpowiedzialności. Wiedząc, że mają określoną kwotę na określony czas, muszą same decydować, na co ją wydać. Uczy to myślenia długoterminowego i eliminowania zachcianek. Po trzecie, dzieci uczą się cierpliwości. Muszą zdecydować, czy wydać pieniądze natychmiast, czy oszczędzać na większy zakup. To rozwija ich umiejętności analityczne i umiejętność przewidywania konsekwencji swoich wyborów. Warto, aby w tej nauce dzieciom towarzyszyli dorośli, ustalając, jakie wydatki mogą one ponieść, aby zachować umiar i zdrowy rozsądek.

Część rodziców przeciwnikami wypłacania kieszonkowego, twierdząc, że może to prowadzić do niezdrowych postaw konsumpcyjnych. Istnieje również obawa, że regularne wypłacanie kieszonkowego może zniechęcić dzieci do podejmowania dodatkowych działań, aby zarobić pieniądze. Jeśli dzieci dostają pieniądze bez żadnych wymagań, mogą nie odczuwać potrzeby podejmowania wysiłku, aby zarobić więcej. Nie jest też tajemnicą, że nie wszyscy rodzice mogą sobie pozwolić na regularne wypłacanie kieszonkowego. W trudniejszych sytuacjach finansowych, kieszonkowe może być dodatkowym obciążeniem. Poza tym w wielu rodzinach istnieje zwyczaj wręczania pieniędzy z okazji

np. urodzin przez dziadków, co powoduje, że kieszonkowe od rodziców nie ma szczególnego uzasadnienia.

Aby kieszonkowe spełniało swoją rolę edukacyjną, warto przestrzegać kilku zasad: po pierwsze, potrzeby dziecka, takie jak ubrania, podręczniki czy jedzenie, powinni zaspokajać rodzice. Kieszonkowe powinno pokrywać takie wydatki, jak słodycze czy zabawki kupione „bez okazji”. Po drugie, ważna jest regularność (np. co tydzień lub co miesiąc), co uczy dzieci planowania i zarządzania stałym budżetem – jeżeli dziecko wyda pieniądze z kieszonkowego, nie powinno do następnej wypłaty dostawać nic więcej. Utrzymanie tej dyscypliny może być dla rodziców – zwłaszcza na początku – pewnym wyzwaniem, ale warto to zrobić. Po trzecie, dziecko powinno móc samodzielnie decydować, co kupuje z własnych pieniędzy, choć rodzice mogą nakładać ograniczenia i wymagać informacji o zakupach. Po czwarte – można wprowadzić zasadę, że wypłata kieszonkowego jest zawieszona w przypadku braku wykonywania obowiązków domowych – co uczy dzieci, że pieniądze są wynikiem pracy i wysiłku. I wreszcie – warto przy tej okazji uświadliwiać dzieci na to, że jaką część przychodów należy przeznaczać na oszczędności a także na cele charytatywne.

Ile powinno wynosić kieszonkowe? Należy wziąć pod uwagę kilka czynników, takich jak: sytuację finansową rodziny (kieszonkowe nie może nadwyżęzać domowe-

go budżetu), indywidualne potrzeby dziecka (np. to, czy będzie pokrywało z kieszonkowego wydatki związane ze swoim hobby) i przede wszystkim – wiek dziecka. Maluchom w wieku przedszkolnym czy wczesnoszkolnym nie należy wypłacać więcej niż 20-30 zł miesięcznie. Jeśli chodzi o nieco starsze dzieci, chodzące do szkoły podstawowej, kwota ta wzrasta często do ok. 50 zł na miesiąc. Kieszonkowe nastolatków często mieści się w granicach 150-200 zł miesięcznie.

Czy warto wypłacać dzieciom kieszonkowe? Odpowiedź na to pytanie zależy od wielu czynników, takich jak podejście rodziców do edukacji finansowej, sytuacja materialna rodziny oraz wiek i dojrzałość dziecka. Wypłacanie kieszonkowego może być cennym narzędziem edukacyjnym, jeśli jest mądrze zaplanowane i realizowane. Ważne jest, aby traktować kieszonkowe jako część szerszej edukacji finansowej, a nie jedynie jako sposób na zaspokojenie zachcianek dziecka. Z drugiej strony, warto być świadomym potencjalnych zagrożeń i unikać sytuacji, w których kieszonkowe staje się przyczyną problemów finansowych lub konsumpcyjnych. Kluczem jest zdrowy rozsądek i umiejętność znalezienia złotego środka, który pozwoli nauczyć się wartości pieniądza, odpowiedzialności i podejmowania mądrych decyzji finansowych.

Adam Dębski

Szaleństwo Eurowizji

moje opadły, ale kontrowersje zostały. Konkurs Piosenki Eurowizji coraz mniej jest wydarzeniem muzycznym, a bardziej ideologicznym. Nagość, obsceniczne gesty, ideologia gender i LGBT, satanistyczne elementy, to symbole upadku współczesnej kultury. Całość uzupełniły wątki polityczne i głosy domagające się wykluczenia reprezentacji Izraela za krwawe działania wojenne wobec Palestyńczyków.

Stało się tak, że Eurowizja zamiast łączyć ludzi ponad podziałami, jeszcze bardziej ich podzieliła. Osobiście jestem przeciwny lewicowym ideologiom, które wylewają się z ekranu. Uważam też, że jeżeli chcemy promować polską kulturę, to reprezentanci kraju powinni śpiewać w ojczystym języku. I zupełnie nie przyjmuję widoku tęczyowych flag, którymi okrywała się pani Luna reprezentująca kraj nad Wisłą.



I po raz kolejny okazało się, że głosy przyznawane poszczególnym krajom nie są adekwatne do poziomu artystycznego. Widać to było m.in. w przypadku jury z Ukrainy, gdzie przyznane punkty diametralnie różniły się od głosów widzów. Podobno o gustach się nie dyskutuje, ale poprawność polityczna aż razi w oczy.

Ci, którzy pilnie śledzili „występy” artystów zapewne zauważyli, że współcześni twórcy kultury idą

w kierunku fascynowania innych swoim wyglądem i orientacją seksualną. Zdolności muzyczne i talent zostały daleko w tyle. Do tego trzeba dodać bluźniercze, antychrześcijańskie i prześmiewcze stylizacje i gesty, które towarzyszą takim popisom. Walka z Bogiem i wiarą już dawno wkroczyła na sceny estrad i teatrów. Sztuka współczesna jest pewnego rodzaju patologią ukazującą pustkę duchową współczesnego człowieka. Dlatego trzeba się modlić, aby ten pęd ku przepaści kiczu i perwersji jak najszybciej się zatrzymał. Póki nie będzie za późno. Niestety, okazało się, że największymi wygranymi Eurowizji byli ci, którzy nie zdecydowali się na włączenie telewizorów.

ks. Aleksander Dobroński

? Krzyżówka

W kolorowe pola należy wpisać osoby i przedmioty, które związane są ze zdjęciem. Rozwiązanie utworzą litery w polach oznaczonych liczbami od 1 do 30.

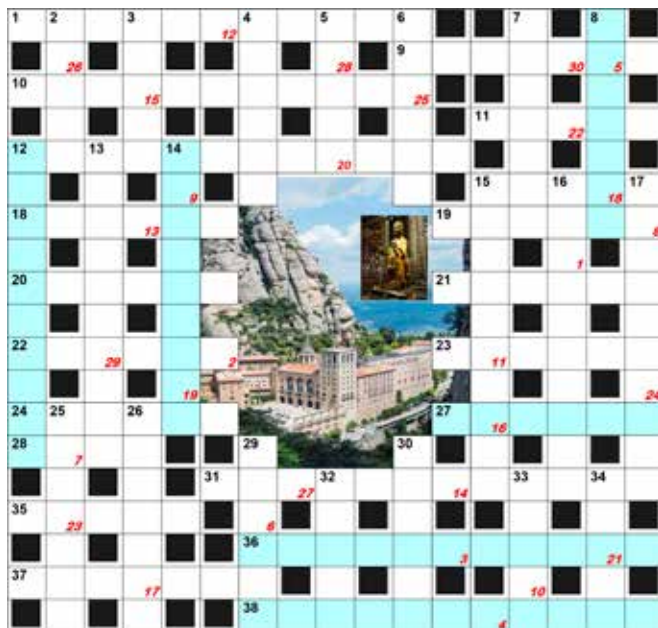
POZIOMO:

- 1) pod kranem w kuchni,
- 9) odległości między wyrazami,
- 10) dba o chorego w szpitalu,
- 11) dawni radni miejscy,
- 12) kapłan i król Szalemu, kojarzony z chlebem i winem (pisownia przez ch),
- 15) np. Dekalog,
- 18) zeszyty do notatek,
- 19) polityk starożytnej Grecji, znany z surowych praw,
- 20) studencki podręcznik,
- 21) grobowce władców na Wawelu,
- 22) brak (np. pików) w ręku gracza,
- 23) w mitologii greckiej, córka Eurysteusza,
- 24) markowy but sportowy,
- 27) ... Matki Bożej widoczna na małym zdjęciu,
- 28) drużyna sportowa,
- 31) uważny obserwator,
- 35) animusz,
- 36) określenie budowlę ze zdjęcia,

- 37) świątynie z ikonostasami,
- 38) mieszkaniec regionu z obiektem na zdjęciu.

PIONOWO:

- 2) królowe sawanny,
- 3) drogowy lub bryła geometryczna,
- 4) cukier prosty,
- 5) do garażu dla aut,
- 6) zwinnie skacze po górach,
- 7) lekarz chorób usznych,
- 8) na zdjęciu z mnichami,
- 12) widoczny na zdjęciu,
- 13) region we Francji przy granicy z Belgią,
- 14) kraj, w którym znajduje się sanktuarium na zdjęciu,
- 15) Adam i Ewa dla ludzkości,
- 16) leczenie przez masaż punktowy,
- 17) antagonistą panującego cesarza,
- 25) grecka bogini urodzaju,
- 26) Roman, najwybitniejszy działacz endecji,
- 29) polityczna zmowa,
- 30) składnik bomb,
- 32) część polskiego parlamentu,
- 33) skwar,
- 34) astenik.



Wśród Czytelników, którzy do 20 czerwca na adres pocztowy naszej Redakcji lub e-mail dm@archibial.pl nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe. Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki majowej, której hasło

brzmiało „Dziecko poznaje matkę po uśmiechu”, nagrody wylosowali: **Leokadia Dębska, Leszek Garbowski i Beata Jakubiak.**

Andrzej Mariusz Pereszczako



Przemyślenia babci Ani

Dieta-cud

Mam już swoje lata i trochę niedomagam, wiadomo, jak to w moim wieku: tu boli, tam strzyka... Trzeba zacząć wreszcie dbać o siebie i, po pierwsze, trochę schudnąć.

Mam kilka koleżanek w moim wieku, które bardzo lubią rozmawiać o różnych chorobach i dolegliwościach. Wszystkie się tym interesują, czytają fachowe porady i mają swój rewelacyjny sposób na zdrowie, i oczywiście wszystkie stosują jakąś dietę-cud. I wszystkie chcą mi doradzać. Tylko ciekawe, że każda z nich twierdzi coś innego:

– Musisz jeść same warzywa i absolutnie żadnego mięsa!

– Ależ nie – mówi inna – powinnaś tylko odstawić węglowodany, a mięso jak najbardziej możesz jeść, byle chude.

– Nie masz racji, moja droga – mówi następna – trzeba odżywiać się tłusto i treściwie. Jeść tłuste mięso i tłuste sery.

– Nic podobnego, nie ważne, czy tłuste, czy chude, najważniejsze, to nie łączyć mięsa i nabiału z węglowodanami!

– W naszym wieku nie wolno jeść nabiału ani jajek.

– Właśnie, że trzeba jajek jeść jak najwięcej...

Patrzę na nie przerażona. Która ma rację? Której mogę zaufać?

– Czy któraś z waszych cudownych diet zapewni mi nieśmiertelność? Bo ja chcę żyć! I tu dopiero wszystkie odpowiedziały zgodnym chórem:

– Wybierz to sobie z głowy, moja droga, żadna dieta nie da ci tego.

Zaraz, zaraz, myślę sobie, a przecież Pan Jezus kiedyś obiecał, że kto będzie jadł Jego Chleb, będzie żył wiecznie. A potem sam stał się Chlebem, na dodatek „Chlebem Żywym”, to znaczy dającym nie jakieś tymczasowe zdrowie, ale prawdziwe Życie, nieśmiertelne.

Jeść taki Żywy Chleb, to dopiero wspaniała dieta, prawdziwa dieta-cud!

I tego się będę trzymać.

Babcia Ania



Irena gotuje

ROLADKI Z CUKINII NA ZIMNO

Składniki: 2 średnie cukinie, 2 pomidory, czerwona cebula, ząbek czosnku, 200 g żółtego sera, 2 łyżki majonezu, pęczek natki pietruszki, łyżeczka octu balsamicznego, łyżeczka ziół prowansalskich, 4 jajka, mąka pszenna do obtaczania, sól, pieprz.

Przygotowanie: cukinię pokroić wzdłuż na długie plastry o grubości 4-5 mm. Każdy kawałek delikatnie posypać solą i pozostawić je na desce, by mogły puścić soki. W międzyczasie przygotować pierwszą część farszu. Do większej miski zetrzeć żółty ser, dodać do niego posiekaną natkę pietruszki, majonez, a także szczyptę soli i pieprzu. Dokładnie zamieszać i odstawić. Do głębokiego talerza wsypać mąkę pszenną, do drugiej miski wbić jajka, wsypać do nich ziół prowansalskie i dokładnie roztrzepać. Na patelnię wylać olej i ustawić go na średnim ogniu. Kawałki cukinii najpierw obtoczyć w mące, a następnie zamoczyć w jajku. Obsmażyć je z dwóch stron na gorącym tłuszczu do momentu uzyskania złocistego koloru. Cukinię przełożyć na talerz wyłożony ręcznikiem papierowym, by pozbyć się nadmiaru tłuszczu. Pomidory dokładnie umyć i pokroić w ćwiartki, usunąć gniazda nasienne, posiekać w drobną kostkę. Cebulę obrać i drobno posiekać. Warzywa przełożyć do miseczki, przyprawić solą, pieprzem i octem balsamicznym, wymieszać. Kawałki cukinii posmarować mieszaną serą i majonezu, a następnie ułożyć na nich pomidory z cebulą. Ostrożnie, lecz ciasno zawinąć plastry w roladki i ułożyć na talerzu. By każdy kawałek dobrze się trzymał, można go spiąć wykałaczką. Tak przygotowane roladki można podawać na zimno lub lekko podgrzać je w piekarniku. Doskonale jako przekąska albo dodatek do dania głównego.



Humor

- Masz w domu jakieś zwierzęta?
- A mam. Ryby, kury, świnię, indyka, a i dzik jest.
- A gdzie ty to wszystko trzymasz, człowieku?
- Jak to gdzie? Tam gdzie wszyscy. W zamrażarce.

Dwa szczury jedzą taśmę filmową...

- Dobry film – mówi jeden.
- Tak – odpowiada drugi.
- Ale książka była lepsza!

Nauczyciel napisał w dzienniczku uczennicy:

- Pańska córka Zosia jest nieznosną gadułą.
- Nazajutrz dziewczynka przyniosła dzienniczek z adnotacją ojca:
- To pestka. Gdyby pan słyszał jej matkę!

- Chrapanie faceta to kara za to, że kobieta nie przestaje gadać przez cały dzień.

Wady oświadczenia woli cz. II

W majowym numerze „Drogi Miłosierdzia” pokrótce wyjaśniłem, czym są wady oświadczenia woli oraz omówiłem ich dwa najbardziej spotykane w praktyce typy, to jest brak świadomości lub swobody w powzięciu decyzji i wyrażeniu woli oraz pozorność. Kontynuując podjęty wątek, postaram się omówić dalsze wady oświadczenia woli, które również odgrywają doniosłą rolę w stosunkach cywilnoprawnych. Dla tych, którzy nie mieli okazji zaznajomić się z artykułem z maja br., zwięźle przypomnę, że wady oświadczenia woli to takie zdarzenia, które pozwalają w jakiś sposób (czasem z mocniejszym skutkiem, a czasem ze słabszym) wzruszyć dokonane czynności prawne np. kupna ruchomości lub nieruchomości itp. Zainteresowanych odsyłam do lektury artykułu z ubiegłego miesiąca.

Klasycznie, jak zawsze, chętnych odsyłam również do samodzielnej lektury ustawy z 23 kwietnia 1964 r. – Kodeks cywilny (Dz.U. z 1964 r., nr 16 poz. 93 – dalej jako kc.). Czytelnicy akt ten mogą znaleźć m.in. na stronie Internetowego Systemu Aktów Prawnych Sejmu RP (isap.sejm.gov.pl), na stronie Dziennika Ustaw RP (dziennikustaw.gov.pl) lub w bibliotece. Materia, którą dziś poruszamy zawarta jest w artykułach od 84 do 88 kc.

Wadą oświadczenia woli wartą omówienia w dalszej kolejności jest tzw. groźba. Jeżeli ktoś złożył oświadczenie woli pod wpływem bezprawnej groźby drugiej strony, to, uwaga, taka czynność prawna jest co do zasady ważna. Jest jednak jedno „ale”. Osoba, która takowe oświadczenie woli złożyła przysługuje uprawnienie do uchylenia się od skutków prawnych swego własnego oświadczenia. Musi być przy tym spełniony jeszcze jeden warunek – owa groźba musi mieć charakter realny tzn. z okoliczności, w jakich została ona wyartykułowana, wynika, że składający oświadczenie mógł się obawiać, iż jemu samemu lub innej osobie grozi poważne niebezpieczeństwo osobiste lub majątkowe. Zgodnie z ogólnymi zasadami rozkładu ciężaru dowodu (dotyczy to przepisu art. 6 kc.) uchylający się od własnego oświadczenia woli złożonego pod wpływem groźby zobowiązany jest do dowodzenia, że oświadczenie złożone zostało pod wpływem bezprawnej, poważnej i wywołującej obawy groźby! Musi to nastąpić też najpóźniej w ciągu 1 roku od ustania stanu zagrożenia (po upływie tego terminu nie można już powoływać się na groźbę). W przypadku sku-

tecznego uchylenia się od skutków prawnych własnego oświadczenia woli, czynność prawna jest nieważna. Ten rodzaj sankcji w prawie cywilnym nazywamy nieważnością względną (tj. wzruszalnością) i jest on nieco „słabszy” od poznanej już nieważności bezwzględnej, o której wspominałem w poprzednim numerze „Drogi Miłosierdzia”.

Jeszcze inną wadą oświadczenia woli w polskim prawie cywilnym stanowi błąd (i to nie byle jaki). Musi to być błąd co do treści czynności prawnej. Rozumiejąc, że to sformułowanie może być dla Czytelników niejasne, wskazuję, że pod tym enigmatycznym stwierdzeniem kryć się może np. błędne wyobrażenie dotyczące przedmiotu świadczenia, które ma wykonać druga strona umowy, błąd dotyczący kwalifikacji osoby, która ma spełnić świadczenie lub też np. niezgodne z rzeczywistością wyobrażenie o wartości sprzedawanego przedmiotu itp. Były przykłady teoretyczne, teraz podam przykład z życia: błąd co do właściwości kupowanej rzeczy, np. nabywca kupuje złoty łańcuszek, który w rzeczywistości okazuje się jedynie pozłacany. Tego typu przykłady można mnożyć w nieskończoność. Niemniej jednak od razu trzeba zaznaczyć, że nie każdy błąd upoważnia do uchylenia się od skutków prawnych swojego oświadczenia woli. Musi to być błąd istotny, to jest taki, który uzasadnia przypuszczenie, że gdyby składający oświadczenie woli nie działał pod wpływem błędu i ocenił sprawę rozsądnie, nie złożyłby oświadczenia takiej treści. W powyższym przykładzie, jeżeli nie stanowi dla mnie różnicy czy łańcuszek ma być złoty czy pozłacany, to nie ma mowy o żadnym błędzie. Co więcej uchylenie się od skutków prawnych własnego oświadczenia woli dopuszczalne jest tylko wtedy, gdy błąd został wywołany przez naszego odbiorcę oświadczenia woli, chociażby bez jego winy, albo gdy wiedział on o błędzie lub też mógł z łatwością błąd zauważyć (ograniczenie to nigdy nie dotyczy nieodpłatnych czynności prawnych). Podobnie jak przy groźbie, konsekwencją błędu jest względna nieważność czynności prawnej. Strona może się uchylić od swojego oświadczenia, jeżeli uczyni to najpóźniej w terminie 1 roku od dnia wykrycia błędu, składając oświadczenie o uchyleniu się od swojego oświadczenia woli drugiej stronie czynności prawnej.

Chciałbym wspomnieć o jeszcze jednej wadzie oświadczenia woli tzn.

o kwalifikowanej formie błędu, która występuje jako podstęp. Podstęp jest błędem, do powstania którego prowadziło intencjonalne działanie drugiej strony mające na celu wywołanie u odbiorcy jakiegoś fałszywego przeświadczenia. Na podstęp składają się zatem dwa elementy: element psychiczny (wewnętrzny) w postaci celowego działania oraz materialny (zewewnętrzny) przejawiający się w określonym zachowaniu sprawcy. W takim przypadku osoba, która złożyła oświadczenie woli pod wpływem podstępu może się od niego uchylić na tych samych zasadach jak omówione powyżej, z tą jedną różnicą, że błąd nie musi być istotny, jak również nie musi dotyczyć treści czynności prawnej.

Kończąc wypada zauważyć, że omówiona materia wad oświadczenia woli (brak świadomości lub swobody w powzięciu decyzji i wyrażeniu woli, pozorność, groźba, błąd oraz podstęp) nie należy do najłatwiejszych. Mając to na względzie, zalecam, aby wszyscy, których może dotyczyć tego typu tematyka, konsultowali swoje jednostkowe przypadki z wybranym przez siebie prawnikiem.

Przypominam, że na terenie każdego ze starostw (lub mieście na prawach powiatu) w Polsce, funkcjonują punkty nieodpłatnej pomocy prawnej. Ich położenie i liczba uzależniona jest m.in. od liczby i rozmieszczenia mieszkańców zamieszkujących dany obszar starostwa. W ramach takich punktów osoby uprawnione mogą liczyć na fachową i bezpłatną pomoc udzielaną przez adwokata bądź radcę prawnego. Osobami uprawnionymi do skorzystania z tego typu formy wsparcia są osoby, które nie są w stanie ponieść kosztów odpłatnej pomocy prawnej, w tym osoby prowadzące jednoosobową działalność gospodarczą niezatrudniającą innych osób (w ciągu ostatniego roku). Zakres przedmiotowej pomocy dotyczy m.in.: poinformowania o obowiązującym stanie prawnym; o uprawnieniach lub spoczywających na danej osobie obowiązkach, w tym w związku z toczącym się postępowaniem przygotowawczym, administracyjnym, sądowym lub sądowoadministracyjnym; wskazanie osobie uprawnionej sposobu rozwiązania jej problemu prawnego, nieodpłatną mediację oraz sporządzania projektów pism w pewnej kategorii rodzaju spraw. Gorąco zachęcam do korzystania z tego typu pomocy!

Łukasz Mościcki

CZERWIEC 2024

21

W dniach 21-23 czerwca (piątek, sobota, niedziela) odbędzie się **42. PIESZA PIELGRZYMKA RÓŻANOSTOCKA**. Białostockie grupy wyruszają w piątek 21 czerwca po Mszy św. o godz. 14.00 w Świętej Wodzie. Pielgrzymka zakończy się w Różanymstoku w niedzielę 23 czerwca o godz. 17.00 uroczystą Eucharystią pod przewodnictwem bp. Henryka Ciereszko. Zapisy w parafiach.

Peregrynacja relikwii bł. Rodziny Ulmów

w Archidiecezji Białostockiej 8-15 czerwca 2024 roku

8 VI (SOB) BIAŁYSTOK Archidiecezjalne Wyższe Seminarium Duchowne w Białymstoku Modlitwa księży, alumnów i osób konsekrowanych	9 VI (NDZ) BIAŁYSTOK par. NMP Królowej Rodzin (7:00-12:00) par. Miłosierdzia Bożego (15:00-19:00) par. Zmartwychwstania Pańskiego (20:00)
10 VI (PON) ZABŁUDÓW par. Św. Apostołów Piotra i Pawła (17:30)	11 VI (WT) GONIĄDZ par. Św. Agnieszki (18:00)
12 VI (ŚR) SOKÓŁKA par. Św. Antoniego (15:00-19:00)	13 VI (CZW) JUCHNOWIEC K. par. Świętej Trójcy (19:00)
14 VI (PT) BIAŁYSTOK Wprowadzenie do Archikatedry (12:00) Koronka do Miłosierdzia Bożego, Droga Krzyżowa (15:00) Różaniec (17:00) Msza Święta (18:00) Czuwanie (19:00)	15 VI (SOB) BIAŁYSTOK Różaniec (11:00) Msza Święta kończąca peregrynację (12:00)

Ponadto Relikwie nawiedzą następujące miejsca na terenie Archidiecezji Białostockiej:
8 czerwca Duszpasterstwo Tradycji, **10 czerwca** Szkoła Sióstr Misjonarek, Hospicjum Opatrzności Bożej, **11 czerwca** Metanoia, Uniwersytecki Szpital Kliniczny, Szpital Wojewódzki, **12 czerwca** Szpital MSWiA, **13 czerwca** Dom Księżki Emerytów, Szpital Onkologiczny, **14 czerwca** Zespół Szkół Katolickich

PROGRAM Klubu Inteligencji Katolickiej czerwiec 2024

2 czerwca (niedziela) godz. 19.15 – kościół pw. św. Wojciecha – modlitwa w intencji członków KIK

5 czerwca (środa) godz. 19.00 – siedziba KIK, ul. Warszawska 44 – spotkanie członków i nowego zarządu KIK

12 czerwca (środa) godz. 17.00 – kaplica przy ul. Szkolnej 2A, Białystok (Starosielce) – spotkanie z duszpasterstwem Tradycji, godz. 18.00 – Msza św. łacińska i nabożeństwo czerwcowe
22 czerwca (sobota) godz. 10.00 – Święta Woda – Msza św. i spotkanie członków KIK na zakończenie roku 2023/2024

TURNIEJ PIŁKI NOŻNEJ

LITURGICZNEJ SŁUŻBY OŁTARZA
ARCHIDIECEZJI BIAŁOSTOCKIEJ

W planie wydarzenia:

- stanowisko Straży Pożarnej
- stanowisko Straży Granicznej
- stanowisko Wojska Polskiego
- bramka celnościowa
- boisko pneumatyczne

i wiele innych atrakcji!

15 czerwca 2024 r. godz. 10:00

Boisko boczne Stadionu Miejskiego przy ulicy Słonecznej 1

PIELGRZYMKA DO HISZPANII

samolot, hotel nad M. Śródziemnym

BARCELONA MONTSERRAT
WYPOCZYNEK NAD MORZEM COSTA BRAVA

16-20 wrzesień 2024
tel. 606132674

opieka duchowa:
Ks. Aleksander

Koszt: 2300 zł + 280 E (120E) kozince.pl

Duszpasterstwo Kobiet Archidiecezji Białostockiej

DOM POGRZEBOWY Szymborscy

ul. Artyleryjska 9 wjazd od ul. Botanicznej
ul. Wierzbowa róg ul. H. Ordonówny
ul. Słonecznikowa 8 wejście od strony osiedla



tel. (85) 744-55-46 • kom. 784 358 427

CZYNNE CAŁĄ DOBĄ

Dobroć, empatia i szacunek nieprzerwanie od 40 lat...



NIE ZDEJMĘ KRZYŻA

Nie zdejmę Krzyża z mojej ściany,
Za żadne skarby świata,
Bo na nim Jezus ukochany,
Grzeszników z niebem brata.

Nie zdejmę Krzyża z mego serca,
Choćby mi umrzeć trzeba,
Choćby mi groził kat, morderca,
Bo Krzyż to klucz do nieba.

Nie zdejmę Krzyża z mojej duszy,
Nie wyrwę go z sumienia.
Bo Krzyż szatana wniwecz kruszy,
Bo Krzyż to znak zbawienia.

A gdy zobaczę w poniewierce,
Jezusa Krzyż i ranę,
Która otwiera Jego Serce,
W obronie Krzyża stanę.

Piosenka powstała w pierwszej połowie lat 80. XX w.,
śpiewana m.in. podczas strajku w obronie krzyża
w szkołach we Włoszczowie i w Miętnym w 1984 r.